

1938

KALENDARZ FRANCISZKAŃSKI

Jak odwdzięczamy się Dobrodziejom Naszym

Wzamian za o f i a r y składane nam odwdzięczamy się szlachetnym Dobrodziejom naszym i Prenumeratorom "Miesięcznika Franciszkańskiego" w sposób następujący:

W każdą niedzielę i we wszystkie święta obowiązujące za wszystkich naszych Dobrodziejów żywych i umarłych odprawia się w klasztorze naszym Msza święta przy udziale całego Zgromadzenia Zakonnego.

Co wtorek odprawia się Msza św. wobec wystawionego Najśw. Sakramentu za Ofiarodawców na "Nieustającą Nowennę" do świętego Antoniego, na Chleb św. Antoniego, jakoteż na Bursy. Po Mszy świętej Kapłan naprzemian z Zakonnikami, odśpiewuje cudowne responsorjum do św. Antoniego: "Si quaeris miracula" (Jeśli szukasz cudów), po którem dodaje 3 Ojcze nasz, 3 Zdrowaś Marjo i 3 Chwała Ojcu za Dobrodziejów naszych.

W każdy Pierwszy Piątek miesiąca, oprócz Mszy św. wobec wystawionego Najśw. Sakramentu odbywa się nabożeństwo do Najsłodszego Serca Jezusowego za naszych Dobrodziejów żywych i umarłych.

Pięć razy do roku Ojcowie i Klerycy odprawiają Wigilje za zmarłych Dobrodziejów, a Bracia zakonni odmawiają w tymsamym czasie sto pacierzy, a następnie odprawia się Msza święta żałobna z katafalkiem w tejże intencji.

Trzy razy dziennie Zakonnicy odmawiają wspólnie sześć Ojcze nasz, 6 Zdrowaś Marjo i 6 Chwała Ojcu za Dobrodziejów i za tych, którzy się polecają naszym modlitwom.

Za szczególnie nam życzliwych Dobrodziejów zanoszone są osobne modlitwy.

W intencji Dobrodziejów ślą do Tronu B o ż e g o Zakonnicy wiele prywatnych modlitw, ofiarują swe prace, modlitwy, cierpienia i Komunje święte.

Dobrodzieje nasi biorą udział w zasługach Ojców i Braci pracujących na misjach, w szkołach i t. d.

Ofiarność Dobrodziejów ułatwia nam szerzenie chwały Bożej i pracę w zdobywaniu dusz ludzkich dla Boga. Z tego też powodu spora część zasług naszych spływa na nich.

Przez ofiary na Bursy i Chleb św. Antoniego Dobrodzieje nasi ułatwiają nam wychowanie nowych zastępów pracowników we w i n n i c y Pańskiej, a więc i w przyszłości odnosić będą oni błogie s k u t k i swej ofiarności i hojne błogosławieństwo Boże spływać na nich będzie.

KALENDARZ FRANCISZKAŃSKI



NA ROK

1 9 3 8

NAKŁADEM I DRUKIEM
WYDAWNICTWA OO. FRANCISZKANÓW
PULASKI, WIS.

Z POZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ

Słowo Wstępne

MILI Czytelnicy i Dobrodzieje!

Czy w przeszłości każdego z nas, czy w latach, które na świecie przeżyliśmy, tak daleko wstecz jak umysł nasz sięga, nie było nigdy w życiu naszem, ani godziny, którąby warto wpisać na tablicy złota do dziedziny szczęścia? Co wam zdaje się? Nam zdaje się że nie było. Bo w owej godzinie mniemanego szczęścia zawsze tłumiło się jakieś strapienie a nawet i ta myśl trapiła, że ona godzina szczęścia wnet minie.

Co więc czynić? Czy wolno spytać, że w przyszłości będzie? Nie pytajmy się.

Życie nasze to księga w kilkunastu lub kilkudziesięciu tomach, a kartki każdego tomu przewrócą się w trzystu-sześćdziesięciu-pięciu dniach. Rok rocznie przysyłamy wam księgę — nasz kalendarz franciszkański, na którego stronicach pragniemy pouczyć, pocieszyć, zachęcić, jak przewracać karty tomu życia waszego.

Czytelnicy! Nie pytajmy się, co w przyszłości będzie. Powiedzmy odrazu: "Boże, Twoja niech stanie się wola! My nie badamy Twojego rozkazu, lecz łaski Twojej chcemy; co dasz, to dobre..." Czemu? Bo wiemy, że życie nasze jest przelotem do wiecznych niebios, gdzie prawdziwe jest szczęście.

Niech ten rok nam ulata, nie dla słodyczy albo pociechy świata, ale dla miłości Boga. W kornej wdzięczności, wsparci na modlitwie, choć los od losu różny, obyśmy z uśmiechem witali, słodko i stale zrządzenia ręki B o ż e j. I oby to, co wieki obiega, to jest, kochanie z doliny cierpienia, mogło nam służyć i w niebieskiej chwale.

Takie życzenia ślemy wam w tym czasie, który po człowieczemu nazywamy okresem Wesołych Świąt Bożego Narodzenia i Szczęśliwego Nowego Roku. Abyście mogli go zachować jako okres dni wspomnień radości; lecz też pragniemy, abyście umieli i chcieli wysłowić się, jeżeli zajdzie tego potrzeba, że był to okres dni wspomnień smutku, które nam miłość i opatrzność Boża przeznaczyła.

OO. Franciszkanie.

ROK 1938

ŚWIĘTA RUCHOME.

Siedemdziesiątnica	13 lutego.
Zapustny wtorek	1 marca.
Środa Popielcowa	2 marca.
Niedziela Palmowa	10 kwietnia.
Wielki Piątek	15 kwietnia.
Wielkanoc	17 kwietnia.
Niedziela Przewodnia	24 kwietnia.
Dni Krzyżowe	23, 24 i 25 maja.
Wniebowstąpienie Pańskie	26 maja.
Zielone Świątki	5 czerwca.
Świętej Trójcy	12 czerwca.
Boże Ciało	16 czerwca.
Serca Jezusowego	24 czerwca.
1 Niedziela Adwentu	27 listopada.

ŚWIĘTA OBOWIĄZUJĄCE W STANACH ZJEDNOCZONYCH.

Każdy katolik, który przyszedł do używania rozumu, a któremu nie przeszkadza choroba lub inna jaka słuszna i w a ż n a przyczyna, obowiązany jest wstrzymywać się od ciężkiej pracy i wysłuchać Mszy św. w następujące dni świąteczne:

1. Nowy Rok 1 stycznia.
2. Wniebowstąpienie Pańskie 26 maja.
3. Wniebowzięcie N. M. P. 15 sierpnia.
4. Wszystkich Świętych 1 listopada.
5. Niepok. Pocz. N. Maryi P. 8 grudnia.
6. Boże Narodzenie 25 grudnia.

Oraz we wszystkie niedziele całego roku.

ŚWIĘTA PAŃSTWOWE W STANACH ZJEDNOCZONYCH.

Nowy Rok	1 stycznia.
Urodziny Washingtona	22 lutego.
Dzień Wieńczenia Grobów	30 maja.
Dzień Niepodległości	4 lipca.
Dzień Robotnika	5 września.
Dzień Krzysztofa Kolumba	12 października (w wielu Stanach).
Dzień Dziękczynienia	24 listopada.
Boże Narodzenie	25 grudnia.

SUCHE DNI W ROKU 1938.

1) Pierwszy tydzień Wielkiego Postu, 9, 11, i 12 marca.

2) Tydzień Zielonych Świątek, 8, 10 i 11 czerwca.

3) Trzeci tydzień września, 21, 23 i 24 września.

4) T r z e c i tydzień grudnia, 14, 16 i 17 grudnia.

PRZEPISY POSTU I WSTRZEMIĘŹLIWOŚCI.

Rozróżniamy dni **samej wstrzemięźliwości,** dni **samego postu** i dni **wstrzemięźliwości i postu zarazem.**

1. W dni **samej wstrzemięźliwości** każdy katolik od skończenia 7go roku życia jest zobowiązany wstrzymywać się od mięsa i rosołu mięsnego. Wszystkie inne pokarmy, nawet przyprawione tłuszczem mięsnym, są dozwolone. Dniami **samej wstrzemięźliwości** są wszystkie piątki roku (wyjąwszy piątki Wielkiego Postu i Suche Dni, które są zarazem dniami postu).

2. W dni **samego postu** każdy katolik, który już skończył 21szy rok życia, a jeszcze nie zaczął 60go roku życia, może nie więcej jak tylko raz j e d e n (w południe lub wieczór) najeść się do sytości. Rano dozwolony jest kawałek chleba z kawą lub podobnym napojem, a wieczorem (lub w południe, jeśli główny posiłek bierze się wieczorem), można wziąść od 8 do 10 uncyj pokarmu nie wliczając w to napoju. Mięso jest oczywiście dozwolonem przy głównym posiłku, lecz pokarmem posiłku rannego i wieczornego nie może być mięso ani rosół mięsny. Dniami **samego**

postu są wszystkie dni Wielkiego Postu wyjąwszy, w Stanach Zjednoczonych, środy i piątki, które są zarazem dniami wstrzemięźliwości.

3. W dni **postu i wstrzemięźliwości** katolicy pod nr. 1 zobowiązani są tylko do wstrzemięźliwości; ci, pod nr. 2 — do wstrzemięźliwości i do postu zarazem. Dniami postu i wstrzemięźliwości są: 1) Środa Popielcowa; 2) środy (zamiast soboty, według indultu na Amerykę Północną) i piątki Wielkiego Postu; 3) Wielka Sobota (do południa TYLKO; 4) Wigilje Bożego Narodzenia, Zielonych Świątek, Wniebowzięcia Najśw. Marji Panny i Wszystkich Świętych. Postu nie przesuwa się na sobotę, jeżeli dzień wigilji przypada na niedzielę.

WYJĄTKI OD POSTU I WSTRZEMIĘŹLIWOŚCI.

1. Niedziela nie jest nigdy dniem postu, ani wstrzemięźliwości, oraz Święta obowiązkowe jak niedziela, chóćby przypadały w piątek (z wyjątkiem, gdyby takie święto przypadło w piątek Wielkiego Postu).

2. Wyjęci są od prawa postu (jednak nie od wstrzemięźliwości) chorzy, powracający do zdrowia, ci, którzy ciężko i wyczerpująco pracują, niewiasty w stanie błogosławionym, lub karmiące i których zdrowie mogłoby na tem ucierpieć.

3. Na mocy szczególnego indultu papieskiego udzielonego Biskupom Stanów Zjednoczonych robotnicy i ich familje mogą używać potraw mięsnych raz na dzień przy głównym posiłku w dni postu i wstrzemięźliwości przez cały rok, z wyjątkiem wszystkich piątków, wigilji Bożego Narodzenia, Środy Popielcowej, Środy Wielkiego Tygodnia i Wielkiej Soboty do południa.

4. Żołnierze Stanów Zjednoczonych w polu, czy w garnizonie mogą używać mięsnych potraw we wszystkie dni roku, z wyjątkiem Środy Popielcowej, Wielkiego Piątku, Wielkiej Soboty do południa; wigilji Wniebowzięcia Najśw. Maryi P. i wigilji Bożego Narodzenia.

5. Używanie ryby i mięsa przy tym samym posiłku jest dozwolone.

Proboszczowie mają prawo udzielania dyspens od wstrzemięźliwości i postu. Do nich zatem w wątpliwych wypadkach należy się udawać.

CZASY ZAKAZANE.

w.których zabaw weselnych ani też żadnych zabaw tanecznych i z muzyką urządzać nie wolno.

1. Od pierwszej niedzieli Adwentu do Bożego Narodzenia włącznie.

2. Od Środy Popielcowej do niedzieli Wielkanocnej włącznie.

ZAĆMIENIA KSIĘŻYCA I SŁOŃCA.

W r. 1938 będą dwa zaćmienia słońca i dwa zaćmienia księżyca.

a) Całkowite zaćmienie księżyca dnia 14 maja od godz. 5:44 do godz. 11:43 według czasu w Greenwich. Będzie widzialne na Oceanie Atlantyckim, w Ameryce, na Oceanie Spokojnym, w Australji i na północno-wschodnim skrawku Azji.

b) Całkowite zaćmienie słońca dnia 29 maja między godz. 11:46 a 3:53 według czasu w Greenwich, widzialne na południowo-wschodniej części Oceanu Spokojnego, w południowej części Ameryki Południ. i Oceanu Atlantyckiego, oraz na południowym skrawku Afryki.

c) Całkowite zaćmienie księżyca w dn. 7—8 listopada. Od godz. 7:30 wieczorem 7 listopada, a 8 listopada od 8:39 wieczorem do 2:14 w nocy, według czasu w Greenwich. Będzie widzialne wszędzie, prócz Oceanu Spokojnego i wschodniej oraz środkowej Australji.

d) Częściowe zaćmienie słońca w dn. 21—22 listopada między godz. 9:45 a 1:59 według czasu w Greenwich, widzialne w północno-wschodniej części Azji, na północy Oceanu Spokojnego i w północno-zachodniej części Ameryki Północnej.

Kalendarz Marjański

WSZYSTKICH ŚWIĄT I UROCZYSTOŚCI M. B. W CIĄGU ROKU,

STYCZEŃ

2. Objawienie się Matki Boskiej w Saragossie jeszcze za jej życia.
6. Gody w Kanie Galilejskiej, ostatnie słowa Maryi zapisane w Ewangelji.
20. Objawienie się Matki Boskiej Alfonsowi Ratisbone pod nazwą "Della Strata".
23. Zaślubiny Najświętszej Maryi Panny.

LUTY

2. Oczyszczenie Najświętszej Maryi Panny (M. B. Gromnicznej).
11. Zjawienie się Najśw. Maryi Panny w Lurd.

MARZEC

18. Objawienie się Najśw. Maryi Panny Miłosiernej.
25. Zwiastowanie Najśw. Maryi Panny.
25. Pamiątka 16-go zjawienia się Najśw. Maryi Panny w Lurd i wypowiedzenie słów: "Jam jest Niepokalane Poczęcie".

KWIECIEŃ

8. Siedem Boleści Najśw. Maryi Panny.
26. Matka Boska Dobrej Rady.

MAJ

1. Najśw. Panna Matka Dobrego Pasterza.
3. Królowa Korony Polskiej.
13. Królowej Męczenników.
24. Wspomożenie Wiernych.
27. Królowa Apostołów.
31. Królowa Serca Jezusowego i Pośredniczka Łask.

CZERWIEC

1. Ucieczka grzeszników.
5. Matki Boskiej Dobrej Straży.
9. Matka Łaski Bożej.
13. Niepokalane Serce Najśw. Maryi Panny.
27. Matka Boska Nieustającej Pomocy.

LIPIEC

2. Nawiedzenie Najśw. Maryi Panny.
16. Matka Boska Szkaplerzna.
25. Matka Boska Miłosierdzia.

SIERPIEŃ

2. Matki Boskiej Anielskiej, czyli odpust Porcjunkuli.
5. Matka Boska Śnieżna.
15. Wniebowzięcie Najśw. Maryi Panny.
26. Matka Boska Częstochowska.
29. Matka Boska Pocieszenia.

WRZESIEŃ

8. Narodzenie Najśw. Maryi Panny.
12. Imienia Najśw. Maryi Panny.
15. Matka Boska Bolesna.
19. Matka Boska de la Salette.
24. Matka Boska od wykupu niewolników.

PAŹDZIERNIK

6. Królowa pokoju.
7. Matka Boska Różańcowa.
11. Macierzyństwo Matki Boskiej.
16. Dziewictwo Najśw. Maryi Panny.
20. Matki Boskiej Przedziwnej (Mater admirabilis).

LISTOPAD

16. Matka Boska Ostrobramska.
21. Ofiarowanie Najśw. Maryi Panny.
27. Matka Boska od Cudownego Medalika.

GRUDZIEŃ

8. Niepokalane Poczęcie Najśw. Maryi Panny.
10. Matka Boska Loretańska.
18. Oczekiwanie Narodz. Pana Jezusa.

Święci i Błogosławieni Polscy

4 marca św. Kazimierz królewicz, † 1484 r.

8 marca bł. Wincenty Kadłubek, biskup, † 1223 r.

15 marca św. Klemens Dworzak, ap. Warszawy † 1820 r.

17 marca bł. Jan Sarkander, kapłan i męcz. † 1620 r.

23 kwietnia św. W o j c i e c h biskup i męcz. † 997 r.

8 maja św. Stanisław biskup, † 1079 roku.

16 maja bł. Andrzej Bobola, kapłan i męcz. T. J., † 1657 r.

1 czerwca bł. Jakób Strzemię, arcybiskup, franciszkanin † 1411 r.

2 czerwca bł. Sadok, dominikanin, męcz., † 1260 r.

10 czerwca bł. Bogumił, arcybiskup, † 1182 r.

15 czerwca bł. Jolenta, k l a r y s k a, † 1298 r.

18 lipca bł. Szymon z Lipnicy, bernardyn, † 1482 r.

20 lipca bł. Czesław, dominikanin, † 1242 r.

21 lipca św. Andrzej Żórawek, † około 1011 r.

21 lipca św. Benedykt, pust., † około 1014 r.

24 lipca bł. K i n g a (Kunegunda), † 1292 r.

17 sierpnia św. Jacek, dominikanin, † 1257 r.

1 września bł. Bronisława, norbertanka, † 1259 r.

7 września błogosł. Melchjor Grodzicki, kapłan T. J., † 1619 r.

25 września błogosł. Władysław (Włodzisław) z Gielniowa, bernardyn, † 1505 r.

1 października błogosł. Jan z Dukli, bernardyn, † 1484 r.

17 października św. Jadwiga księżna, † 1243 r.

20 października św. Jan Kanty kapłan, † 1473 r.

12 listopada ś w i ę c i: Benedykt, Jan, Mateusz, Izaak, Chrystyn, pustelnicy, † (zamordowani) 1005 r.

13 listopada święty Stanisław Kostka, nowicjusz T. J., † 1568 r.

14 listopada św. Józafat Kuncewicz, arcybiskup, † 1623 r.

17 listopada błogosł. Salomea, klaryska, † 1268 r.

ODPUSTY ZUPEŁNE.

(Dla Tercjarzy)

W styczniu 1, 4, 6, 14, 16, 19, 30
W lutym 2, 4, 5, 15, 19, 22
W marcu 4, 6, 9, 19
W kwietniu 16, 17, 24, 28
W maju 13, 17, 26
W czerwcu 3, 4, 12, 13, 16, 20, 24, 29
W lipcu 1, 2, 8, 9, 14, 21, 22, 26
W sierpniu 4, 7, 12, 15, 19, 22, 25
W wrześniu 4, 8, 10, 17, 18, 23, 24, 27, 29
W październiku 4, 6, 7, 10, 26, 30
W listopadzie 13, 14, 19, 26, 28, 29
W grudniu 1, 8, 9, 25

ABSOLUCJA GENERALNA.

(Dla Tercjarzy)

W styczniu 1, 6
W lutym 2
W marcu 4, 19
W kwietniu 14, 17
W maju 26
W czerwcu 4, 5, 12, 16, 24, 29
W lipcu 2
W sierpniu 12, 15, 22, 25
W wrześniu 8, 17
W październiku 2, 4
W listopadzie 1, 19, 21, 25
W grudniu 8, 25

WAŻNE DNI DLA RODZINY





KALENDARZ RZYMSKI | KALENDARZ SERAFICKI

1. **Obrzezanie Pana Jezusa** (Łuk.2)

1	S	**Obrzezanie P. J. (N. Rok)**	Obrzezanie P. Jezusa (A.G. O.Z.)

2. **Niedziela po Obrzezaniu P. Jezusa:** O imieniu Jezus (Łuk. 2)

2	N	Makary op.	BB. Bentiwol i Gerard I Z.
3	P	Genowefa p.	Hortulana wdowa
4	W	Tytus b.; Eugenjusz m.	Aniela wd. III Zakonu (O. Z.)
5	Ś	Telesfor p. m.; Emiljan	Juniper I Zakonu
6	C	**Trzech Króli**	Antoni z Pag. I Zak. (A.G. O.Z.)
7	P	Łucjan wyz.	Adolf, Ardolf mm. I Zakonu
8	S	Seweryn op.; Marcjan p.	Jan z Bentiwenga I Zakonu

3. **1 po Trzech Królach:** 12-letni Jezus naucza w kościele (Łuk. 2)

9	N	**Rodziny Świętej;** Juljan	Andrzej ze Spoleto m. I Zakonu
10	P	Jan Dobry	Katarzyna austrjacka dz. II Z.
11	W	Hygin, Honorata	Marja z Morl, dziew. III Zak.
12	Ś	Arkadjusz m.; Ernest op.	Łucja z Wenecji, dziew. III Zak.
13	C	Leoncjusz b.; Weronika	Henryk z Rondineli, III Zak.
14	P	Hilary b. D.; Feliks m.	Odoryk, Roger, Idzi, I Z. (O. Z.)
15	S	Paweł 1 pust.; Maur op.	Franciszek Ziriana, m. I Zak.

4. **2 po Trzech Królach:** Gody w Kanie Galilejskiej (Jan. 2)

16	N	Marceli p. m.	Bernard i tow. mm. I Z. (O.Z.)
17	P	Antoni op.	Laurenty z Rewala, I Zak.
18	W	Kat. św. Piotra w Rzymie	Mikołaj z Molinari, I Zak.
19	S	Marjus m.; Ferdynand	Tomasz, Karol, I Z. (O. Z.)
20	C	Fabjan i Sebastjan	Karol ze Sewre I Zak.
21	P	Agnieszka panna m.	Tomasz z Kory I Zak.
22	S	Wincenty i Anastazy mm.	Jan z Monte Korwino I Zak.

5. **3 po Trzech Królach:** Uzdrowienie trędowatego (Mat. 8)

23	N	Zaślub. N. M. P.; Rajmund	Albert z Tizy I Zak.
24	P	Tymoteusz m.	Paweł de Ambrosi III Zak.
25	W	Nawrócenie św. Pawła	Franciszek z Gizy I Zak.
26	Ś	Polikarp b. m.	Jezuld z Regio I Zak.
27	C	Jan Złotousty b. m.	Bł. Idzi I Zak.
28	P	Piotr Nolasko	Franciszek z Laur m. I Zak.
29	S	Franc. Salez. b. D.	Krystyna Król. III Zak.

6. **4 po Trzech Królach:** Burza na morzu (Mat.8)

30	N	Hyacynta; Martyna	Hyacinta dziew. III Z. (O. Z.)
31	P	Jan Bosko w.	Bł. Ludwika i Paula II Zak.



		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI
1	W	Ignacy b. m.; Brygida p.	Bł. Eustochja i Werid dz. II i III.
2	**S**	**Oczyszczenie N. M. P.**	14 Męczen. z Pragi (A.G., O.Z.)
3	C	Błażej b. m.	Bł. Mateusz b. I Zak.
4	P	Andrzej Kors b.	Józef z Leonissy I Z. (O.Z.)
5	S	Agata p. m.	Męcz. Japońsk. I i III Z. (O.Z.)

7. **5 po Trzech Królach:** O pszenicy i kąkolu (Mat. 13)

6	**N**	Tytus b.; Dorota p. m.	Bł. Rycerzy I Zak.
7	P	Romuald op.	Bł. Anton. ze Stronk. I Zak.
8	W	Jan z Maty w.	Bł.Idzi Marja I Zak.
9	Ś	Apolonja p. m.; Cyryl b. D.	Jakób ze Setesoli III Zak.
10	C	Scholastyka p.	Lilja od Krzyża, dz. III Zak.
11	P	Objawienie N. M. P. w Lurd	Marja Fidelis dz. III Zak.
12	S	Założ. Serwitów	Anioł Tankredi, I Zak.

8. **Starozapustna:** O robotnikach we winnicy (Mat. 20)

13	**N**	Benignus m.	Bł. Jan m. I Zak.
14	P	Walenty m.	Bł. Jan z Kalwis III Zak.
15	W	Faustyn i Jowita; Klaud.	Bł. Andrzej I Zak. (O. Z.)
16	Ś	Juljan m.	Bł. Filipa dz. III Zak.
17	C	Konstancja; Donat m.	Bł. Łukasz w. I Zak.
18	P	Symeon b. m.	Barnaba z Terni I Zak.
19	S	Manswet b.; Konrad w.	Konrad w. III Zak. (O. Z.)

9. **Mięsopustna:** Siejba na roli (Łuk. 8)

20	**N**	Leon b.	Bł. Piotr w. I Zak.
21	P	Feliks b.; Maksymiljan b.	Jordan Moi I Zak.
22	W	Katedr. św. Piotra w An.	Małgorzata z Kort. III Z. (O.Z.)
23	Ś	Piotr Damian b. D.	Korneljusz z Lierisse, I Zak.
24	C	Maciej ap.	Tomasz w. I Zak.
25	P	Wiktor m.; Anastazja	Sebastjan w. I Zak.
26	S	Aleksander b.	Bł. Izabela, dz. II Zak.

10. **Zapustna:** Zapowiedzenie męki; uzdrowienie ślepego (Łuk. 18)

27	**N**	Gabrjel w.; Aleksy; Fort.	Gabrjel od M. Boles.
28	P	Roman op.; Teofil	Bł. Antonia III Zak.



		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI
1	W	Albin b.; Antonina	Bonavita III Zak.
2	**S**	**Popielec;** Lucjusz b.	Bł. Agnieszka dz. II Zak.
3	C	Kunegunda cesarzowa	Liberat i tow. mm. I Zak.
4	P	Kazimierz kr.	Tajemnic Dro. Krzy. (A.G. O.Z.)
5	S	Hadrjan m.; Jan-Józef	Sylwester z Asyżu I Zak.

11. Wstępna (1sza postu): O kuszeniu P. Jezusa (Mat. 4)

6	N	Perpetua, Felicyta, Róża	Koleta dz. II Zak. (O. Z.)
7	P	Tomasz z Akwinu D.	Marja Klotylda III Zak.
8	W	Jan Boży; Wincenty Kadł.	Antoni z Kartag. I Zak.
9	Ś	Franciszka rzymjanka	Katarzyna z Bon. II Zak. (O.Z.)
10	C	40 Męczenników	Piotr z Katanji I Zak.
11	P	Konstanty w.; Pelagja	Bł. Jan i Krzysztof I Zak.
12	S	Grzegorz W. papież	Franciszek Gonzag. I Zak.

12. Sucha (2ga postu): Przemienienie Pańskie (Mat. 17)

13	N	Krystyna p.	Bł. Agnel. I Zak.
14	P	Matylda cesarz.	Przeniesienie św. Bonawen.
15	W	Klemens Dworzak	Filip I Zak.
16	Ś	Cyrjak m.; Eufrozyna p.	Rodiger I Zak.
17	C	Jan Sar. m.; Patrycjusz b.	Paula z Malatest. II Z.
18	P	Cyryl jerozolim. b. D.	Bł. Salwator I Zak.
19	S	Józef Oblub. N. M. P.	Józef Oblub. N.M.P. (A.G., O.Z.)

13. Głucha (3cia postu): Jezus wyrzuca czarta (Łuk. 11)

20	N	Archip m.; Klaudja; Eufe.	Jan, Marek, Hipolit, I i III Z.
21	P	Benedykt op.	Bł. Marek I Zak.
22	W	Oktawjan m.; Paweł b.	Benwenuty I Zak.
23	Ś	Józef Oriol; Katarzyna sz.	Bł. Jan Baptysta I Zak.
24	C	Gabrjel Archanioł	Bł. Jeremi III Zak.
25	P	Zwiastowanie N. M. P.	Joanna od Krzyża
26	S	Dyzmas, łotr nawróc.	Bł. Dydak z Kad. I Zak.

14. Środopostna (4ta postu): Nakarmienie 5000 ludzi (Jan. 6)

27	N	Jan Damasceń. D.	Andrzej ze Sieny I Zak.
28	P	Jan Kapistran	Jan Kapistran
29	W	Eustazjusz op.	Bł. Jan de Maille I Zak.
30	Ś	Kwiryn m.; Jan Klimak	Ludwik z Kasowia I Zak.
31	C	Balbina p.; Kornelja	Henryk Thyneu I Zak.



KALENDARZ RZYMSKI			KALENDARZ SERAFICKI
1	P	Hugo b.; Teodora m.	Cezarjusz I Zak.
2	S	Franciszek z Pauli	Bł. Leopold I Zak.

15. Czarna (5ta postu): Żydzi chcą ukamienować Jezusa (Jan. 8)

3	N	**Ryszard b.**	Bł. Gandulf i Jan
4	P	Izydor b. D.	Benedykt
5	W	Wincenty Fer. w.	Elżbieta de Rota
6	Ś	Juljanna z Korn. p.	Marja Krescen. III Zak.
7	C	Saturnin b.; Donat i Rufin	Bł. Wilhelm III Zak.
8	P	**Siedm Boleści M. B.**	Bł. Juljan I Zak.
9	S	Marja Kleofas.	Bł. Tomasz m. I Zak.

16. Palmowa (6ta postu): Wjazd Jezusa do Jerozolimy (Mat. 21)

10	N	Ezechjel, pro.	Bł. Marek I Zak.
11	P	Leon I pap.	Bł. Assumpta III Zak.
12	W	Juljusz, pap.; Konstanty	Bł. Anioł I Zak.
13	S	Hermenegild m.	Bł. Rudolf I Zak.
14	C	**Wielki Czwartek;** Justyn.	Pika, matka św. Franc. (A. G.)
15	P	**Wielki Piątek;** Anastazja	Bł. Anna III Zak.
16	S	**Wielka Sobota;** Ben. Labr.	Profesja św. Franc. (O. Z.)

17. Wielkanocna: O zmartwychwstaniu Pańskiem (Mat. 16)

17	N	Anicet p. m.; Rudolf	Paweł Heath m. I Z. (A.G., O.Z.)
18	P	Apolonjusz m.	Bł. Andrzej I Zak.
19	W	Pafnucy m.; Zenobjusz b.	Bł. Konrad I Zak.
20	Ś	Teodor w.; Agnieszka p.	Gundisalw I Zak.
21	C	Anzelm b. D.	Demetrjusz I Zak.
22	P	Soter i Kajusz mm.	Bł. Franc. Fabrycjusz
23	S	Wojciech b. m.	Bł. Idzi I Zak.

18. Przewodnia (1sza po Wielkanocy): O niewiernym Tomaszu (Jan. 20)

24	N	Fidelis m.; Jerzy m.	Fidelis m. I Zak. (O. Z.)
25	P	Marek ewang.	Karol Monteone I Zak.
26	W	**M. B. Dobrej Rady**	Jan Massacio I Zak.
27	Ś	Piotr kaniz. D.; Zyta p.	Bł. Jakób III Zak.
28	C	Paweł od krzyża w.	Bł. Luchezjusz Iszy Terc. (O.Z.)
29	P	Piotr z Werony m.	Bł. Józef Ben. III Zak.
30	S	Katarzyna seneńska p.	B. Benedykt z Urbino



		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI
19.		**2ga po Wielkanocy:** O dobrym pasterzu (Jan. 10)	
1	**N**	Filip i Jakób ap.	Przeniesienie św. Elżbiety
2	P	Atanazy b. D.; Zygmunt	Tomasz z Berg. I Zak.
3	W	**Królowej Korony Polskiej**	Aleksander i Tow. mm.
4	Ś	Znal. św. Krzyża; Monika	Filip z Akwili I Zak.
5	C	Piusa V p.; Irena	Juta z Kulmsee III Zak.
6	P	Jan w oleju	Illuminat z As. I Zak.
7	S	Flawja p. m.; Florjan m.	Jan ze Stroncone I Z.
20.		**3cia po Wielkanocy:** Maluczko a nie ujrzycie mnie (Jan 16)	
8	**N**	Stanisław b. m.	Szymon Fil. I Zak.
9	P	Grzegorz naz. b. D.	Bernardyn z Busti I Zak.
10	W	Antonin b.; Izydor rol.	Bł. Juljan z Valli I Zak.
11	Ś	Franciszek od Hieron.	Benedykt, Juljan, Jakób, I Z.
12	C	Achiles, Nereusz, Pankracy	Bł. Wiwald III Zak.
13	P	Robert Belar. b. D.;	Piotr Regis I Zak. (O. Z.)
14	S	Bonifacy m.	Petronela II Zak.
21.		**4ta po Wielkanocy:** O odejściu do Ojca (Jan 16)	
15	**N**	Zofja m.; Izydor op.	Bł. Klemens m. I Zak.
16	P	Andrzej Bobola; Ubald	Jan i Piotr mm.
17	W	Paschalis w.	Paschalis I Zak. (O. Z.)
18	Ś	Wenancjusz m.; Iwo adw.	Feliks Kant. I Zak.
19	C	Piotr Celestyn	Iwo III Zak.
20	P	Bernardyn seneń.	Bernardyn I Zak.
21	S	Jan Nepomucen	Bł. Teofil i Kryspin I Z.
22.		**5ta po Wielkanocy:** O prawdziwej modlitwie (Jan 16)	
22	**N**	Ryta; Helena p.; Julja p.	Jan Forest i tow. mm. I Zak.
23	P	**Dni krzyż.**; Dezyderjusz b.	Gerard i Bart. I i III Zak.
24	W	**Dni krzyż.**; N.M.P. Wspo.	Bł. Jan de Prado I Zak.
25	Ś	**Dni krzyż.**; Grzegorz pap.	Przeniesienie św. Franc.
26	C	**Wniebowst.** Filip Nereusz	Bł. Marja Anna II Z. (A.G., O.Z.)
27	P	Beda w. D.	Marja z Agredo II Zak.
28	S	Augustyn b.; German	Bł. Benwenuty I Zak.
23.		**6ta po Wielkanocy:** Obietnica zesłania Ducha św. (Jan 15 i 16)	
29	**N**	Marja Magd.; Teodozja	Stefan i Rajmund mm. I Zak.
30	P	Feliks pap.; Ferdynand III	Ferdynand III Zak.
31	W	N.M.P. Pośred. łask; Anieli	Aniela III Zak.



		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI
1	Ś	Jakób Strzemię	Bł. Feliks I Zak.
2	C	Sadok i tow. mm.	Bł. Humilis III Zak.
3	P	Klotylda królowa	Bł. Andrzej ze Spoleto I Z.
4	S	Franciszek Karak.	Bł. Herkulana (A. G., O. Z.)

24. Niedź. Zielonych Świąt: Zesłanie Ducha Św. (Jan 14)

5	**N**	Bonifacy b. m.	Bł. Jan Peling III Z. (A.G. O.Z.)
6	P	Norbert b. w.	Alojzy od Krzyża I Zak.
7	W	Robert op.	Bł. Baptysta II Z.
8	Ś	Medard b.; Gotard	Bł. Pacyfik I Zak.
9	C	Prymus i Felicjan	Bł. Laurenty I Zak.
10	P	Małgorzata; Bogumił b.	Generosa z Trem. II Z.
11	S	Barnabasz ap.	Roger Bacon I Zak.

25. Trójcy Św. (1sza po Ziel. Świąt.) : O władzy danej Chryst. (Mat. 28)

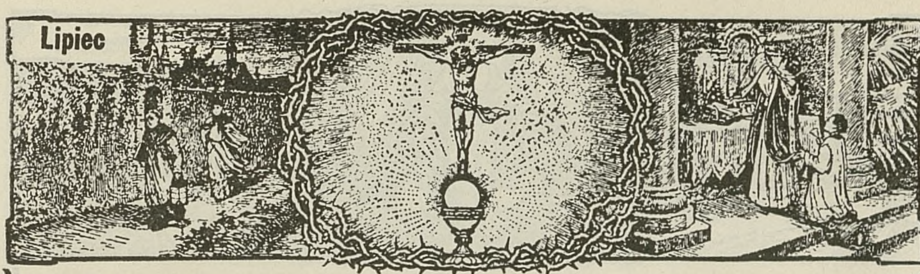
12	**N**	Jan z Fakundo	Floryda dz. II Z. (A. G., O. Z.)
13	P	Antoni padew.	Antoni I Zak. (O. Z.)
14	W	Bazyli W. b. D.	Jan Zumar I Zak.
15	Ś	Wit i Modest mm.	Jolanta wd. II Zak.
16	C	**Boże Ciało**; Benon; Jolanta	Bł. Gwid I Zak. (A. G., O. Z.)
17	P	Adolf m.; German	Teofil I Zak.
18	S	Efrem w. D.; Marek	Jan z Alb. I Zak.

26. 2ga po Ziel. Świąt.: Wezwanie na ucztę (Łuk. 14)

19	**N**	**M. B. Nieust. Pomocy**	Bł. Michalina III Zak.
20	P	Sylwerjusz m.	Oktawa św. Antoniego (O. Z.)
21	W	Alojzy Gonzaga	Anioł Klar. I Zak.
22	Ś	Paulin b.	Leonard Golici III Zak.
23	C	Zenon m.	Jakób i Jerem. mm. I Zak.
24	P	**N. Serca Jez.**; Jan Chrzc.	Ryszard i tow. mm. (A.G., O.Z.)
25	S	Wilhelm op.	Daniel i tow. mm. I Z.

27. 3cia po Ziel. Świąt.: O zgubionej owcy i groszu (Łuk. 15)

26	**N**	Jan i Paweł mm.	Sancja Martinez III Z.
27	P	Władysław król	Bł. Benwenuty z Gul. I Z.
28	W	Ireneusz b. m.	Jan Chrzc. III Zak.
29	Ś	Piotr i Paweł ap.	Urakki Rodr. (A. G., O. Z.)
30	C	Emilja m.; Łucyna p.	Orlanda III Zak.



		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI
1	P	**Przen. Krwi Pana Jezusa**	Najśw. Krwi Chryst. (O.Z.)
2	S	**Nawiedzenie N. M. P.**	Janina wd. III Z. (A.G., O.Z.)

28. 4ta po Ziel. Świąt.: Obfity połów ryb (Łuk. 5)

3	**N**	Anatol b.; Alfred	Małgorzata od Krzyża, II Z.
4	P	Teodor b.	Rajmund m. III Zak.
5	W	Antoni Zaccaria w.	Eljasz de Bour. I Zak.
6	Ś	Dominika p. m.; Izajasz pr.	Tomasz Morus m. III Z.
7	C	Cyryl i Metody bb.	Michał an. z Neapol. I Z.
8	P	Elżbieta królowa	Elżbieta III Zak (O.Z.)
9	S	N. M. P. Królowej Pokoju	Mikołaj i tow. Gorkom. (O.Z.)

29. 5ta po Ziel. Świąt.: Sprawiedliwość faryzeuszów (Mat. 5)

10	**N**	7 Braci mm.; Amelja	Emanuel i tow. I Zak.
11	P	Pius I pap.; Filomena	Weronika Guil. II Zak.
12	W	Jan Gwalbert op.	Bernard Kw. I Zak.
13	Ś	Małgorzata p. m.; Anaklet	Franciszek Sol. I Z.
14	C	**Bonawentura b. D.**	Bonawentura I Z. (O.Z.)
15	P	Henryk ces.	Grób Chrystusowy
16	S	**M. B. Szkaplerznej**	Kanonizacja św. Franc.

30. 6ta po Ziel. Świąt.: Nakarmienie 4000 ludzi (Mar. 8)

17	**N**	Aleksy w.	Marja Magdal. III Zak.
18	P	Szymon z Lipn.; Kamil	Teotim m. I Zak.
19	W	Wincenty a Paulo	Antoni Br. m. I Zak.
20	Ś	Czesław w.	Henryk Har. I Zak.
21	C	Prakseda p.; Onufry	Aniela wd. III Z. (O.Z.)
22	P	Marja Magdalena	Wawrzyniec z Brund. (O.Z.)
23	S	Apolinary b. m.	Oliwer Mail. I Zak.

31. 7ma po Ziel. Świąt.: O fałszywych prorokach (Mat. 7)

24	**N**	Kinga król.; Krystyna	Bł. Kinga II Zak.
25	P	Jakób ap.	Ludwik m. I Zak.
26	W	Anna, matka N. M. P.	Modestyn I Zak. (O.Z.)
27	Ś	Pantaleon m.; Natalja	Marja Magdal. II Zak.
28	C	Nazarjusz; Innocenty	Bł. Wawelon III Zak.
29	P	Marta p.; Beatryksa	Piotr z Mol. I Zak.
30	S	Abdon i Sennen mm.	Szymon, Piotr, Archanioł

32. 8ma po Ziel. Świąt.: O niesprawiedliwym włodarzu (Łuk. 16)

31	**N**	Ignacy Lojola	Marja Huber III Zak.



KALENDARZ RZYMSKI			KALENDARZ SERAFICKI
1	P	Piotr w okowach	Jan de Piano I Zak.
2	W	**M. B. Anielskiej**; Alfons	Odpust Porcjunkuli
3	Ś	Znalezienie św. Szczepana	Tomasz Bel. m. I Zak.
4	C	Dominik w.	Dominik (O.Z.)
5	P	**M. B. Snieżnej**	Bł. Cichy III Zak.
6	S	**Przemienienie Pańskie**	Antoni Marg. I Zak.

33. 9ta po Ziel. Świąt.: O zburzeniu Jerozolimy (Łuk. 19)

7	**N**	Kajetan w.	Agatangel i Kasjan (O.Z.)
8	P	Cyrjak i Largus	Wincenty z Akwinu III Z.
9	W	Jan Vianney; Roman	Jan Vianney III Z.
10	Ś	Wawrzyniec m.	Amade ze Silwy I Z.
11	C	Tyburcjusz; Zuzanna	Ludwika wd. II Zak.
12	P	Klara p.	Klara II Zak. (A.G., O.Z.)
13	S	Hipolit i Kasjan	Jan, Wincenty, Nowelon

34. 10ta po Ziel. Świąt.: O faryzeuszu i celniku (Łuk. 18)

14	**N**	Euzebjusz w.	Bł. Sanktes I Zak.
15	P	**Wniebowzięcie N. M. P.**	Wniebowz. N. M. P. (A.G., O.Z.)
16	W	Joachim; Roch	Marek z Asyż. I Z. (O.Z.)
17	Ś	Jacek w.	Roch III Zak.
18	C	Agapit; Helena	Beatryca i Paula II Zak.
19	P	Jan Eudes	Ludwik b. I Z. (O.Z.)
20	S	Bernard op. D.	Liwin m. I Zak.

35. 11ta po Ziel. Świąt.: O głuchoniemym (Mat. 7)

21	**N**	Joanna Fremiot	Aleksander z Hales I Z.
22	P	Tymoteusz	7 Radości N. M. P. (A.G., O.Z.)
23	W	Filip Benicjusz	Anioł z Par. I Zak.
24	Ś	Bartłomiej ap.	Agnieszka St. II Zak.
25	C	Ludwik kr.	Ludwik kr. III Z. (A.G., O.Z.)
26	P	**M. B. Częstochowskiej**	Bernard I Zak.
27	S	Józef Kalasanty	Tymoteusz I Zak.

36. 12ta po Ziel. Świąt.: O miłosiernym Samarytaninie (Łuk. 10)

28	**N**	Augustyn; Niep. S. N.M.P.	Louiza dz. II Zak.
29	P	Ścięcie św. Jana	Ludwik Sot. m. I Zak.
30	W	Róża z Limy	Benedykt z Ar. I Zak.
31	Ś	Rajmund; Rufin	Seweryn m. III Zak.



		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI
1	C	Idzi; Bronisława	Jan i Piotr m. I Zak.
2	P	Stefan kr.	Bł. Jan, Fran. m. I Zak.
3	S	Izabela	Bł. Apolinary m. I Z.

37. **13ta po Ziel. Świąt.**: O dziesięciu trędowatych (Łuk. 17)

4	N	**M. B. Pocieszenia**; Rozalja	Róża z Witerbo III Z. (O.Z.)
5	P	Wawrzyniec justyn.	Bł. Gentilis m. I Zak.
6	W	Zacharjasz pr.	Liberat i Peregryn I Zak.
7	Ś	Regina; Melchjor Grodz.	Jan Tisserond I Zak.
8	C	**Narodzenie N. M. P.**	Michał i tow. I Z. (A.G., O.Z.)
9	P	Piotr Klawer; Gorgonjusz	Serafina wd. II Zak.
10	S	Mikołaj z Tolent.	Apolinary i tow. m. (O.Z.)

38. **14ta po Ziel. Świąt.**: O służeniu Bogu i mamonie (Mat. 6)

11	**N**	Emiljan; Eugenja	Bonawentura B. I Zak.
12	P	Imię Marji; Gwido	Piotr Bar. I Zak.
13	W	Aureljusz; Amatus	Franciszek z Cald. I Z.
14	Ś	Podwyższenie św. Krzyża	Piotr Majona m. I Zak.
15	C	7 Boleści M. B.; Nikomed.	7 Boleści N. M. P.
16	P	Kornel i Cyprjan, mm.	Leon i tow. mm. I Zak.
17	S	Blizny św. Franciszka	Blizny św. Franc. (A.G., O.Z.)

39. **15ta po Ziel. Świąt.**: Wskrzeszenie młodzieńca z Naim (Łuk. 7)

18.	**N**	Józef z Kupertynu	Józef z Kuper. I Z. (O.Z.)
19	P	January i tow. mm.	Paweł Tr. I Zak.
20	W	Eustachy m.	Jan Brug. I Zak.
21	Ś	Mateusz ap.	Ignacy od św. August. I Z.
22	C	Tomasz z Vill.; Maurycy	Piotr Damian I Zak.
23	P	Linus; Tekla	Znaleź. św. Klary, (O.Z.)
24	S	N. M. P. Okupu niewol.	Pacyfik I Zak. (O.Z.)

40. **16ta po Ziel. Świąt.**: Uzdrowienie opuchłego (Łuk. 14)

25	**N**	Władysław z Gielniowa	Franciszek Marja I Zak.
26	P	8 Męcz. Kanad.; Cyprjan	Łucja z Katal. dz. III Z.
27	W	Kosma i Damjan	Elzear III Zak. (O.Z.)
28	Ś	Wacław kr.	Bernardyn I Zak.
29	C	Michał Archanioł	Kordja Bl. III Z. (O.Z.)
30	P	Hieronim w. D.	Benignus z Kun. I Zak.



		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI
1	S	Jan z Dukli	Jan i Mikołaj I i III Z.

41. 17ta po Ziel. Świąt.: Największe przykazanie (Mat. 22)

2	N	Aniołów Stróżów	Aniołów Stróżów
3	P	Teresa od Dziec. Jz.	Przeniesienie św. Klary
4	W	Franciszek z Asyżu	Św. Franciszek (A.G., O.Z.)
5	Ś	Placyd z tow. mm.	Feliksa II Zak
6	C	Bruno w.; Artur	Marja Franciszka III Z. (O.Z.)
7	P	M. B. Różańcowej	Jan Pub. I Z. (O.Z.)
8	S	Brygida wd.	Brygida wd. III Zak.

42. 18ta po Ziel. Świąt.: Uzdrowienie paralityka (Mat. 9)

9	N	Dionizy b. m.	Jan Sob. I Zak.
10	P	Franciszek Borgjasz	Daniel i tow. mm. (O.Z.)
11	W	Macierzyństwo N. M. P.	Oktawa św. Franciszka
12	Ś	Maksymiljan; Serafin	Serafin I Zak.
13	C	Edward kr. w.	Robert Malet III Zak.
14	P	Kalikst pap.	Tomasz Bulb. I Zak.
15	S	Teresa; Jadwiga	Bonawentura b. I Zak.

43. 19ta po Ziel. Świąt.: O szacie godowej (Mat. 22)

16	N	Poświęc. Kość.; Gerard	Jan z Ypern III Zak.
17	P	Małgorzata Marja	Bertrand m. I Zak.
18	W	Łukasz ewang.	Anna Telber wd. III Z.
19	Ś	Piotr z Alkantary	Piotr z Alkant. I Zak.
20	C	Jan Kanty; Irena	Herkulan Ober. I Zak.
21	P	Urszula z tow. mm.	Jakób ze Str. I Zak.
22	S	Kordula p.	Poświęcenie kościoła III Zak.

44. 20ta po Ziel. Świąt.: Uzdrowienie syna królewskiego (Jan 4)

23	N	Seweryn; Dzień misyj.	Józefina dz. II Zak.
24	P	Rafał Archanioł	Franc. od Anton. I Zak.
25	W	Chryzant i Darjusz	Stefan Mol. I Zak.
26	Ś	Ewaryst pap.	Bonawentura I Zak. (O.Z.)
27	C	Sabina; Florencjusz	Klara dz. II Zak.
28	P	Szymon i Tadeusz	Dominik Ant. I Zak.
29	S	Narcyz; Euzebja	Krzysztof z Rom. I Zak.

45. 21sza po Ziel. Świąt.: O królestwie Chryst. (Jan 18)

30	N	Chryst. Król; Zenobjusz	Anioł z Acri I Zak. (O.Z.)
31	P	Wolfgang	Tomasz z Pl. I Zak.



		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI	
1	W	**Wszystkich Swiętych**	Wszystkich Świętych	(A.G.)
2	Ś	Dzień Zaduszny	Krzysztof od św. Klary	
3	C	Hubert b.	Rajner z Ar. I Zak.	
4	P	Karol Boromeusz	Karol Borom. III Zak.	
5	S	Św. Relikwij; Emeryk w.	Relikwij w kościoł. francisz.	

46. **22ga po Ziel. Świąt.**: O monecie czynszowej (Mat. 22)

6	N	Leonard w.	Małgorzata wd. II Zak.	
7	P	Engelbert; Adolf	Helena Enzel. dz. II Zak.	
8	W	Klaudjusz; Ida	Jan Duns Skot I Z.	
9	Ś	Poświęc. Bazyliki Zbaw.	Franciszek Ksim. I Zak.	
10	C	Andrzej z Awelinu	Tomasz i tow. mm. I Zak.	
11	P	Marcin b. w.	Jan z Pokoju III Zak.	
12	S	5 Braci Polak.; Marcin p.	Gabrjel Fer. I Zak.	

47. **23cia po Ziel. Świąt.**: Wskrzeszenie córki Jaira (Mat. 9)

13	N	Stanisław Kostka	Dydak I Zak.	(O.Z.)
14	P	Jozafat b. m.	Baltazar i tow. mm. I Z.	(O.Z.)
15	W	Albert Wiel.; Leopold	Dawid z Augs. I Zak.	
16	Ś	Gertruda; Edmund	Agnieszka dz. II Zak.	
17	C	Grzegorz; Salomea	Salomea II Zak.	
18	P	Poś. Bazyl. Piotra i Pawła	Joanna dz. III Zak.	
19	S	Elżbieta król.	Elżbieta kr. III Z.	(A.G., O.Z.)

48. **24ta po Ziel. Świąt.**: Okropne spustoszenie (Mat. 24)

20	N	Feliks Walezy	Leon, Rufin, Masseo	
21	P	Ofiarowanie N. M. P.	Bartłomiej z Sal.	(A.G.)
22	W	Cecylja	Filip z Borc. I Zak.	
23	Ś	Klemens pap.	Marja Rugiel. III Zak.	
24	C	Jan od Krzyża	Albert z Leyd. m. I Zak.	
25	P	Katarzyna p. m.	Antoni Fassani I Zak.	(A.G.)
26	S	Sylwester op.; Jan Berch.	Leonard z P. Maur. I Z.	(O.Z.)

49. **1sza Adwentu**: Znaki dnia ostat. (Łuk. 21)

27	N	Leonard Mauryc.; Waler.	Bernard i Humilis I Zak.	
28	P	Zdzisława; Rufina	Jakób z Marchji I Z.	(O.Z.)
29	W	Saturnin	Wszystkich Świętych Fr.	(O.Z.)
30	Ś	Andrzej ap.	Blanka z Kast. III Zak.	



		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI
1	C	Eligjusz; Marjan	Antoni I Zak (O.Z.)
2	P	Bibjana p. m.	Jan a Sancto Const.
3	S	Franciszek Ksaw.	Rafał Chyliński I Zak.

50. **2ga Adwentu:** O Janie w więzieniu (Mat. 11)

4	N	Barbara p. m.	Piotr z Bogn. I Zak.
5	P	Piotr Chryzolog; Sabba	Mikołaj z Tar. m. I Zak.
6	W	Mikołaj b. w.	Salwator i tow. mm. I Z.
7	Ś	Ambroży b. D.	Wigilja. Post dla Tercjarzy
8	C	**Niepok. Poczęcie N. M. P.**	Niep. Pocz. N. M. P. (A.G., O.Z.)
9	P	Leokadja; Walerjan	Elżbieta i Delfina (O.Z.)
10	S	N. M. P. Loretańska	Piotr Seneń. III Zak.

51. **3cia Adwentu:** Świadectwo Jana o Chryst. (Jan 1)

11	N	Damazy pap.	Hugolin Mag. III Zak.
12	P	Aleksander m.	Znalezienie św. Franc.
13	W	Łucja p. m.; Otylja	Bertold z Renen. I Zak.
14	S	Arsenjusz; Spirydjon	Konrad i Bartol I i III Z.
15	C	Walerjan; Edyta	Bartłomiej I Zak.
16	P	Euzebjusz b. m.	Innocenty z Chiusi
17	S	Łazarz b. m.	Marja Krucyf. III Zak.

52. **4ta Adwentu:** Poselstwo Jana Chrzciciela (Łuk. 3)

18	N	Oczekiwanie N. M. P.	Franc. Art. m. I Zak.
19	P	Nemezjusz; Tymoteusz	Teodoryk z Munst. I Zak.
20	W	Pelagja; Teofil	Marja Long. wd. II Zak.
21	Ś	Tomasz ap.	Franciszka Schol. III Z.
22	C	Zenon; Flawjan	Bonifacy Sezze I Zak.
23	P	Wiktorja p. m.	Mikołaj Faktor I Zak.
24	S	Adam i Ewa; Wigilja	Jan Disc.

53. **Boże Narodzenie:** (Łuk. 2; Jan 1.)

25	N	**Boże Narodzenie**	Boże Narodzenie (A.G., O.Z.)
26	P	Szczepan I męcz.	Szczepan I męcz.
27	W	Jan ap. ewang.	Hugolin z Sum. I Zak.
28	Ś	Młodzianków	Anna Marja II Zak.
29	C	Tomasz z Kantebury	Małgorzata z Kol. II Z.
30	P	Eugenjusz; Sabin	Matea Nazarea II Zak.
31	S	Sylwester pap.	Jan Parenti I Zak.



Poświęcenie

KILKA wspomnień świętych z wieku,
Pierwszych natchnień Bożą rosę;
Kilka cichych wrażeń z boru,
I z klasztoru i ze dworu.

Trochę świeżych liści z dębu,
Trochę wonnych malin z zrębu
I konwalij trochę z puszczy,
I zielonych trochę bluszczy...

Bo wszak uczy myśl pobożna:
"Zacne prostym uczcić można."
Więc składajmy jak poczęte,
Jako było dane w porze
Jako było dane — wzięte,
Składam ludzkie — ziemskie — Boże.



Choć ze Łzą, Życzymy z Nadzieją

SZYBCIEJ, niż wietrzyk, co trawkę goni,
Szybciej, niż ptaszę, co piosnką dzwoni,
Leci czas skory, dzień za dniem płynie,
I ani spojrzeć jak rok przeminie.

A jednak w roku liczne są chwile
I takie różne, że czasem mile
Błyśnie, jak zorza poranna świeci,
Uczucie szczęścia u ludzi wznieci,
Zanim przeminie; — czasem znów taka
Żałosna jak głos nocnego ptaka,
Blada i smutna burzę niesie.

Z takich to zmiennych dziwnych koleji
Czasu, radości, bólu, nadzieji,
Całe się życie człowieka składa.

Więc, z końcem roku, naprzód już bada,
Co też przyniesie w darze rok nowy,
Choć z nowym rokiem jak zawsze wraca
Ta sama troska i znój i praca,
I ta, co nie da upaść w niedoli,

Święta nadzieja po Bożej woli.
Z tą to nadzieją, choć ze łzą w oku,
Życzymy wszystkim Dosiego Roku!



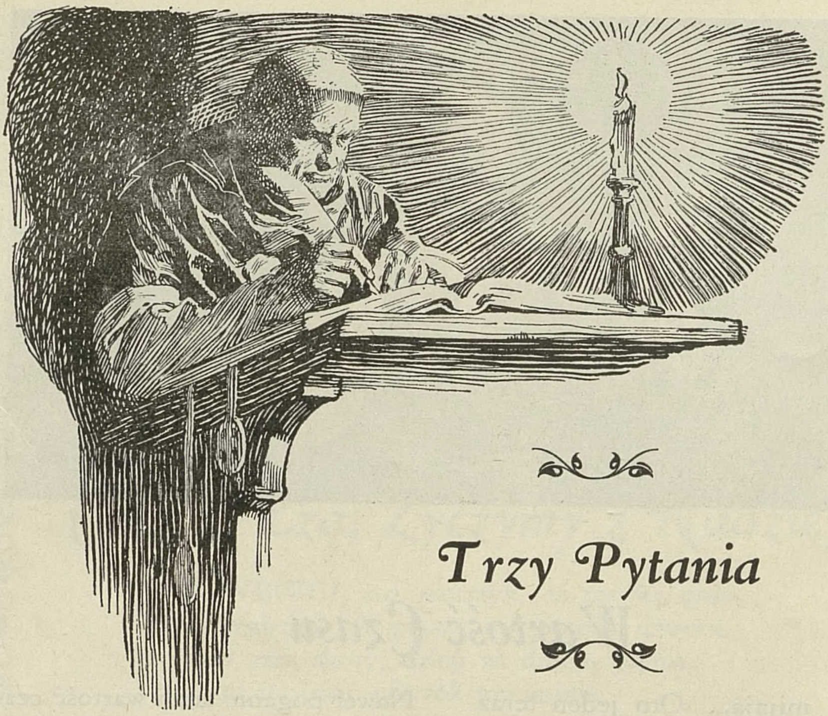
Wartość Czasu

LATA mijają... Oto jeden teraz znowu dobiega do końca, a nowy rok rozpoczyna się. A jak my używamy tych lat, szczególnie czasu podczas całego roku?

Tyle warta chwila czasu, ile wart jest sam Bóg; albowiem w każdej chwili może człowiek przez akt skruchy i miłości nabyć łaskę Boga i podwoić chwałę wieczną. Dlaczego, to, co możemy zrobić dzisiaj, odkładamy na jutro? Ach! uważajmy, że ten czas przeszły nie jest już nasz; czas przyszły nie jest w naszej mocy. Tylko czas obecny należy do nas, ale i ten jest najkrótszy. Potrzeba korzystać z niego natychmiast; jeżeli niechcemy opłakiwać go bez zaradzenia złemu.

Nawet poganie znali wartość czasu; Seneka mówił, że niema takiej ceny, któraby dorównała wartości czasu. Święty Bernardyn Seneński mawiał: Czas tyle wart, ile Bóg. Czas jest skarbem, który tylko w tem życiu znajduje się; niema go w innem, ani w niebie ani w piekle.

Nie obiecujmy sobie dnia jutrzejszego, bo nie wiemy nawet, czy jedna godzina życia należy do nas. Jeśli nie jesteśmy gotowi umrzeć dziś, lękajmy się źle umrzeć, bo jedną z największych naszych kar może być myśleć o czasie straconym. Użyjmy więc czasu nam pozostającego, aby naprawić nieporządki naszego przeszłego życia. Takie postanowienie uczyńmy na schyłku starego roku, a na początku nowego.



Trzy Pytania

BYŁ król, który mówił o sobie, że wszystkoby mu się udawało, gdyby wiedział, kiedy jaką sprawą się zająć, gdyby wiedział, jakim ludziom może ufać i gdyby wiedział, która sprawa jest najważniejsza.

A zadecydowawszy to o sobie, kazał w swojem królestwie ogłosić, że hojnie nagrodzi tego, który nauczy go znaleźć dla każdej sprawy czas najodpowiedniejszy, wybierać ludzi najpotrzebniejszych i wyróżniać bez omyłki sprawę, najważniejszą z pośród innych spraw.

I przychodzili mędrcy do króla i dawali mu takie, to owakie odpowiedzi na jego pytania.

Na pierwsze pytanie jedni odpowiadali, że czas najodpowiedniejszy dla wszystkich spraw znaleźć można wtedy, gdy się z góry określi rozkład dni, miesięcy i lat i gdy się ściśle tego trzymać będzie.

— Tylko wtedy — upewniali — każda sprawa w swoim czasie będzie załatwiona.

Inni mędrcy upewniali, że nie można z góry określić, kiedy się jaką sprawą zająć i że nie należy tracić czasu napróżno, a że trzeba się liczyć z biegiem spraw; robić w danej chwili to, co można.

Inni mówili, że choćby najuważniej śledził król bieg spraw — jeden człowiek nie może, w żadnym razie, ściśle określić, co ma wyniknąć w tym lub owym czasie — bo na to potrzeba rady mędrców, którzy określać będą, co w danym czasie trzeba zrobić.

Wreszcie inni jeszcze dowodzili, że są sprawy, które nie mogą być odkładane do czasu zwołania radców, a muszą być rozstrzygane natychmiast, czy nadszedł czas odpowiedni do ich rozstrzygnięcia, czy nie. Lecz, aby rozstrzygać to prawidłowo, trzeba z góry wiedzieć, co

przyszłość przyniesie. A wiedzieć to mogą jedynie wróżbici i dlatego, aby znaleźć czas odpowiedni dla każdej sprawy, trzeba ich o to zapytać.

Również rozmaite były odpowiedzi na drugie zapytanie.

Jedni zapewniali, że najpotrzebniejszymi dla króla ludźmi są ci, którzy mu mogą pomagać w sprawach zarządu państwem; inni, że najpotrzebniejsi są mu duchowni, jeszcze inni, że najbardziej są mu potrzebni lekarze, a inni znowu dowieść usiłowali, że najpotrzebniejsi to — rycerze.

Na pytanie trzecie — jaka sprawa jest najważniejszą — jedni odpowiadali, że nauka najważniejszą jest sprawą na świecie; inni, że najbardziej ważną sprawą jest służba Boża.

Odpowiedzi były najróżnorodniejsze i dla tego król na żadną z nich się nie zgodził i nikomu obiecanej nie dał nagrody.

Aby jednak otrzymać gruntowniejszą odpowiedź na swe pytania, postanowił zadać ją pewnemu starcowi, którego mądrość cieszyła się sławą w całym świecie.

Starzec pędził swój żywot samotnie w lesie, a nawiedzali go tylko ludzie biedni i mali, i Król odział się przeto w zwykłą odzież, a zbliżywszy się do lasu, zostawił tu straż swoją, zsiadł z konia i skierował się do chaty starca. Kiedy przybył na miejsce, starzec kopał grządki wokoło chaty Ujrzawszy gościa, pokłonił mu się i pracował nadal. Starzec miał oblicze zmarszczkami pokryte, ruchy słabe, ciężko oddychał i stękał za każdem wsunięciem łopaty w ziemię.

Król podszedł doń i powiedział:

Przyszedłem do ciebie, mądry starcze, prosić o odpowiedź na trzy pytania: jaki czas wybrać należy dla każdej sprawy, aby potem nie trzeba było się rozczarowywać; jacy ludzie są najpotrzebniejsi, jakim ludziom trzeba więcej wierzyć, a jakim mniej; wreszcie, jakie sprawy są najważniejsze, tak ważne, że trzeba je załatwić przed innemi!

Starzec wysłuchał króla, nie odpowiedział mu jednak nic, napluł sobie w dłonie i znów zaczął kopać.

— Tyś się zmęczył — rzekł król — daj mi łopatę, pokopię za ciebie.

— Dziękuję — odpowiedział starzec; oddał królowi łopatę, a sam legł na ziemi.

Po przekopaniu dwóch grządek przerwał pracę i powtórzył swe pytania król.

Starzec nie odpowiedział, wstał i wyciągnął rękę po łopatę.

— Teraz ty odpocznij, a ja będę kopał — odpowiedział on.

Król jednak nie dał mu łopaty i sam kopał w dalszym ciągu.

Przeszła godzina, dwie; już słoń-



ce skryło się za drzewami. Król wetknął łopatę w ziemię i powiedział:

— Przyszedłem do ciebie, mądry starcze, prosić cię o odpowiedź na me pytania. Jeśli odpowiedzieć nie umiesz — powiedz, a odejdę?

— Spojrz, ktoś biegnie ku nam — popatrzymy, kto to?

Król obejrzał się i zobaczył człowieka, pędzącego z lasu w kierunku chaty; brodę miał dużą, ręce trzymał na piersiach i z pod rąk wyciekała mu krew.

O dwa kroki od króla człowiek ten padł na ziemię; oczy zamknęły mu się, leżał nieruchomy i słabo jęczał.

Król wraz ze starcem rozpiął ubranie leżącego. Głęboka rana czerwieniała na jego ciele. Król obmył mu ranę, jak umiał, obandażował ją swojem ubraniem i chustą starca. Ale krew nie przestawała się sączyć, król więc musiał kilkakrotnie zdejmować, przesiąknięty ciepłą krwią opatrunek, przemywał i bandażował ranę. Kiedy krew zatamowała się, ranny przyszedł do przytomności i poprosił o wodę.

Król przyniósł świeżej wody i dał choremu do picia. Król wraz ze starcem wnieśli chorego do izby, ułożyli go w pościeli; on w tejże chwili zamknął powieki i umilkł. Król zaś tak od pracy i chodzenia zmęczył się, że rozciągnął się pod progiem chaty i również zasnął. Tak mocno przespał noc całą, ani razu się nie przebudziwszy, że rano, kiedy oczy otworzył, długo nie mógł uprzytomnić sobie, gdzie się znajduje i kto jest ten człowiek z długą brodą, który leży tu w pościeli i patrzy na niego uporczywie swemi błyszczącemi oczyma.

— Przebacz! — wyrzekł słabym, ledwie zrozumiałym głosem chory— ujrzawszy, że król się obudził i patrzy na niego.

— Ja cię nie znam i nie mam ci co przebaczać — odpowedział król.

— Ty mnie nie znasz, ale ja ciebie znam. Jam twój wróg, a przysiągłem zemstę za to, żeś ukarał śmiercią mego brata, a mnie odebrałeś stanowisko. Ja wiedziałem, że sam jeden, bez przewodników pójdziesz do starca i postanowiłem zabić cię, gdy będziesz powracał. Ale słońce skłoniło się ku zachodowi, a tyś nie powracał. Wyszedłem wtedy ze swej zasadzki, aby się dowiedzieć, gdzie jesteś i wpadłem w ręce twej straży, którąś zostawił pod lasem. Ona poznała mnie i raniła. Udało mi się uciec, ale umarłbym od upływu krwi, gdybyś mi nie był przewiązał rany. Jam chciał cię uśmiercić, a tyś uratował mi życie. Jeżeli żyć będę, a ty nie odepchniesz mnie od siebie, będę ci służył, będę twym pokornym niewolnikiem i dzieciom to przekażę. Przebacz mi!

Uradował się król, że mógł tak łatwo pogodzić się ze swym wrogiem śmiertelnym i nie tylko mu przebaczył, ale obiecał mu przywrócić stanowisko. Obiecał mu również bardzo chętnie przysłać swe sługi i swego nadwornego lekarza.

Pożegnawszy się król z nim wyszedł z chaty. Oczy jego szukały starca. Chciał przed odjazdem jeszcze raz prosić o odpowiedź na swoje pytania. Starzec w tym czasie znajdował się przy skopanych wczoraj zagonach. Klęczał i rzucał nasiona do ziemi.

Król podszedł do niego i rzekł:

— Po raz ostatni proszę cię, mą-



dry starcze, odpowiedz na me pytania.

— Wszakżeś już otrzymał odpowiedź — odparł patrząc na króla badawczo starzec, klęczący na słabych, trzęsących się kolanach.

— Co takiego? — jam już otrzymał odpowiedź? — pytał król.

— Rozumie się — odpowiedział starzec. Gdybyś wczoraj nie zlitował się nademną i nie przekopał grzędy za mnie, a powróciłbyś samotny do swej straży, ten człowiek napadłby na ciebie, a tybyś żałował, żeś nie został w domu. Czas ten wobec tego był najbardziej odpowiedni do kopania grząd, a ja byłem najpotrzebniejszym dla ciebie człowiekiem w tym czasie, najważniejszą zaś dla ciebie sprawą było właśnie to dobrodziejstwo, któreś mi wyświadczył. A kiedy ten człowiek z brodą przybiegł tu, najodpowiedniejszem było przewiązanie mu rany i pozostanie przy nim, bo inaczej on byłby umarł, nie pogodzony z tobą. Okazuje się, że on był również najpotrzebniejszym dla ciebie człowiekiem, a to, coś ty zrobił dla niego, było najważniejszą dla ciebie sprawą. Zauważ przeto sobie, że najodpowiedniejszym czasem jest zawsze jedno i to samo: chwila bieżąca — a mianowicie dla tego jest najważniejszą i najodpowiedniejszą, że możemy rozporządzać sobą. Najpotrzebniejszym dla ciebie człowiekiem będzie ten, z którym załatwiasz sprawę zaraz, ponieważ nikt nie może wiedzieć, czy będziesz miał jeszcze jakąś sprawę z innym człowiekiem. Wreszcie — najważniejszą sprawą jest robienie dobrze temu, z którym ma się do czynienia teraz, bo tylko na to dane ci jest życie twoje!

Pociesz Mą Duszę

Pociesz mą duszę, litościwy Boże,
Pociesz, bo gorzkiem życie się staje.
Ogniem boleści moja dusza gorze,
Wzdycha i jęczy a serce się kraje.
Ty, który widzisz tę srogą katuszę,
Pociesz mą duszę.



Jeśli wśród ludzi trzymam się wesoło,
Usta się śmieją, promienieje lice;
Lecz mnie nie bawi towarzyskie koło,
Bo w głębi duszy szumią nawałnice.
Zlituj się, Panie, a burzę zagłuszę,
Pociesz moją duszę.

Ludu, Współpracuj z Kapłanem

CZASY obecne są pełne gwałtownych sprzeciwów. Dzisiaj nie wystarcza, że Kościół święty musi uporać się z ogólną obojętnością; musi On bronić się i odpierać wyraźne napaści. Albowiem, jesteśmy świadkami, że jakakolwiek wiara w życie nadprzyrodzone jest zaprzeczana i zbijana; a pomimo tego, dziwi nas głębokie ożywienie życia duchowego, osobliwie w tym wieku, wśród szerokich mas ludu. Papieży w obecnych wiekach dał Bóg Kościołowi tak dobrych, jakich jeszcze w przesłych nie zesłał. A w dziedzinie duchowego odrodzenia dążność i praca naszego Kościoła św. jest szeroko znana. Potrzeba jednak dla chwały Boga, aby można począć zbierać jak najprędzej i najbogatsze plony tej pracy; potrzeba współpracy ludu z księżmi.

Zbyt długo trwa w przekonaniu swoim lud, że między nim a klerem jest niby strumień nie dający się przebyć. Tak, dla ich święceń kapłańskich, mają oni pewne władze i przywileje. Ale boli ich słuchać tych przekonań ludu, że dosyć czyni lud, gdy wypełnia ławki w kościołach, albo gdy ofiary składa. Kapłani raz po raz przypominają ludowi, że Kościół nasz, to niby wielka łódź. Tak, jak w łodzi wszyscy, którzy w niej znajdują się, muszą pomagać, osobliwie podczas burzy, tak w Kościele wszyscy mają pomagać.

O wielu pomocnikach świętego Pawła nie wiadomo, czy otrzymali jakiekolwiek święcenia kapłańskie: n.p., Sosthenes, Jezus Sprawiedliwy, Trophimus, itd. A wiemy napewno, że ani Philemon ani Onezymus nie byli klerykami; a pierwszy był bardzo czynny w sprawach Kościoła, a drugi był tak pomocny św. Pawłowi, że nie chciał rozstać się z nim święty Paweł. Jest różnica między kapłanem a człowiekiem świeckim, lecz nie powiększajmy jej ani nie przesadzajmy. Kler ma swoje zadania do spełnienia, ale i lud ma swoją część do wykonania.

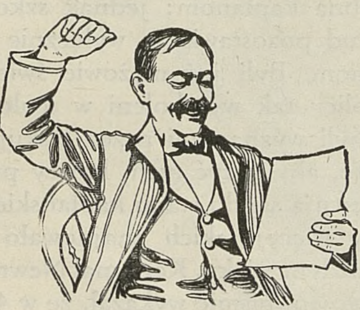
Nawet nauka teologji nie jest wyłącznym przywilejem kleru. Jest teologja na pierwszem miejscu potrzebna kapłanom; jednak szkoda, że lud pozostawia ją wyłącznie kapłanom. Byli już mężowie świeccy katolicy tak wyszkoleni w teologji, że byli wyznaczeni przez biskupów na to, aby uczyć tych, którzy przygotowują się do stanu kapłańskiego. Oby więcej takich znajdowało się w każdym wieku. Kardynał Newman w swojem piśmie wykazał, że w 4ym wieku po Chrystusie, oprócz soborów w Nicei i Rimini, lud świecki przyczynił się najwięcej do uratowania ustnego podania katolickiego. Niektórzy z kleru zanieśli skargę na kardynała Newman do Rzymu za postawienie prawdy w tem świetle; Rzym jednak skargę milczeniem pominął.

Owszem, kobiety mogą tu wiele zdziałać na równi z mężczyznami. W czasach apostolskich i w latach natychmiast po Apostolskich Duch Święty hojnie i bezstronnie rozdawał każdemu nadzwyczajne dary nauczania i działania. Święty Paweł wspomina o tem w liście I do Koryntjan (XIV, 31): "Niech wszyscy opowiadają jeden po drugim tak, aby wszyscy uczyli się i napomina-

li." Jeżeli kobietom nie było dozwolonem nauczać, to nie z powodu ich jakiejś mniemanej niższości, albo z powodu zachcianki świętego Pawła, ale z powodu tego, że tak było stosownem i przystojnem. Nie można sądzić, że dojdzie w Kościele kiedy do tego, żeby niewiasta miała przemawiać z ambonv albo od ołtarza. Poza temi dwoma miejscami, atoli, we wszystkich innych czynnościach Kościoła niewiasty z wielkim pożytkiem przemawiają i pouczają.

Takie są dowody czynności ludu w Kościele katolickim i jego współpracy z kapłanami w przeszłych wiekach. I dzisiaj, a to tem więcej potrzeba, aby w każdem mieście i na każdem stanowisku znalazł się niejeden mąż i niejedna kobieta, którzyby pomagali rozszerzać Królestwo Boże na ziemi.

Ku Rozrywce



Dymisja

— Podobno kapitan tego statku otrzymał dymisję.

— Z jakiego powodu?

— Nie potrafi rozróżniać kolorów. Ostatnio zamiast na morze Czerwone, pojechał na morze Czarne.

Przez sen

— Mój mąż prawie co noc mówi przez sen.

— Czy być może? A nie mówi też przypadkiem, kiedy mi odda trzysta dolarów, które pożyczył przed ślubem?

Posłuszna

Świeżo do dworu przyjętą Kasię pouczono, że wszystkim we dworze należy mówić "wielmożny". Kasia jest pojętna i posłuszna. Na drugi dzień Kasia wpada do pokoju i woła:

— Wielmożna pani!... Wielmożna świnia się oprosiła i ma sześć wielmożnych prosiątek.

W sądzie

Sędzia:— I pani śmie twierdzić, że mąż chciał panią bić? Ależ, on jest przecie kompletnym kaleką!

Oskarżycielka:— Panie sędzio, gdy zaczęła się między nami bijatyka, on jeszcze nie był kaleką!...

Z braku czasu

Włóczęga:— Jak można tak postępować? Przed chwilą, gdy przyszedłem, kazał mi pan przyjść później, a teraz, gdy przychodzę, wyrzuca mnie pan za drzwi!...

Kupiec:— Bo wtedy byłem zajęty i nie miałem na to czasu.

Całkiem naturalne

— Przed kilku dniami zrobił mi pan sztuczne zęby.

— Tak jest, przypominam sobie.

— Przyrzekł mi pan, że będą one zupełnie takie same, jak naturalne.

— Tak jest, i nie cofam tego.

— Ale, pańskie sztuczne zęby sprawiają mi ból dotkliwy.

— Widzi więc pani, że są zupełnie podobne do naturalnych.

Święty Józef w Pierwszych Dwóch Rozdziałach w Ewangelji Według Św. Mateusza

EWANGELJA według świętego Mateusza ma to wspólne z Ewangelją według świętego Łukasza, że pierwsze jej rozdziały opisują zdarzenia z dziecięctwa Pana Jezusa, zdarzenia, więc, których pisarze nie mogli być naocznymi świadkami. Święty Mateusz wcale nie wspomina, skąd zaczerpnął tych wiadomości; widocznem jednak jest, jak to się wnet wykaże, że mógł je zaczerpnąć tylko od Najświętszej Maryi Panny albo od świętego Józefa albo od obojga razem. Że święty Łukasz zaczerpnął swoje wiadomości od Najświętszej Maryi Panny, wyraźnie to znać z jego własnego świadectwa i znać po pewnych cechach. Sam przyznaje, że "przekazali nam...którzy byli od początku naocznymi świadkami", a ze sposobu jego opisywania znać, że Najświętsza Marya Panna była tym, który te rzeczy opowiedział. Ale u kogo mógł nabrać tych wiadomości święty Mateusz, o których wspomina w swoich rozdziałach?

Aż do śmierci świętego Józefa święty Mateusz żył w Jerychu, zajęty zbieraniem cła i podatków; nie miał więc sposobności rozmawiać ze świętym Józefem o dziecięctwie Pana Jezusa. Mógł wprawdzie zetknąć się Mateusz z Rodziną świętą podczas której z rocznych pielgrzymek do świątyni jerozolimskiej, gdyby Rodzina święta pragnęła podróżować drogą przez Jerycho, aby uniknąć drogi przez Samarję. Jednak rozmowa taka nie byłaby do naszego celu; bo Mateusz zainteresował się Chrystusem dopiero podczas publicznego nauczania, a święty Józef umarł zanim Chrystus wystąpił publicznie. Musiał od kogoś innego, więc, Mateusz zaczerpnąć to, o czem wspomina w Ewangelji.

W Ewangeljach to uderza, że jest w nich pewna tajemnica — niejaka "disciplina arcani" — roztropne przemilczenie; ile razy było potrzeba wspomnieć o latach dziecięcych Chrystusa, czyniono to z największą delikatnością i skromnością. Kto więc mógł opowiedzieć Mateuszowi? Niema nigdzie wspomnianem, że Chrystus sam opowiedział. Sądzą niektórzy, że święty Jakób, młodszy, który był krewnym Pana Jezusa, mógł opowiedzieć. Ale, według tej zasady roztropnego przemilczenia, nie można przypuścić, aby on odważył się na to powiadanie, bo wiemy, że Chrystus sam pragnął, aby jak najmniej było mówione o pierwszych Jego latach, podczas, gdy On jeszcze na świecie przebywał, jako Bóg-człowiek. Pozostaje więc jedynie Najświętsza Marya Panna, która po wniebowstąpieniu P. Jezusa mogła te rzeczy opowiedzieć. Ona to wyjaśniła okoliczności Jej zupełnego dziewictwa, zakłopotanie świętego Józefa i chęć opuszczenia Jej, oznajmienie przez Anioła ucieczki do Egiptu, a potem znów powrotu. W pierwszych dwóch rozdziałach Ewangelji według świętego Mateusza słyszymy echo przemawiającego świętego Józefa, ale głos jego dochodzi nas przez Najświętszą Maryę Pannę, o ile Ona pozostawiła wiadomości po nim.



Szczęście

SZUKAJĄC szczęścia pośród ziemskiej cieśni,
Pytałem ptaszka, czy jest szczęśliwy?
A ptak wzlatując w górę ponad niwy,
Nucił wesoło: "Szczęście moje w pieśni."

Pytałem niezabudki, co w szmaragdów cienia,
Skrywała kwiatki, błękitem owiane,
Czemu tak łzawa? Czy jej szczęście znane?
Ona westchnęła: "Mem szczęściem wspomnienia."

Spytałem róży, co szczęściem nazywa?
A róża odrzekła: "Jam wtedy szczęśliwa,
Gdy spłonione purpurowe zwoje
Rosą odświeżę — to szczęście moje."

Lecz kwiatom, ptakom ja wierzyć nie chciałem...
Wreszcie serca własnego spytałem,
Gdzie szukać szczęścia: w życiu, czy w marzeniu?
Serce szepnęło z cicha: "W poświęceniu."

Zakonnicy, Jako Nauczyciele

W SZKOŁACH elementarnych Siostry nauczycielki pracują najliczniej. W szkołach wyższych i kolegjach zakonni nauczyciele i nauczycielki pracują we wielkiej liczbie. A pomimo tych liczb świat dzisiejszy pyta się jeszcze: **Czy Zakonnicy mogą być dobrymi nauczycielami w szkołach ogół kształcących?** I odpowiada **przecząco** według zasad takich.

Życie Zakonnika jest życiem nie obznajomionem ze życiem świata, dlatego niema żadnego koloru, pełności, siły, zdolności utrzymania się na powierzchni. Życie zakonnika, to życie bezżenne, więc nie ma on pojęcia ani ocenienia walk i dążności dorastających mężczyzn i kobiet. Życie zakonnika, to życie zamknięte w pewnem otoczeniu; więc zakonnik nie jest zdolny pouczyć jak pokonać burze i nawały świata. Życie zakonne umarza myślenie i działanie od siebie, na własną rękę, i wprowadza bierność i poddanie się; więc zakonnik niema tętna i rozmachu życia światowego i nie umie pouczyć o niem.

Takie są zarzuty stawiane przez światowców w szkolnictwie. Jest w nich jakieś podłoże prawdy, lecz te są źle zestawione i bardzo płytkie a spaczone wnioski z nich wyciągnięte. Na zarzuty tak należy odpowiedzieć.

Rozróżnić należy dwa gatunki zakonów kształcących.

Są zakony klauzurowe, więc odosobnione od świata; ale te nie oddają się nauczaniu w szkołach. Udzielają pewnej nauki w domach swoich, lecz, z pełnem zrozumieniem, tylko tym, którzy wstąpią do danego zakonu. Nie roszczą sobie takie zakony ani prawa ani pozoru, że mogą uczyć w szkołach ogół kształcących; więc nie można zarzutów przeciwko nim stawiać.

Są zakony nie-klauzurowe, mające jakąś styczność z światem; i przeciwko tym zarzuty takie są czynione, które to zarzuty jednak długo nie ostoją się w mocy swojej. Po pierwsze, przecież historja już oceniła owoce Zakonników, jako nauczycieli — i to historja czternastu wieków. Nie było wieku podówczas, gdzieby zakon nie był zarazem szkołą. Chociażby zakonnicy-nauczyciele ze średnich wieków niczego innego nie dokonali, jak tylko tego, że udzielili ogólnych wiadomości i wprawy w rzemiosłach, jakie w owych wiekach były uważane za potrzebne i wystarczające, już tem samem wystawili sobie świadectwo najlepszych nauczycieli. A oni czegoś więcej dokazali.

Wykształcenie nie polega na wypełnianiu umysłu faktami i prawdami i na udzielaniu pewnej biegłości w zarabianiu na swoje życie; oprócz tych polega ono na wyrobieniu sposobu w człowieku stałego i rozsądnego postępowania w życiu, opierającego się na woli tego, który stworzył człowieka. A takiego wykształcenia udzielali zakonnicy, nie ustami tylko, ale życiem swojem; życiem, które z własnego popędu i w sposób widoczny dążyło przedewszystkiem do Stwórcy swojego, wśród starań o siebie lub o inne Jego stworzenia.

Po drugie, kościoły katedralne, średnich wieków czego są dowodem, jeśli nie sztuki i nauki? A ci, którzy je umysłem swoim objęli i pracą wybudowali, byli wykształceni w szko-

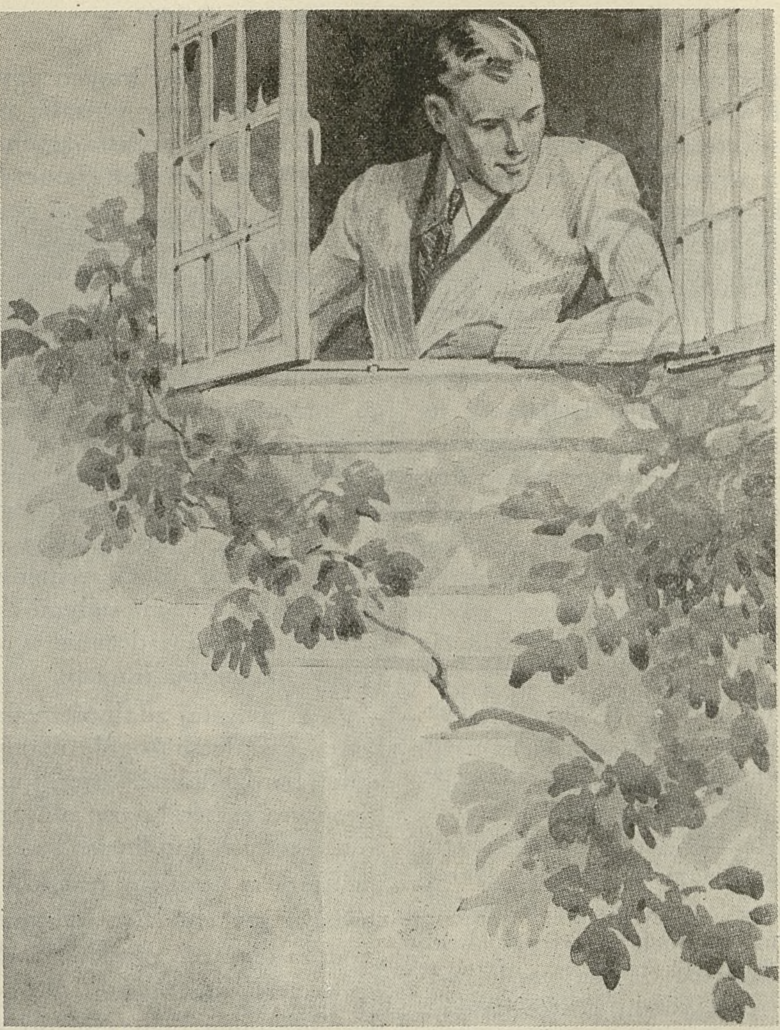


łach zakonnych, bo innych szkół w owych wiekach nie było. A w trzynastym i czternastym wieku nauczyciele na wszechnicach najsławniejszych, które były środowiskiem najgłębszego rozumowania i dociekania, byli zakonnicy.

A po trzecie, kształcenie ogółu na wielką skalę rozpoczęło się dopiero w szesnastym wieku; a zaraz i zakony rozwinęły swoją działalność na tym polu. Owszem, nowe zakony, oddane szczególnie, aby kształcić masy powszechne, powstawały jeden po drugim. I przeciw to takim zakonom owe płytkie i spaczone wnioski światowcy w szkolnictwie wyciągają z pewnych kilku prawd życia zakonnego.

Prawdą jest, że zakonnicy są bezżenni, że są zamknięci w pewnem otoczeniu, że przez posłuszeństwo dają się kierować innemu. Ale nieprawdą jest, że nie są obznajomieni ze życiem świata. Przeciwnie, zakonnicy starają się, nie gwoli siebie, lecz gwoli dusz bliźnich swoich, aby mieć jaknajobszerniejszą znajomość świata; nie na własnem doświadczeniu, pojedynczem, ale na doświadczeniach zbiorowych całego rodzaju ludzkiego oparci dociekają do najgłębszej znajomości świata. Właśnie oni uczą się w szczególnym celu poznawać tętno i rozmach życia światowego, aby umieć innych pouczyć. Właśnie zakonnicy potrafią ocenić dążności i walki dorastających mężczyzn i kobiet, i potrafią pouczyć ich, jak należy utrzymać się na powierzchni wśród burz i nawałów świata, aby móc myśleć i działać i od siebie i za siebie; bo, pokonywując własną wolę i własne serce, poznali, co to jest walka ze życiem; bo, oprócz tego, przestudjowali jak cały rodzaj ludzki pokonywał nawały świata. A ponieważ dlatego, że są zakonnikami, to jest, że nie muszą oglądać się na pensje, i nie oglądają się na założenie i wyżywienie rodziny, stają się nauczycielami stałymi i wzrastającymi w doświadczenie w swoim żywiole nauczania innych.

A dowody tej zdolności zakonników w kształceniu ogółu mamy niezbite i bardzo liczne. Dzieci i uczniowie, czyto ze szkół parafjalnych czyto z wyższych katolickich, w niczem nieustępują uczniom ze szkół światowców, gdy chodzi o wygranie nagród za zdolność myślenia i działania w życiu światowem. A na ostatku, już sama nienawiść do szkół, w których uczą zakonnicy, albo już same zamachy, aby je zamknąć, wskazują na to, że światowcy wyczuwają wyższość szkół katolickich i ich obawiają się.



"Do kogo ty tam przemawiasz?" odezwał się głos męski.

Czemu, o Boże! Ach, Czemuż?

(OPOWIADANIE Z ŻYCIA AMERYKAŃSKIEGO)

"GŁOWĘ do góry, pieszczotko moja. Czego tu wstydzić się? Trzeba najpiękniej wyglądać, bo na drugi piątek trzeba być na ołtarzu świętego Antoniego. Nie jest to czemś poszczycić się?"

A głos męski odezwał się: "Do kogo ty tam przemawiasz?" Mężczyzna siedział przy oknie skierowanem w stronę ogrodu, w którym wdzięczna Agnieszka była zajęta pielęgnowaniem kwiatów.

"O, tylko kilka słów pochwały dla moich pieszczot," wesoło wytłómaczyła.

Przytłumione "Mmm.m..." tegoż

męskiego głosu popłynęło przez ogród. Agnieszka czuły wzrok zwróciła w stronę, z której pochodził głos i dalej zajęła się pracą; zbyt dobrze wiedziała, że brat jej tylko figluje.

Młody mężczyzna ów siedział przy oknie, ale siedział w krześle o kółkach — we wózku kaleki; westchnął głęboko. Na zewnątrz jego siostra, młoda i pełna życia, troskliwie pielęgnowała kwiaty, aby jaknajpiękniej rozkwitały; a wewnątrz on, też młody, ale przykuty na wózku kaleki, na którym znużył się już w rozpamiętywaniu dwóch lat minionych, sięgających jakoby w nieskończoność.

ROMEK Kmiot, po śmierci ojca, objął z wielkiem powodzeniem interes jego; zdrowie, bogactwo,



"Tylko kilka słów pochwały dla moich pieszczot", wytłómaczyła Agnieszka.

przyjaciele, wszystko, czego serce pragnęło, miał pod ręką. Jaki wesoły i pewny patrzył w przyszłość, nawet i tego dnia, w którym wybrał się samochodem z gromadą przyjaciół na polowanie. Na zakręcie drogi trzeba było nagle w bok rzucić się, aby ujść przed niedoświadczonym jakimś kierowcą — a wtedy w coś innego uderzył. Towarzysze jego mało pokaleczeni zostali, ale on sam został przypięty kołem sterowem; bo samochód kilka razy przewrócił się. Długo pracowali, aby wydobyć go z pod koła, a dłużej jeszcze lekarze nad nim wysilali się, aby go przy życiu utrzymać; utrzymali, ale i oświadczyli, że nigdy już nie będzie mógł chodzić.

Agnieszka odważnie przyjęła to nieszczęście, szukając pociechy w religji. Interes i dom ojca sprzedali, a kupili domeczek na wzgórzach, i tam, ze sługą ojca swojego, zamieszkali. Agnieszka wnet założyła ogrody i cieplarnie, z których sprzedawała lub darowała kwiaty z wielkiem powodzeniem na całe okolice. Powoli radość jej powiększała się i tem, że brat jej przybierał na zdrowiu i siłach i w krześle powoził się. Ale ciężarem najboleśniejszym dla niej było duchowne usposobienie brata. Zamiast pogodzić się z losem, Romek dręczył się pytaniami: "Czemu to MNIE stało się? Czemu JA mam resztę życia spędzić nieużytecznie?" I rozdzierało się mu serce: "Boże, powiedz, CZEMU?"

Napróżno przekłada Agnieszka bratu swojemu: "Bóg wie, co jest najodpowiedniejszem dla nas. Zostaw odpowiedź do Jego woli; a czasu stosownego odpowie ci w sposób zadawalniający; tymczasem módl się a bądź cierpliwy. A Romek tem więcej teraz znienawidził modlitwę i to wszystko, co dawniej zwał świętem; co bardzo bolało Agnieszkę tak, że sama też napierała się Bogu, aby jak najrychlej dał odpowiedź na jej brata, CZEMU?

TYGODNIE i miesiące minęły prędko na rozmaitych zajęciach. Pewnego poranku, Agnieszka wracając z ogrodu, spostrzegła, że brat jej jest bardzo blady i rozstrojony, a na podłodze rozrzucona gazeta.

"Romku, czyś chory?" chwyciwszy go za ręce.

"Nie. Wstrząsnęło mnie to, o czem wyczytałem w gazecie. Wnet przyjdę do siebie."

Agnieszka podniosła ze ziemi gazetę i sama poczęła czytać:

Wczoraj znaleziono i wyłowiono topielca w jeziorze, jakąś studentkę, która utonęła, gdy łódź przewróciła się, a towarzysz jej niby zdołał sam do brzegu dopłynąć. Mord a nawet gwałt wpleciony między liniami, a Andrzej Snop, towarzysz jej, został ujęty i na sąd pociągnięty. Rodzice w rozpaczy zbłąkanego syna chcą ratować.

Brat i siostra spojrzeli po sobie wzajemnie. Przecie Romek ubóstwiał tego Andrzeja Snopa i we wszystkiem chciał go naśladować, a nie mógł przeboleć, że przyjaźń z nim musiał osłabić dwa lata temu.

Agnieszka natychmiast wyrzekła: "Wolę po tysiąc razy cię widzieć na tym wózku, aniżeli uwikłanym w takim wypadku jak ten."

"Prawda, Andrzej w ostatnich tygodniach począł prowadzić bardzo rozwiozłe życie," odrzekł Romek. A

po chwili dodał: "Zdaje się, że mogą być gorsze położenia, aniżeli kalectwo."

"Widzisz, Romku, czy nie uchował cię Bóg, żeś nie podzielił losu twojego kolegi Andrzeja?" wytłómaczyła Agnieszka, i zostawiła Romka sam na sam z tą odpowiedzią, a sama udała się przed obraz świętego Antoniego podziękować za pierwsze oznaki poddania się, które począł okazywać brat jej.

W rzeczy samej, od tego dnia, Romek znalazł więcej cierpliwości i pogodził się z losem. Więcej zainteresował się ogrodnictwem nawet, tak że siostrze doradzał, jak i gdzie nabywać nasiona i kwiaty.

PEWNEJ soboty po południu zaniosła Agnieszka najpiękniejsze róże ze swojego ogrodu do wiejskiego kościoła. Do kościoła też wstąpiła starsza dama, niby z ciekawości, a ujrzawszy kobietę z pięknemi różami, poczekała aż ta wyjdzie, aby przemówić do niej.

"Gdzie pani kupiła te piękne róże?"

"Hoduję je we własnym ogrodzie," odpowiedziała Agnieszka.

"Nie podobna, aby w tej okolicy tak pięknie kwiaty rosły. Jeśli to prawda, proszę dostarczyć do domu mojego takich raz na tydzień. Przebywam tu ze siostrzenicą dla poratowania zdrowia, a ona tęskni do róż," zamówiła się dama.

Odtąd raz na tydzień pani Numa zajeżdżała do Agnieszki po kwiaty. Podczas jednego takiego przybycia pani Numa, zatroskana i zamyślona, wypowiedziała swój ból i swoją obawę.

"Siostrzenica moja w młodszych latach uszkodziła sobie kość pacierzową i nie mogła dotąd chodzić. Ojciec jej posłyszał o pewnym sławnym chirurgu-lekarzu, który zapewnia, że ona po operacji uzyska moc w członkach swoich."

Gorąco zaraz zainteresowała się Agnieszka: "Oby operacja była skuteczną! Gorliwie pomodlę się o to."

"Dziękuję za życzliwość. Uwiadomię was o skutkach operacyi," odwdzięczyła się pani Numa.

Przez resztę dnia Agnieszka mocowała się w myśli z czemś. Chirurg, który przywraca władzę członkom? Iskra nadziei zatliła się... Może Romek mógłby odzyskać...? Postanowiła zaraz odprawić nowennę, aby znaleźć tego chirurga. Romkowi jednak o niczem nie wspomniała.

WESOŁO zajęci przy pracy byli brat i siostra jednego dnia, i głośno rozmawiali i śmiali się ze sobą; Romek, jak zwykle na wózku a Agnieszka przy kwiatach; więc nie spostrzegli jak samochód stanął przed ich domkiem. Agnieszka poznała zbliżającą się panią Numa, a z nią spostrzegła młodego człowieka, którego, zdało się, widywała nieraz na Mszy świętej, a w którym zgadywała jednego więcej nabywcę kwiatów.

"Oto doktor, Wincenty Hugo," oświadczyła pani Numa, "chirurg, który uszczęśliwił i siostrzenicę i nas wszystkich."

Agnieszka ukłoniła się doktorowi, i pośpiesznie spytała: "A siostrzenica?"

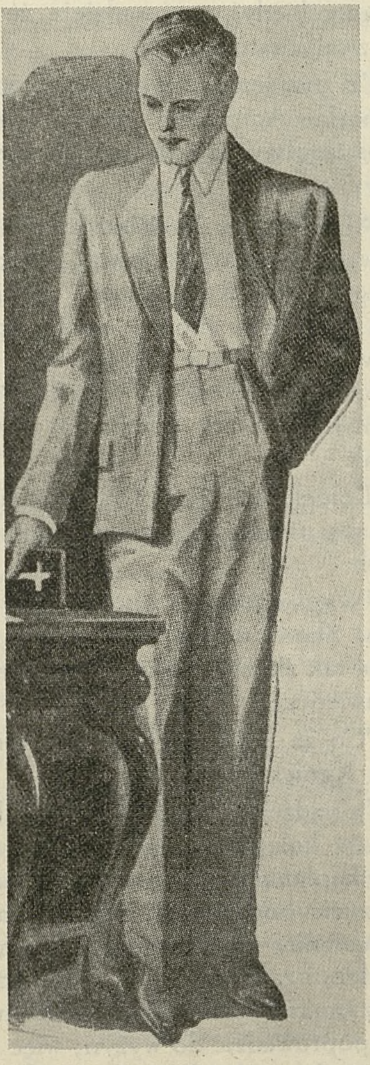
"Chodzi jak zdrowa dziewczyna i nabiera sił," z przyjemnością wyznała pani Numa.

Agnieszka nie mogła ukryć pewnego zakłopotania. Wyobrażała sobie, że ten sławny chirurg byłby siwiutkim starcem, któryby poprawiał ustawicznie okulary spadające z nosa, a którego szorstki głos nie zdradzałby jego przyrodzonej łaskawości wewnętrznej. A tu przed nią stoi młody mężczyzna, zgrabny, około 35ciu lat, o mrugających figlarnie oczach, o wytrawnym głosie zdradzającym moc uczucia wyszkolonego. A pani Numa dalej tłómaczyła ich przybycie: "Pan doktor nie chciał wierzyć, że róże w pokoju mojej siostrzenicy pochodzą z cieplarni Pani. Chce na własne oczy je oglądać." Doktor tylko uśmiechnął się niewinny jako baranek, a Agnieszka obydwoje poprowadziła do ogrodu.

Romek tymczasem schował się za drzewo. Nie lubiał on spotykać się z obcymi ludźmi. Oni starali się okazać mu współczucie czyto słowami czyto wzrokiem, ale swojemi nieudolnemi pytaniami ranili tylko pa-



"Co za zamiary, Romku?" podjęła Agnieszka.



"Usiądźcie a opowiem".

mięć. Obecność jego w ogrodzie nie uszła jednak tym razem uwagi gości; Agnieszka musiała przedstawić go. Na odchodnem tylko pani Numa, gdy doktor odniósł kwiaty do samochodu, szepnęła: "Czy pani brat chory?"

"Tak dwa lata temu poraził się w samochodzie; nigdy nie będzie mógł chodzić."

"Biedna pani." Tymczasem doktor dał znać, że są gotowi do odjazdu. I rozstali się.

Długo stała przy bramie Agnieszka zafrasowana. Nie powiodło się jej. Gdyby ten chirurg był owym starcem, którego sobie ona wyobrażała, nie krępowałaby się przedstawić jemu sprawę i poprosić, aby pomógł bratu. Ale temu młodemu, zgrabnemu człowiekowi, którego dopiero co poznała, nie mogła zwierzać się. Westchnęła: "Może Bóg poda jakie wyjście", i wróciła do brata.

ROMEK zainteresował się chirurgiem; wypytywał się wiele, a Agnieszka po raz pierwszy opowiedziała mu o szczęśliwej operacyi siostrzenicy pani Numy. W milczeniu wysłuchał, a potem zwrócił uwagę siostry, że praca przy kwiatach nie dokończona.

Odwiedziny doktora Hugona stawały się coraz częstsze. Najprzód przyjeżdżał niby, aby zakupić kwiatów dla pani Numy; potem spostrzegł, że Romek cieszy się z jego wizyt a Agnieszka nie sprzeciwia się jego obecności; przychodził, ile razy zapragnął. Agnieszce podczas tych odwiedzin bardzo pukało serce; było bicie jego przyśpieszone obecnością p. Hugona. Przekładała jednak sobie, że doktor przyjeżdża tak często gwoli brata jej; ale Romek inną przyczynę jego częstych odwiedzin odkrywał w doktorze. Obydwoje zaś, bez opowiadania sobie, byli zajęci jedną i tą samą sprawą: Agnieszka szukała sposobności, aby przemówić do doktora o operacyi brata jej; Romek zaś czynił swoje obrachowania,

jak odważyć się na operacyę. Pewnego razu, gdy siostra udała się na spoczynek, obliczył wszystkie swoje pieniądze, następnego rana wyprawił siostrę do miasta za jakimś sprawunkiem, a sam zawezwał doktora Hugona, prosząc go, aby przyszedł do usługi natychmiast.

Chirurg w te pędy zjawia się, bez pukania wpada do domu pytając niespokojnie: "Gdzie chora?" On myślał o Agnieszce.

"Tu jestem," wskazał na siebie Romek.

"Ach!" westchnął lekarz. "Sądziłem, że twojej siostrze stało się nieszczęście."

"Nie," uśmiechnął się żartobliwie spostrzegając zmianę na twarzy Hugona. "Mnie potrzeba usługi."

I opowiedział o swojem kalectwie i o swoim pragnieniu. Po godzinie lekarz oświadcza.

"Operacja mogłaby pomóc — ale to jedna na tysiąc."

Romek ujął rękę lekarza: "Odważę się na tę jedną; więcej na nią liczę, aniżeli na 999 żyć."

Żaden z nich nie zauważył, że Agnieszka już stała we drzwiach. Podeszła do brata, który jej opowiedział przebieg mowy i swoje postanowienie.

"Kiedy pan Hugo ma zamiar zacząć?" spytała lekarza.

"Skoro brat będzie gotowy."

"Poczekaj, bracie, jeszcze dwa tygodnie. Odprawimy jeszcze jedną nowennę. Pamiętaj: "Gdzie dwóch albo więcej modli się w imię moje..."

"Dwóch albo więcej?" przerwał lekarz. "Niech mi będzie wolno z wami modlić się o zdrowie tego, którego kiedyś mam nadzieję, że będę zwał 'bratem'."

"Z przyjemnością, panie Hugo," odparła Agnieszka zarumieniona, spostrzegłszy jego figlarny uśmiech.

RADOŚĆ nie do opisania zapanowała. Romek już chodzi... Doktor Hugo wyzwolił go. Często przyjeżdża teraz, aby chorym swoim opiekować się, ale aby i Agnieszkę, już swoją narzeczoną, nawiedzić. Przy jednych z takich odwiedzin powiedział:

"Romek, nie długo już, a będziesz drużbą na naszych godach małżeńskich."

"Wyglądam tego dnia i cieszę się nim. Skoro siostra moja stanie się żoną tak złotego męża, moje zamiary uwieńczę."

"Co za zamiary, Romku?" podjęła Agnieszka.

"Usiądźcie, a opowiem. Gdy byłem w kolegjum, miałem chęć zostać kapłanem; ale na myśl, że mam porzucić bogactwa i wygody, jako młodzieniec ów w ewangelji, posmutniałem i zawahałem się. Gdy ojciec nasz umarł, postanowiłem jego interes poprowadzić do wyżyn; więc zapomniałem o kapłaństwie. Atoli nadszedł ów wypadek nieszczęsny i moje kalectwo. Przez dwa lata zżymałem się na wolę Bożą, czemu mnie, a nie komu innemu to nieszczęście stało się i żądałem od N i e g o odpowiedzi. Wkrótce wyczytałem w gazecie, że przyjaciel mój, którego ubóstwiałem i ślepo naśladowałem, zakończył życie swoje jako zbrodzień. Poznałem jak marny byłby i mój koniec, gdybym nie został powalo-

ny tem nieszczęściem. Zgodziłem się z wolą Bożą wtedy, i prosiłem Go, aby mi zdrowie przywrócił, żebym mógł wypełnić moje pierwsze powołanie. Bóg próśb naszych wysłuchał. Teraz mam zdrowie, mam i pierwsze powołanie; czuję, że siostra moja będzie w najlepszych rękach; zamiaru mojego, więc dokonam."

Agnieszka zawisła na szyi brata swojego: "Teraz moja kolej pytać się, CZEMU? Romku! CZEMU? O BOŻE, ACH, CZEMUŻ takiś dobry dla nas...?"

RADY PRAKTYCZNE

Lekarstwo na odmrożenie

Na odmrożenie, zwłaszcza, gdy się już rany na członkach odziębionych porobiły, niemasz lekarstwa lepszego, jak tak zwane pończoszki gęsie. Jest to skórka zdjęta z nóg gęsich, która, gdy uschnie, szeleszczy jak papier. Trzeba ją przeto włożyć w ciepłą wodę, a zrobi się miękką, jak płótno. Owijaj nią co rano i wieczór rany, póki się nie zagoją. Naturalnie, że te skórki za każdą razą świeże brać trzeba. Jest to środek doświadczony a nadzwyczajnie łatwy. Dlatego też gospodynie przy zabijaniu gęsi owych skórek odrzucać nie powinny, ale mają je starannie chować, aby ich mogły użyć w razie potrzeby. Co zaś jest zadziwiającem, że odziębłina, tym sposobem zagojona, już się nigdy nie odnawia.

Na astmę i duszność

wogóle, a nawet na kaszel, bardzo dobrym jest środkiem przetacznik lekarski (Veronica officialis). Ziółek tych można kupić w każdej aptece. Używa się przetacznika na czczo na pół godziny przed śniadaniem, robiąc odwar zupełnie tak samo jak inne herbaty ziółkowe; odwar ten słodzi się nie cukrem, lecz miodem i to obficie, gdyż miód ma tu działać równocześnie jako środek leczniczy. Na astmę cierpiący mogą ziółek tych używać ciągle, a z pewnością doznają lepszej ulgi, jak od innych lekarstw

Gliceryna jako środek na oparzenie ciała

jest według dr. . Kollera, bardzo pomocną. W wielu wypadkach przy oblaniu się gorącą wodą lub sparzeniu się parą albo płomieniem, okazało się, że przez natychmiastowe użycie gliceryny, unikło się strasznych niekiedy następstw jakoto: wzdęcia skóry, zapalenia lub jątrzenia się ciała. Pewna osoba, sparzyła sobie całą rękę aż do ramienia, użyła natychmiast gliceryny, którą przez 5 minut nacierała rękę, a następnie co kwadrans nacieranie powtarzała. Cierpienie się uśmierzyło, a po paru godzinach nie było nic widać tylko zaczerwienienie skóry. Dla tego gliceryna powinna być w każdym domu pod ręką.

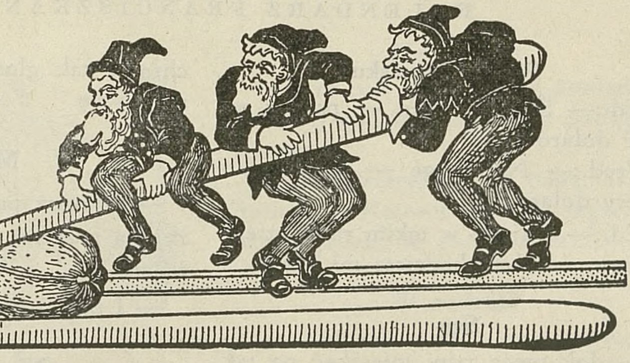
Na bezsenność

Przed snem zwilża się połowę ręcznika w świeżej, zimnej wodzie, kładzie na kark i tylną część głowy i nakrywa suchą częścią ręcznika, dla powstrzymania szybkiego parowania wody. Przez to odświeża się mózg, i uzyskuje smaczniejszy sen, niż przez jakiekolwiek środki narkotyczne. Jeśli bezsenność pochodzi z zaburzeń żołądka, natenczas macza się ręcznik w zimnej wodzie, wykręca, tak, żeby był tylko lekko wilgotnym, kładzie się go na brzuch, a na to daje się suchy ręcznik i kawałek wełnianej materji.

Pan Marcin

"NIECH licho porwie i karty i picie,
Już mi się takie zbrzydło życie,
Muszę się całkiem poprawić".
Tak mi pan Marcin i chory i zgrany,
A więc na się zagniewany,
Nie przestawał prawić.
A jam mu na to: "piękne to zamiary,
Lecz przebacz, bratku, że im nie dam wiary:
Wszakżeś to samo przyrzekał mi nieraz.
A zawsześ skrewił". —
"Prawda jest, lecz teraz,
Poprawię się niezawodnie". —
"I kiedyż?" —
"Kiedy... ot za dwa tygodnie".—
"Czemu nie zaraz?" —
"Są tego przyczyny". —
"I jakież przecie?" —
"Jacka imieniny."
Spił się na moich, jak mu nie odpłacić,
Kamienną na to trzebaby mieć duszę;
Wreszcie choćbym miał grosz ostatni stracić,
Rewanż mieć muszę".
Ale zaledwie słów tych dopowiedział,
Doszedł do chłopa, co nad rzeką siedział,
I spytał: "cóż tak marzysz, mój kochanku?"
A chłop mu na to: "siedzę tu od ranku,
Chciałem przez rzekę powrócić do domu,
A tu ni łódki, ni promu;
Czekam więc, mój Panie,
Aż rzeka płynąć przestanie". —
"Otóż jest", rzekłem, "twój obraz, Marcinie,
I ty tak czekasz, aby się nawrócić,
Gdzie przejść nie można, trzeba wpław się rzucić,
Bo rzeka zawsze popłynie".





Humor

Oburzenie

Żebrak zaczepia jakiegoś jegomościa.

—Proszę, co łaska.

Jegomość daje proszącemu kilka groszy, przygląda mu się i powiada:

— Czyście u mnie nie pracowali kiedyś w fabryce?

A żebrak z oburzeniem:

— Ja i pracować? Litości, godna osoba bierze mnie widać za kogo innego.

Racjonalizacja

Pan Kluseczka spotyka pana Serdełka.

— Ach, kopę lat cię nie widziałem! Co słychać?

— Dziękuję, jakoś się żyje!

— Zawsześ taki zapracowany?

— O tak, zwłaszcza, od kiedy rozpocząłem nowe życie!

— Nowe życie?

— A tak... Swego czasu czytałem, że człowiek poświęca dziennie siedem godzin na sen, dwie godziny na jedzenie, jedną godzinę na ubranie i rozbieranie; taksamo na palenie, czyszczenie zębów no i na tym podobne czynności. Jednem słowem w lekkomyślny sposób strasznie dużo drogocennego czasu marnotrawiłem. A więc postanowiłem zabrać się z całą energją do zredukowania o połowę tych zabierających mi czas czynności. A więc sypiam teraz trzy i pół godziny na dobę, w jeden dzień golę lewy policzek a drugiego dnia prawy...

— Psiakość, to się nazywa energja! I długo to już trwa?

— Przeszło rok!

— I na co zużywasz oszczędzany w ten sposób czas?

— Na to, żeby odebrać wreszcie od pewnej firmy 43 dolary i 60 centów, które mi jest od niepamiętnych czasów winna!

Jeszcze lepiej

— Wyobraź sobie, widziałem taką rzekę, w której jest tyle ryb, że nie trzeba ani wędek, ani sieci. Wystarczy zanurzyć garnek, a będziesz w nim miał połowę wody i połowę ryb.

— To jeszcze nic. Ja widziałem taką rzekę, w której wcale nie było wody, tylko same ryby!

Ciekawy

Łobuz spotyka łysego pana jak księżyc i pyta:

— Które dobrodziejki wygryzły panu włosy na głowie, pluskwy czy wszy?

Oburzony pan pędzi za łobuzem i krzyczy z całych sił:

— Ja ci zaspokoję ciekawość!

Łobuz szyderczo odpowiada: — A niech ta pan tak prędko nie biegnie, bo mu do reszty włosy wypadną.

Po przyjacielsku

Ed.:— Słuchaj Fred — pożycz mi pięć dolarów.

Fred.:— Nie mogę — mam tylko cztery dolary...

Ed.:— Daj mi w takim razie cztery dolary, a dolara będziesz mi winien....

Sen

— Jak może pani mieszkać na tak ożywionej ulicy? Przecież nawet w nocy panuje na niej ożywiony ruch i zgiełk. Czy nie przeszkadza to pani w spaniu?

— Bynajmniej, Widzi pan, mój mąż chrapie tak głośno, że absolutnie nic nie słyszę.

Ma rację

— Mówisz pan, że ojciec twój nie żyje, a przecież skazany na dożywotne więzienie!...

— I pan to nazywa życiem?...

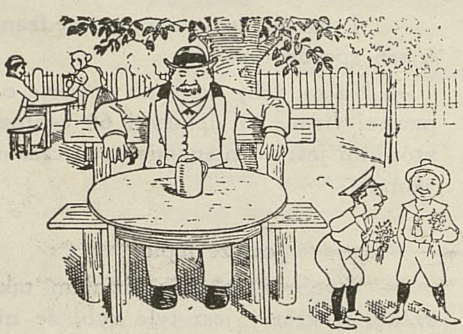
Nie rozumie...

— Taką mam dzisiaj ciężką głowę?

— Nie rozumiem, jak może być ciężkim przedmiot pusty we środku!

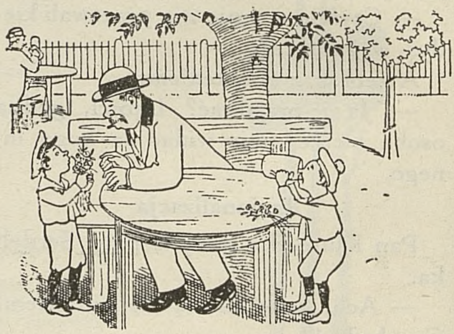
Mali piwosze

1.



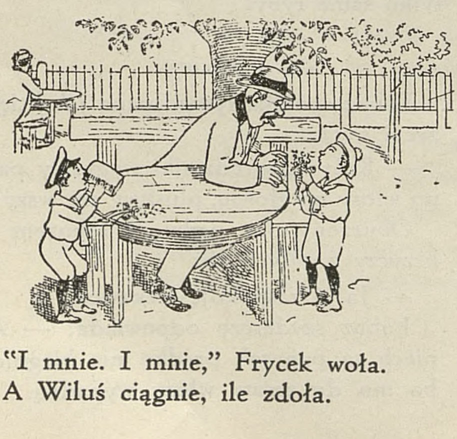
Na ciężkie czasy pan Schulc biada,
Z rozkoszą więc do kufla siada.
A jego chłopcom ślinka idzie,
Radzą, jak pomóc sobie w biedzie.

2.



"Tatusiu, ułóż mi wiązankę."
A Fryderyk już przechyla szklankę.

3.



"I mnie. I mnie," Frycek woła.
A Wiluś ciągnie, ile zdoła.

4.



"Kraju ojczysty — pan Schulc woła —
Możesz spokojny być hen dokoła;
Pokolenie wstydu ci nie sprawi,
Bo kuflem się już sprawnie bawi."



Filantrop

— Jużem cię tyle razy spotkał! Jak ty nie wstydzisz się tak włóczyć się i codziennie żebrać? Dlaczego nie weźmiesz się do jakiej uczciwej roboty?

— Eh, bo, proszę pana, tyle dzisiaj ludzisków bez roboty, więc wolę moje miejsce zostawić jakiemu ojcu rodziny.

Sposoby

Przedstawia się nowe "dziewczę do wszystkiego", wygląda na doświadczoną.

— A umie Marysia gotować? pyta pani.

— Tak, proszę pani — na oba sposoby.

— Na jakie to sposoby?

— Ano według tego — czy mają zaproszeni na obiad goście przyjść kiedyś jeszcze raz, czy też nie przychodzić już nigdy?

Także dowcip

Pewnemu profesorowi uczeń wrzucił do kapelusza kartkę z napisem: "Osioł" i opowiadał wszystkim o swoim, niby dowcipie. Skończyła się jednak uciecha, kiedy profesor nazajutrz zapytał się w klasie:

"Który z panów był łaskaw zostawić mi wczoraj mój bilet wizytowy?"

Na dworcu

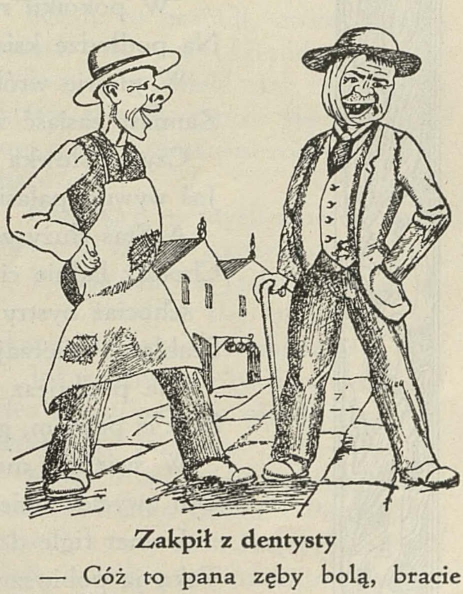
— Czy pan nie może mi powiedzieć, o której godzinie dochodzi pociąg do Katowic?

— Nie wiem, proszę pana, ale na dworcu w Katowicach wisi zegar, jak pan dojedzie, to pan zobaczy...

W podróży

— Aby tak wielkie miasto zwiedzić w dwa dni, jakże się państwo urządzacie?

O... sposobem najprostszym. Jest nas troje: moja żona zwiedza kościoły, córka galerje i muzea, a ja — kawiarnie i restauracje. Wieczorem się schodzimy i opowiadamy sobie wrażenia.



Zakpił z dentysty

— Cóż to pana zęby bolą, bracie Baśnicki?

— O już nie, sąsiedzie. Właśnie wracam od dentysty. Pytał się mnie, "który ząb pana boli?" Ja mówię: "Jakeś pan dentysta i jak panu płacą za to, powinieneś pan wiedzieć, który." I wiecie, sąsiedzie, wyrwał mi cztery zęby zdrowe, zanim na chorego natrafił. Ale się zaciąłem i nie powiedziałem, który. A to osioł dentysta. Oj, miałem też śmiechu z niego.

DZIAŁ DZIECI

Mały Wojak

CO ja widzę! u młodzieży
W pokoiku nieład wielki?
Na podłodze książka leży,
W głowie wróble i figielki.
Zamiast zasiąść za stolikiem
Czytać słówka z kajecika:
Jaś wywija pałasikiem,
A Staś służy za konika.
Chociaż ładnie ci w kołpaczku,
Chociaż bystry konik z brata:
Szablą — wierzaj mi chłopaczku,
Nie podbijesz jeszcze świata.
Lecz ci powiem, gdzie twa śmiałość,
W świetnej może błysnąć roli:
Oto zwycięż opieszałość
I wnet figle do niewoli!
Taką ją pobiwszy sztuką,
Ucz się, ucz przy łasce Bożej,
Bo świat tylko przed nauką
Z uwielbieniem głowę korzy.

Łza Matki Boskiej

A BYŁO to w owym czasie, kiedy to król Heród, chcąc zamordować Dzieciątko Jezus, porozsyłał sługi swe po całym kraju, aby zabijali niewinne roczne dziatki, a święty Józef i Matka Najświętsza jechali do Egiptu, żeby tam ukryć Pana Jezusa.

Ale o tem nic nie wiedzieli ci pastuszkowie, co niedaleko pól Herodowych mieszkali, nad rzeczką owieczki swe paśli. Czterech ich było: Kuba, Bartoszek, Szczepanek i Maciuś, każdy z nich pilnował swoich owieczek, a na fujarze coraz przygrywał. Kubuś był najstarszy, bo mu się już na jedenasty rok obróciło, i fujarkę miał najporządniejszą, jak zagrał na niej, to inni przestawali grać i zaraz słuchali, a nawet owieczki pobekiwały z uciechy.

Do tej kompanji tylko Jasia jeszcze brakowało. Aleć oto zakurzyło się na drodze i Jaś nadchodzi, a przed nim becząc, dziewięć owiec biegnie. Wpadły owieczki na błonie, skubią trawkę jak mogą, a Jasio czerwony niby mak, pokazuje pastuszkom fujarkę, nie fujarkę, ale flet prawdziwy!

Flet misternie odrobiony, wysrebrzony, wyzłocony.

— Skąd go masz?—pytają dzieci.

— Wujo przywiózł z za morza!

— Aż z zamorza! — dziwią się dzieci i z wielkiego dziwu buzie szeroko pootwierały.

Zagrał Jasio na flecie. Toż to było granie! Szczebiotał jak słowik w noc księżycową, dzwonił jak skowronek nad łanem pszenicznym, szemrał jak strumyk górski, gwizdał jak kosy, jak drozdy, a wkońcu to już anielskie prawie było granie, aż się pastuszkowie nad tem zadumali.

Tylko jeden Kubuś nie słuchał; odszedł jak najdalej z owcami, bo go zazdrość zdjęła, że ten malec ośmiolatek i najuboższy prawie, taki piękny flet ma, a on tylko fujarkę wierzbową.

Aż tu Szczepanek, który wycinał witki na kobiałkę, zaciął się kozikiem w palec, a krew ciurkiem pociekła. Ujrzawszy to Jasio, przestał grać, przyniósł wody, udarł z płachty zawiązkę, i obmył, i owiązał skaleczony palec.

Kiedy to uczynił, owieczki jego weszły na pole Heroda i zrobiły szkody mało wiele. Jak to pastuszkowie ujrzeli, rzucili się wyganiać owce, ale Kubuś ucieszył się z tego bardzo.

Poczekaj! — myśli sobie — teraz flet mój będzie napewno.

I podszedł do Jasia i rzecze:

— Oddaj mi flet, bo inaczej zaskarżę cię przed Herodem.

Jaś zmartwił się bardzo, ale oddał flet Kubusiowi, bo okrutnie się bał strasznego Heroda.

Kiedy to się dzieje, nadjeżdża na osiołku Matka Boska z Panem Jezusem, a przy nich święty Józef podąża, opierając się na kiju sękatym. Pastuszkowie ujrzeli jasność nad głową Malutkiego, więc poklękali w zachwycie. A Matka Boska zeszła z osiołka i zawołała na te dzieci:

— Chodźcie tu bliżej, a niech który poda mi rękę i przez bród przeprowadzi, bośmy nie tutejsi i brodu w tej rzece nie znamy.

Poskoczył Kubuś, rękę podaje, jako że był najstarszy i najmądrzej-



szy. Ale Matka Boska cofnęła się od niego, świętem Swem okiem dojrzała ciemną plamę na czole Kubusia.

A święty Józef zasępił się i rzecze:

— Usuń się chłopcze, bo ręka twoja niepewna, boimy się o Synaczka.

Odszedł Kubuś zawstydzony, a flecik Jasiowy tkwił w jego ręku, jako dowód winy. Pochylił się nad rzeczką, a w czystej wodzie odbiła się ciemna plama na białem czole. Mył ją Kuba, ale plama zmyć się nie dała.

Tymczasem pastuszkowie poklękali przed Matką Boską, wołając:

— Matko Najświętsza, wybieraj, bo oto wszyscy chcemy Cię prowadzić.

A Matka Boska uśmiechnęła się dobrotliwie i wybrała Jasia, złożyła na jego rękach świętą Dziecinę; Szczepankowi podała Swoją rękę, Bartoszowi dostał się święty Józef, a Maciuś wziął osiołka za uzdeczkę i tak wszyscy pełni radości poszli do brodu.

Sam tylko Kubuś został na brzegu w smutku i zamyśleniu.

Matka Boska żal uczuła w sercu Swojem, obróciła ku niemu oczy, zawołała go do siebie. Podszedł Kubuś nieśmiało, padł na kolana i głowę pochylił z pokorą i boleścią wielką, bo się skruszyło w nim serce i poczuł szkaradę postępku swego. Złożył u stóp Bogarodzicy Jasiową fujarkę i zawołał z głębi duszy swojej:

— Zmiłuj się, zmiłuj, Matko Najświętsza!

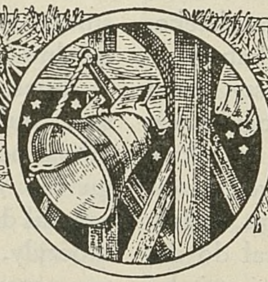
Wtedy łezka, jak perła stoczyła się po świętem Obliczu i spadła na splamione czoło pastuszka.

I rzekła Matka Najświętsza:

— Powstań, dziecię moje, w pokoju, a złość i zdrada, niech wyjdą z serca twojego.

I znikła plama z czoła Kubusia i pokój zagościł w sercu jego.

Matka Boska podała mu prawą rękę, i tak wszyscy pastuszkowie pełni radości i wesela powiedli świętą Rodzinę.



W Cichą Noc...

W CICHĄ noc, w świętą noc
W mieście Betlejemie,
Z niebios do nas Wszechmoc
Zstąpiła na ziemię...

Zjawiła się w osłonie
Dzieciątka małego,
Aby w naszym gronie
Pocieszyć każdego.

Tę miłą nowinę
Ogłaszają dzwony,
Z których przez dolinę
Płyną cudne tony...

Głosu, który woła
Z przejęciem słuchajmy;
Pochylając czoła —
Bogu cześć oddajmy!—

Brat Angelus, O.F.M.

Dziwne Przygody Janka

BYŁO to daleko, bardzo daleko, na północy — mówiła babcia — wśród zimy, śnieg padał gęsty, padał długo, zasypał wszędzie drogi i ścieżki, zasypał nawet las cały tak okropnie, że tylko czubki dużych drzew sterczały z białego śniegu. Mały chłopczyk, Janek, powracał do domu ze szkoły, aż z drugiej wsi, bo pilnie się uczył i w najgorszą porę nigdy nie opuszczał lekcji. Rodzice Janka byli ubodzy; ojciec wyrobnik, cały dzień pracował za domem, matka pilnowała w domu trojga młodszych dzieci. Gdy biedna kobieta obaczyła, że taki śnieg straszny pada i mroźny wicher się zrywa, przelękła się o swojego Janka, z bijącem sercem przed dom wyszła, spoglądała na wszystkie strony i ciężko wzdychała. Ach! myślała sobie nieboga, jakże on trafi do domu w taką okropną zamieć i wichurę?

Aż tu zajeżdża zamożny sąsiad, Marcin, saniami, zaprzągnionemi w parę dzielnych koni, a był to człowiek dobrego serca, odrazu się domyślił niepokoju dobrej kobiety i powiada:

— Pewnie sąsiadko, obawiacie się o chłopca, żeby mu się co nie stało, jak będzie wracał ze szkoły. Uspokójcie się, ja tam właśnie w tę stronę jadę po drzewo i po drodze Janka zabiorę na sanie.

Kobieta podziękowała serdecznie, a Marcin dalej pojechał i obietnicę spełnił. Zatrzymał się przed szkołą, dzieci właśnie wychodziły, więc on nietylko Janka, lecz innych kilkoro, których rodzice mieszkali w sąsiedztwie jego, zabrał na duże swoje sanie. I tak jechali wesoło, pomimo śniegu i mrozu, bo Marcin miał dzielne i silne konie.

Janek usadowił się w samym tyle sani, otulony w swój płaszczyk, przymknął oczy, bo i tak z powodu śniegu nie widać było świata Bożego i zaczął drzemać. A wtem sanie podskoczyły, natrafiwszy na pień drzewa, potem w dół zapadły, przechyliły się i Janek ani się spostrzegł, jak wypadł w śnieg na drogę. Sanie pomknęły dalej, on zaczął wołać, krzyczeć z całej siły, lecz zawierucha jego głos zagłuszyła, ani Marcin, ani inne dzieci nie spostrzegły wcale, że Janka na saniach zabrakło.

Biedny chłopczyna został sam jeden wśród lasu, zasypanego śniegiem, nie wiedział nawet, gdzie i w jakiem miejscu się znajduje; żadnej drogi, ścieżki nie było widać, a sanie Marcina bardzo prędko znikły mu z oczu. Trwoga okropna ogarnęła Janka, już ściemniać się zaczynało, próbował iść, brnął w śniegu, jak mógł, ale czuł, że to się na nic nie przyda, że nie trafi i nie dojdzie do domu.

A gdy tak zupełnie już prawie głowę tracił ze strachu i zmartwienia, nagle wśród białego śniegu ujrzał jakąś jasność, jakby księżyc spłynął z nieba. Zaczął się przypatrywać uważniej i obaczył prześliczną postać kobiecą, unoszącą się tuż przed nim ponad ziemią. Piękna ta Pani miała na sobie długą szatę srebrzystą, na głowie koronę z gwiazd, z ramion jej strzelały powiewne skrzydła, jakby promienie światła. W ręku trzymała wiązankę kwiatów przepysznych, białych, lśniących; łatwo było poznać kwiaty lodowe.

— Chłopczyku mój miły — rzekła śliczna Pani do Janka — czatowałam tu na ciebie i umyślnie cię z sani strąciłam, bo mi się podobałeś i zabrać cię muszę do siebie. Ja jestem królową lodowatego państwa, mam wielkie skarby, mnóstwo sług wiernych, ale zachciało mi się dla rozrywki ludzkiego dziecka. Chodź, chodź, mój chłopczyku drogi, nie obawiaj się, u mnie będziesz szczęśliwy.

Mówiąc to, piękna pani pochwyciła Janka na ręce i chłopczyna w mgnieniu oka ujrzał się w najprzepyszniejszym w świecie pałacu. Ściany jego były kryształowe, wysadzane różnobarwnymi kamieniami, rubinami, szmaragdami, ametystami, szafirami. Podłogę pokrywały kobierce puszyste, jak śnieg białe, z puchów łabędzich wyrobione, podobnie wyglądały i sprzęty.

Królowa lodowatego państwa ułożyła Janka na takiej ślicznej i miękkiej sofie, klasnęła w dłonie i wnet przybiegło kilka małych karzełków, dziwacznie przybranych w purpurowe kubraczki z kapturkami.

— Przynieście posiłek dla tego dziecka — rzekła.

Po chwili taż sama gromadka karzełków zjawiła się, niosąc tace srebrne, zastawione różnymi wykwintnemi potrawami. Królowa własną ręką podała Jankowi prześliczną filiżankę z perłowej konchy, napełnioną spienionym, gorącym szodonem z wina, w drugiej ręce trzymała wyborne ciastko.

— Na, masz, powiedziała — ogrzej się i posil, a gdy raz skosztujesz mego wina, będziesz już do mnie należał na zawsze. W mojem państwie wszystko jest na twoje rozkazy, rozporządzaj, żądaj, czego chcesz; przysmaczki, zabawki, skarby i bogactwa wszelkie masz na zawołanie, byleś tylko ze mną pozostał.

— A tatko i mama, a braciszki i siostrzyczka malutka? — zapytał Janek — czy i oni tu przybędą do tego ślicznego pałacu?

— O nie, mój chłopczyku — odrzekła królowa i po raz pierwszy śliczne jej czoło zachmurzyło się troszkę — ja nie znam twoich rodziców, ani twego rodzeństwa i ty musisz o nich zapomnieć teraz, jeżeli chcesz mieć te wszystkie skarby w moim pałacu.

— Ależ ja nie chcę żadnych skarbów, jeżeli za to rodziców i braciszków i siostrzyczki nie mam obaczyć więcej — zawołał Janek.

— Wypij tylko to wino — mówiła królowa — a ono ma taką własność, że zaraz o wszystkiem, co było dawniej, zapomnisz.

— Nie chcę, nie chcę, nie wypiję takiego wina! — wołał Janek i z całej siły odpychał filiżankę — ja nie chcę zapomnieć o moich kochanych, za nic, za nic...

I chłopczyna zamknął oczy, ażeby nie widzieć pięknego pałacu, i tej królowej czarodziejskiej, co go tak kusiła; usta zacisnął mocno, chociaż czuł się głodny, zziębnięty i byłby ze smakiem wielkim wypił to słodziutkie gorące wino. Ale ono miało mu dać zapomnienie, a on za nic nie chciał zapomnieć. Tak upłynęło parę chwil, aż wtem nagle Janek usłyszał jęk przejmujący, żałosny, zdało mu się, że to głos jego mateczki.

Otworzył oczy i ze zdumieniem ujrzał, że leży na łóżku w ubogiej chatce rodziców, a matka z płaczem i jękiem rozciera skostniałe jego członki.

Opowiedziano Jankowi, gdy przyszedł zupełnie do siebie, że sąsiad Marcin póty go szukał po lesie, aż znalazł wreszcie śpiącego i nawpół zmarzniętego pod drzewem. Nigdy też Janek nie był pewny, czy cała ta przygoda z królową lodowatego państwa wydarzyła mu się naprawdę, czy przyśniła, gdy usnął zziębnięty w lesie. A wy jak sądzicie?



Mróz na dworze, śnieżek pruszy,
Lecz wesoło jakoś w duszy;

Z oczu dziatwy lśnią promienie,
Na to Boże Narodzenie.

Kto był pilny i posłuszny,
Dar otrzyma wtedy słuszny.

Upominków koszyk cały,
Przyniesie mu Jezus mały.

Lecz, gdy "gwiazdka" wam zaświeci,
Pamiętajcie o tych, dzieci,

Co nie mają nawet chleba; —
Tych biedaków wspomóc trzeba!

Ku Rozrywce

U lekarza

— A wy tu czego, smarkacze?...

— Bo, bo... proszę pana, on połknął 50 centów. Czyż nie mógłby ich wydostać?

— No dobrze, a z tobą co jest?

— Nic. Ja jestem zupełnie zdrów, tylko te 50 centów, to moja własność.

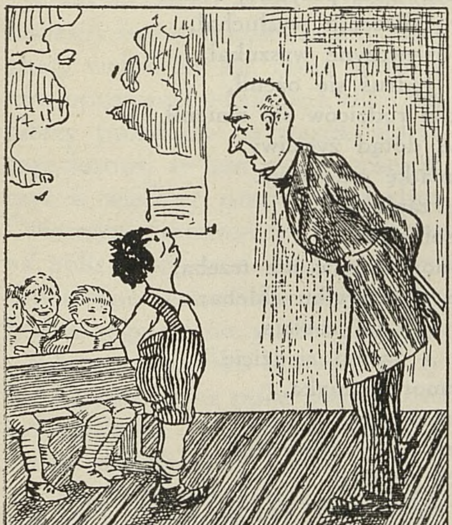
Odpowiedział

Nauczyciel:— Co widzimy nad sobą w dzień pogodny?

Uczeń:— Niebo.

Nauczyciel:— Dobrze. A co widzimy w dzień pochmurny?

Uczeń:— Parasol.



Leniwe zwierzę

— Wymień mi jakieś zwierzę, które uważasz za najbardziej leniwe.

— Pluskwa, proszę pana profesora.

— Co, pluskwa?... A to dlaczego?

— Proszę pana profesora, przez cały dzień nie wyłazi ona z łóżka.



Rozwiązali zadanie

Nauczyciel: — Dom ma cztery piętra. Na każde piętro wchodzi się po piętnastu stopniach. Ile stopni muszę przejść, aby znaleźć się na czwartem piętrze?

Piotruś: — Wszystkie, panie psorze.

Matka posyła córeczkę do rzeźnika, aby zobaczyła, czy ma nóżki cielęce. Gdy dziewczynka powróciła, matka pyta:

— Cóż, ma nóżki cielęce?

— Nie wiem, mamusiu, on był w butach.

— Stasiu, wypluj zaraz ten guzik z buzi, bo jeszcze go połkniesz!

— Dobrze, mamo.

Za chwilę mama znowu woła:

— Co to, teraz włożyłeś palec do buzi! Wyjmij zaraz!

— Niech się mamusia nie boi! Palca przecież nie połknę!

Lekarz wezwany do chorego Jasia:

— Pokaż języczek... no, wyciągnij go całkiem z buzi!

Jaś odpowiada:

— Nie mogę, on jest tam w pośrodku przymocowany.

Niewdzięczne Dziecko

DLA rodziców jest taka dobra przestroga,
By ich nie spotkała jaka nędza sroga:
Niech do śmierci majątek w ręku trzymają
A na łaskę dzieci niech się nie oddają.
"Ożeń się, Jędruś," rzekł ojciec do syna,
"Wszakże lada chwila wybije godzina
Ostatnia, tak mego jak matki żywota,
Starość nam wskazuje na wieczność wrota."
"Me barki, jak widzisz, troskami złamane,
I siły wśród pracy ze wszystkiem stargane,
W me ciało schorzałe śmierć już mocno puka,
Twój ojciec schylony grobu sobie szuka.
"Teraz na cię kolej, byś na nas pracował,
Starych rodziców przy sobie dochował,
Abyśmy przed śmiercią choć ostatnie chwile,
Przy tobie, mój synu, przepędzili mile.
"Wszystko, com oszczędził, moje całe miano
Tobie oddaję, mój synu, na wiano:
Spory kęs gruntu, sprzęty, bydło, konie,
Abyś mógł żyć z nami, przy twej przyszłej żonie."
Jędruś rady ojca w milczeniu wysłuchał,
Niedługo czekając, dziewczynę wyszukał.
Wyszły zapowiedzie, Jędruś się ożenił,
Lecz od tej chwili dla rodziców się zmienił.
Syn, co dla rodziców był dotąd życzliwy,
Wzrok rzuca na ojca i matkę gniewliwy.
A rodzice często rzewnie zapłakali,
Gdy podartą odzież na sobie łatali.
Syn rzecze: "W komorę włazić nie trzeba,
Ja wam sam udzielę po kawałku chleba;
Jedlibyście dużo, a nic nie robicie,
Kaszlecie za piecem i darmo siedzicie."
Bierze wielką kłódkę, komorę zamyka,
Każdą łyżkę strawy rodzicom wytyka.
Nakoniec po torbie przez plecy zawiesza,
Goni na jałmużnę i torbą pociesza.
Gdy biedni rodzice z jałmużny wrócili,
I zaledwie laski i torby złożyli;
Wnet ojca wysyła paść na błonie krówkę,
A matce mleć każe, podając żarnówkę.
Tak syn niewdzięczny rodzicom odpłaca,
Im każe umrzeć z głodu, gdy sam się wzbogaca.
Lecz co przykazanie czwarte powiedziało,
To się niewdzięcznemu w spuściźnie dostało.
Ptak wzleciał nad grobem i w syna uczynek
Zadzwonił piosenką: "Przeklęty to synek,
Co usłał rodzicom przedwcześnie mogiły,
Bo będą i jemu dzieci tak robiły."

Wniebowstąpienie Symona, Cudotwórcy

(POWIEŚĆ RZYMSKA O ŚW. PIOTRZE I PAWLE)

Główny wątek tej starej opowieści o Symonie cudotwórcy i jego wzniesieniu się do nieba spotyka się już u Hegessipusa, chrześcijańskiego pisarza z drugiego wieku. Utrzymuje on nawet, że Symon po swym upadku odwieziony został do miasta Aryji w górach Albańskich, gdzie wyzionął ducha.

Sztuka kościelna z ogromnem upodobaniem obierała sobie wniebowstąpienie Symona za temat. Kapitol i forum, ich bogata architektura, Neron i przepych jego dworu, Heleny straszliwa piękność, Apostołowie modlący się pośrodku rojącego się od tłumów forum, — wszystko to było wielce ponętne dla malarza, choć i niepozbawione pewnych trudności, szczególniej, gdy chodziło o nadanie obrazowi odpowiedniej powagi, gdy jednocześnie dominującą grupą musiał być przecież spadający z nieba Symon.

TEN tak wyczekiwany dzień nadszedł wreszcie. Senat i trybunały zawiesiły swe czynności, kramy i warsztaty wyludniły się, obóz pretorjanów opustoszał—zaledwie kilku żołnierzy pozostało na warcie złorzecząc losowi, że nie mogą uczestniczyć w wielkiej uroczystości dnia. Ćwiczenia gimnastyczne i wojskowe na polu Marsowem ustały, ciasno zbudowane aventyńskie wzgórza były dnia tego równie puste i ciche jak i Suburra, wszystko bowiem, co żyło, pośpieszyło na pola, skąd można było widzieć, jak Symon mędrzec będzie wzlatywał do nieba.

Targ rzymski, świętą drogę, kolumnady pobliskich świątyń i bazylik zaległa jedna zwarta masa ludzka. Wszystkie wieże, dachy, wyloty i okna eskwilińskiego wzgórza oblepione były widzami, wyglądającymi zdaleka jak roje pszczół odpoczywających w locie. W pozawieszanych kobiercami niszach budowli palatyńskiego cesarskiego dworca siedziały rzymskie matrony znakomitych rodów w świetnych strojach, rozmawiające z ożywieniem o ubóstwianym przez nie Symonie i z niecierpliwością oczekujące chwili, w której ten miał dać najwyższy dowód swojej potęgi.

Wysoko, na dumnych ze swoich świątyń Kapitolu, skąd widok ponad tą ciżbą ludzką był na wszystkie strony otwarty, widać było cesarza w otoczeniu dworu. Po obydwóch stronach wspaniałego namiotu cesarskiego stały marmurowe siedzenia dla konsulów, senatorów i rycerzy.

U stóp cesarskiej pary siedziała Helena w stroju bogini zwycięstwa. Miała ona bowiem, gdy Symon po szczęśliwie odbytej wyprawie do nieba powróci na ziemię, przyjąwszy z rąk Nerona złoty wieniec zwycięstwa, uwieńczyć nim tryumfatora.

Wewnątrz świątyń zebrani byli kapłani w białych, uroczystych szatach, zewnątrz zaś, u ich stopni, stały ustrojone w wieńce gromadki, strzegące ofiarnych zwierząt w świętych przepaskach.

Wszystkie wróżby na ten dzień zapowiadały się szczęśliwie z wyjątkiem jednej, którą zresztą starano się także wyłożyć pomyślnie, jak przebąkiwano z cicha, był to jeden ołtarz, znajdujący się w pobliżu celi Jowisza kapitolińskiego. Kiedy dnia tego rano składano na nim ofiarę, dym jej wzbiwszy się gwałtownie ku górze, skłębił się naraz w chmurę, która dotychczas jeszcze w powietrzu wisiała jak czarna plama na zupełnie czystem niebie.

Z ołtarzem tym związana była legenda, którą księża i mnisi kościoła Maria in ara coeli po dziś dzień jesz-

cze opowiadają. Senat rzymski, mianowicie, zamierzał uczcić cesarza Augusta mianem boga. Miano mu wznieść świątynię i ustanowić przy niej oddzielnych kapłanów. Cesarz August, mąż, którego wielkość i powodzenie nie napawały pychą, zawahał się z przyjęciem tak wielkiego hołdu. Kazał więc przywołać tyburtyńską sybillę, aby zasięgnąć jej rady. Sybilla przyszła, utkwiła w cesarzu mętne spojrzenie i wymówiwszy kilka zaledwie zrozumiałych słów odeszła. Te same słowa zostały w tej chwili podszepnięte w jasnowidzeniu ducha Wirgiljuszowi, gdy pisał w Neapolu czwarty eklog swoich Bukolik. Była w nich zapowiedź, iż nie z ziemi, ale z nieba zstąpi Bóg nowego porządku świata. Zaledwie sybilla odeszła, gdy oto sklepienia niebios się otwarły i cesarz August ujrzał Najświętszą Pannę z Dzieciątkiem Jezus na ręku spływającą w świetlanym obłoku na ziemię. Cesarz nie przyjął miana boga, a w miejscu, gdzie miał widzenie, kazał wznieść ołtarz, nazwany ara coeli, ołtarz niebieski.

Na najwyższym szczycie Kapitolu w miejscu gdzie, jak przypuszczają, stała świątynia Jowisza kapitolińskieskiego, wznosi się teraz kościół Maria in ara coeli. W jednej z jego kaplic znajduje się stary, być może z czwartego stulecia pochodzący ołtarz, w którym ta legenda jest odtworzona.

APOSTOŁOWIE, Piotr i Paweł, oraz Marcjalis, stosownie do tego, jak postanowili, znaleźli się także na targu rzymskim. Obrali oni sobie miejsce obok świątyni Dioskurów, skąd co prawda mało co można było zobaczyć, gdyż boczna ściana bazyliki juljańskiej zasłaniała widok na Kapitol, ale gdzie było prawie pusto i gdzie mieli dość miejsca do klęczenia i modlitwy.

Dnia poprzedniego udali się Apostołowie do Symona, starając się go nakłonić, aby zaniechał swego niecnego zamiaru. Symon, który ich przyjął jak senator swoich niewolników, wysłuchał ich z niecierpliwością, wyrzucając im, że odwracają wiarę ludu od niego, prawdziwego proroka, grożąc im gniewem cesarskim w razie, gdyby się jeszcze kiedy ośmielili pokazać mu na oczy lub wyrzec choć słowo na jego niekorzyść.

SYMON zwleka, lud zaczyna dawać oznaki zniecierpliwienia. Weseli z pośród widzów dowcipkują, tłómacząc opóźnienie tem, że orzeł Jowiszowy, który miał zanieść nowego Ganimeda w obłoki wymówił służbę; to znów, że wóz, którym miał jechać nie jest jeszcze gotowy, bo chmurka przeznaczona na obręcze rozleciała się przy wyginaniu.

Ale nagle szemrania i żarty milkną. Nad tłumem przelatuje szmer i okrzyki: O tam, tam! następuje pełna naprężonego oczekiwania cisza.

Apostołowie mogą się z tego domyśleć, że lud doczekał się wreszcie cudotwórcy. I rzeczywiście Symon magus ukazał się na szczycie Kapitolu. Jakby tembardziej robiąc prawom przyrody na przekór, przybył ubrany w powłóczysty płaszcz w ciężkich fałdach spływający na ziemię, wyszyty złotem i srebrem, usiany perłami wschodu. Promienie słońca załamywały się w nim we wszystkie barwy tęczy, a długi

tren jego nieśli z jednej strony kapłani Izydy, zaś z drugiej kapłani Mitry zdaleka dający się rozpoznać po swych frygijskich czapkach i długich brodach.

Symon podchodzi do tronu cesarskiego i padając na kolana donośnym głosem oświadcza, że cudu tego zamierza dokonać nie dla własnego pożytku i chwały, ani też poto, aby dać zebranym niebywałe widowisko, lecz żeby Rzym wybawić od fałszywych proroków, chrześcijan, którzy przysięgli miastu i potędze rzymskiej zgubę. Przeciwko nim czynem swoim zamierza on świadczyć.

Na dany przez cesarza znak podnosi się z klęczek, całuje w rękę cesarzową i Helenę, pochyla głowę przed senatem i rycerstwem, poczem miarowym, uroczystym k r o k i e m przybliża się do zrębu kapitolińskiej skały, gdzie przepaść otwiera się nad forum. Tu się zatrzymuje.

Szmer, którym go powitano, umilkł i wśród ciszy ogarnia on wzrokiem ten tak pamiętny rynek, eskwilińskie i palatyńskie wzgórze, nieprzeliczone zastępy rzymskiego ludu, tego władcy świata, który teraz na widok jak wielka jest jego cudotwórcza siła, w prochu gotów się przed nim korzyć. On widzi już, zda się, dzień, kiedy kolumny tych świątyń otaczać będą jego posągi i ku jego czci będą płonąć kadzidła na tych ołtarzach. Na tę myśl w oczach mu błyska ogień dumy, a pycha rozpiera mu pierś.

Lecz czas już rozpocząć. Symon szepcze zaklęcia i staje na samym skraju przepaści. Wyciąga najpierw prawą nogę, jakby sprawdzając, czy znajdzie dla niej należyte oparcie.

Cesarz zaciekawiony podnosi się z tronu, lud zaś czeka w milczeniu i z zapartym tchem. Naraz stutysięczny okrzyk wzbija się ku niebu. Piotr i Paweł nie widzą, co się dzieje, ale rozróżniają oderwane wykrzykniki: "Już nie stoi na skale! Wznosi się!"

Symon rzeczywiście unosił się już w powietrzu, znajdował się jednak dopiero na równi ze zrębem skały i układał fałdy swego długiego, lśniącego płaszcza, który wiatr rozwiewał zlekka.

Sam cesarz nie mógł stłumić okrzyku podziwu. Senatorowie i rycerze pozrywali się z miejsc. Stary Seneka, żywo gestykulując rozprawiał z kilkoma greckimi filozofami, zaproszonymi na tę uroczystość, o możliwych przyczynach tego zjawiska. Haleński artysta, pozostawiwszy wszelkie dociekania na stronie, wyjął rylec starając się uchwycić w kilku szybkich linjach ruch Symona, jako wzór do plastycznej kreacji, w której postać nie mając widocznej podstawy pod nogami unosi się w powietrzu.

Piotr i Paweł złożyli ręce i uklękli do modlitwy. Marcjalis i inni chrześcijanie zasłaniali modlących się otoczywszy ich kołem.

Symon, ułożywszy starannie swój płaszcz skinął i zaraz z dachu świątymi Jowisza ozwały się flety, puzony i cymbały. W chwilę potem dała się słyszeć muzyka ze szczytu palatyńskiego i eskwilińskiego wzgórza, ze wzgórza Coelis, z wyniosłości Viminalu i Kwirynału, z wierzchołka Janikulus i odległego Watykanu. Rzym tonął w powodzi dźwięków, a na ich falach, wolno i uroczyście, jak wschodzący księżyc, wznosił się Symon ku wyżynom.

Wyglądało to, jakby czyjeś niewidzialne ręce unosiły go w przestrzeni, on zaś spoglądał uśmiechnięty na zebrany w dole lud. Słońce iskrzyło się w złotej przepasce dokoła jego głowy i falujących zwojach jego płaszcza, wiatr rozwiewał jego długie loki, a im był wyżej, tem powietrze stawało się przejrzystsze, ażeby lud mógł dłużej oglądać jego olimpijskie oblicze.

I lud wołał: "Boską ten, zaprawdę, posiada moc, a nie ludzką".

Coraz więcej znikał Symon z przed śledzących go oczu. Wreszcie wyglądał już tylko jak mały punkcik w błękitach. Neron, pochłonięty dotychczas obserwacją, zwrócił się teraz do Heleny i rzekł żartobliwie:

— A co będzie jeżeli prorok zapomniawszy o obietnicy danej cesarzowi, pozostanie w Olimpie? Choć nie, bo mając do wyboru Hebe i ciebie, Heleno, nie wątpię, że powróci na ziemię.

Z początku Symon czuł się zupełnie dobrze i był zadowolony ze swej podróży. Płaszcz, który miał na sobie, był oczywiście jedynym z owych czarodziejskich płaszczy, o jakich



bajki wspominają tak często, taki mianowicie, jaki Faust pragnął mieć owego wieczora, g d y odbywając z Wagnerem swą pamiętną wędrówkę, śnił, że się unosi w wiekuistym blasku wieczornej zorzy.

Sam przez się płaszcz ten nie posiadał żadnej unoszącej siły, a tylko podtrzymywany był przez dwanaście silnych, powietrznych duchów, zniewolonych do tego przez magiczne zaklęcia Symona. Spoczywając w płaszczu jak w najwygodniejszej lektyce, czarownik rozkoszował się swą podróżą niewypowiedzianie. Dziewięć wzgórzy Rzymu pokrytych skąpanemi w słońcu świątyniami leżało nisko u jego stóp. Wijąca się wstęga Tybru lśniła się jak roztopione złoto, przypominając w pobliżu Ostji potok wrzącej lawy, wpadający w morze. Horyzont rozszerzał się coraz bardziej, zielone równiny Lacji malały, usiane żaglami morze rozpostarło swą bezbrzeżną dal, góry Sardynji stawały się coraz wyższe, gdy z drugiej strony tymczasem w mgłach spowite urwiska i śnieżne szczyty Apenin zapadały coraz głębiej i głębiej.

Symon był oczarowany tym widokiem i upojony myślą, że cały ten świat będzie należał do niego, że pokryją go świątynie wzniesione dla niego, że jego sławić będą rozbrzmiewające w nich pochwalne pienia.

Gdy był już tak wysoko, że muzyka z rzymskich wzgórzy nie dolatywała do jego ucha, powitały go inne, wiele piękniejsze tony. Czyżby to był zespół harmonji wszechświata? Nie, to ten, co powietrze ma w swej mocy, wysłał tysiące małych, niewidzialnych duszków, które krążąc dokoła wielkiego maga i potrącając struny harf eolskich, nuciły słodko: "Wszystko to jest twoje, boś ty padł przed naszym mistrzem i oddałeś mu cześć!" A tony te, mimo, iż stłumione, zapełniały przecież przestworza, wtórowane jakby łagodnem echem, płynącem do lodowców Alp, Germanji, odwiecznych borów z pustyń afrykańskich i gór Libji.

LECZ niestety! radość to była krótkotrwała. Symon wyrwany z niej został niemiłem spostrzeżeniem, że nie spoczywał w płaszczu tak wygodnie jak przedtem. Takiego, jak on sybarytę byłoby i na ziemi niemało rozdrażniło, gdyby poduszki jego wezgłowia były niedość wygodnie ułożone. Tem słuszniej mogło go to teraz drażnić i niepokoić. To płaszcz był za silnie napięty, to zupełnie luźno trzepał się w powietrzu i chwilami można było sądzić, że trzymające go ręce niebyły zbyt pewne siebie.. Symon zgromił surowo dwanaście powietrznych duchów nakazując im lepiej wypełniać swoje obowiązki. Odpowiedziały one z wyraźnem niekontentowaniem, że służbę pełnią jaknajgorliwiej, ale że powietrze jest tu już bardzo rozrzedzone i zmieszane z atmosferą innych ciał niebieskich. Upłynęła jeszcze chwila i Symon zauważył, że wznosi się coraz wolniej. Rozgniewany, spytał demony, czy nie boją się czasem bliskości nieba, poczem zagroził im, że zamknie je za karę w tysiąc lat w swem pierścieniu, jeżeli będą szczędzić swych niestrudzonych sił. Na te groźby duchy wszystkie razem zaczęły się uskarżać, że w ramionach i szponach uczuwają coś niewytłó-

maczonego, czego nigdy przedtem nie doświadczały, a z ziemi dolatują do nich ciągle jakieś dwa głosy przejmujące je dreszczem. Na forum mówiły, klęczy dwóch ludzi, być może, że są to ich głosy.

Usłyszawszy to Symon przeląkł się. Przyszli mu na myśl Piotr i Paweł. Jak pohopny był przedtem do wyprawy do Olimpu, tak śpieszyło mu się teraz z powrotem na ziemię, zanim siły demonom nie wymówią posłuszeństwa.

Ale też to była okropna jazda na dół! Co chwila to jeden, to drugi koniec płaszcza wymykał się demonom z rąk i trzepnął się w powietrzu jak żagiel zerwany burzą. Symon chwycił się obydwiema rękami za wyżej położone końce płaszcza, mrużył oczy, żeby nie widzieć ziejącej pod nim głębi i drżącemi ustami szeptał najstraszliwsze zaklęcia, jakie śmiertelnik jest w stanie wymówić nie obróciwszy się w popiół na miejscu, w przerwach zaś groził demonom najcięższemi karami.

Demony znowu narzekały, że siły je coraz bardziej opuszczały. Gdy ręce im słabły, chwytały końce płaszcza zębami, pomagając sobie nawet swemi rozdwojonemi kopytami. Trzeba im oddać sprawiedliwość, że były w pełnieniu służby jak najgorliwsze, lecz któż może zdziałać więcej, niż leży w jego mocy?

Położenie było rozpaczliwe. Byli od ziemi tak jeszcze oddaleni, że nie można było uchwycić ani jednego dźwięku muzyki na rzymskich wzgórzach.

Ale naraz nadleciał z wielkim szumem skrzydeł stary smok, zapaśnik Michała Archanioła. — "Odwagi!" zawołał on do Symona i wściekłemi uderzeniami bicza zaczął okładać demony, ażeby je rozgrzać i przywrócić giętkość ich sztywniejącym palcom.

Nareszcie dosłyszał leżący z zamrużonemi oczami Symon odgłos puzonów i cymbałów. Jeszcze kilka sekund a doszedł do niego także i gwar stutysięcznego tłumu, przypominający szum dalekiego wodospadu.

— Jeszcze chwila, a jestem ocalony! Jeszcze chwila, a stanę przed cesarzem mówiąc, że przynoszę mu pozdrowienie olimpińskich bogów. Jeszcze tylko chwila a zwyciężyłem!

Tak myślał on. Ale w tej właśnie ostatniej rozstrzygającej chwili Piotr i Paweł, przedarłszy się przez tłumy na forum, zawołali donośnym głosem:

— O Panie, Panie! pokaż, że jego czary są bezsilne, ażeby ten lud nie pozostawał w błędzie! I daj, aby fałszywy prorok przeżył swój upadek i uczuł, że został zwyciężony!

Zaledwie Apostołowie wymówili ostatnie słowa tej modlitwy, gdy demony wypuściwszy płaszcz czarodziejski z rąk, co tchu rozbiegły się we wszystkie strony, jedne rozzłoszczone, inne skonfundowane lub zadowolone z cudzej szkody.

Symon był już kilka sążni nad ziemią. Z pogruchotanemi kośćmi, zemdlony i broczący krwią leżał teraz u stóp tronu Nerona.

Helena zniknęła w tej samej chwili bez śladu. Tylko jej przepaskę z włosów znaleziono potem w miejscu, gdzie siedziała. Niektórzy jednak utrzymywali, że widzieli pełzającą po ramionach Nerona małą żmijkę, która okręciwszy się dokoło djademu skryła się w jego lokach.

Choć Czas Się Zmienia

PRZYRODA stąpiła znów jednym krokiem
Naprzód i nowy czas wysunęła
Ze swego łona, co zwie się rokiem.
A stary w grobie przeszłości zamknęła.

Wierność figlarka — jak ptak w obłoku
Lekko, nieznacznie mknie a nie wraca;
Na każdym tworze, na każdym kroku
Jeden rok życia dla wszystkich skraca.

Jeden rok życia jest mniej przed nami —
Jeden rok bliżej jest grób otwarty;
Jeden rok więcej przepłynął łzami;
Nowe nieznane odwraca karty.

Lecz, ponad czasem, całą wiecznością
Króluje Bóg i wszystkiem rządzi,
Opiekuje się ludem z czułością.
A lud, dla Boga żyjąc — nie błądzi.

I żyje ludzkość, choć czas się zmienia,
Choć czas — śmierć zbiera tysiącom życie;
Żyje z nadzieją, że do zbawienia
Dojdzie i będzie znów żył w błękicie.

Szczęśliwyś ludu, który w spokoju
Witasz rok nowy z ufnością w Bogu;
Żyjąc szczęśliwie przy pracy znoju,
Szczęśliwyś, mimo że wieczność w progu.

A więc, mój ludu, który przeżyłeś
Rok stary i dziś u bram nowego,
Pracując ciężko w niebo patrzyłeś,
Ciesz się znów z lata Jezusowego.

A Ty, Jezusie, króluj nad ludem
W tym roku nowym, strzeż nas od złego;
Zbrataj lud wszystek miłości cudem,
Daj szczęśliwego, roku nowego.

Wszystkim błogosław, co żyć tu będą,
Zdrowiem — w fabrykach, w polu i chacie;
Ci, którzy umrą, niechaj zdobędą
Królestwo Boże, Wszechmajestacie.

A Było Dzieci Siedmioro

(OPOWIADANIA MATKI KATOLICKIEJ)

WBREW przekonaniom nowoczesnego świata, że wielka rodzina jest postrachem dla żony i męża, poznałam, że nasza była dla mnie źródłem nieustającej radości. Wstąpiłam w związki małżeńskie, mając wielką wprawę w uczeniu dziatwy ósmej klasy, a nawet i pierwszej klasy. Ale miałam i mocne postanowienie, że stanę się szczęśliwą żoną i matką, bo, po długich rozmyślaniach i modlitwach, poznałam, że takie jest moje powołanie.

Gdy w sklepie kupowałam rzeczy potrzebne na moją wyprawę, sprzedawaczka spytała mnie: "A czy będziecie mieli dzieci?" "O, tak; tuzin albo około tyle," odpowiedziałam ze szczerą gorliwością. Na to sprzedawaczka nieomal omdlała. Powiedziałam to bez wielkiego zastanowienia, bo tą rzeczywistością, że wnet będę należała do najdroższego i najlepszego męża w świecie, byłam tak upojoną, że słowa "mężowie a rodziny a dzieci" wydały się mi jedno-brzmiące i jedno i to samo znaczące; w takiem przeświadczeniu dałam odpowiedź. Po tem zdarzeniu wiele razy zastanawiałam się i obawiałam się, czy nie wysoko określiłam liczbę; ale wnet obawy uspakajałam westchnieniem i myślą, że Bóg wie, co będzie najlepiej.

Gdy pierwsze nasze dziecię zawitało, posypały się pochwały ze wszystkich stron. "Co za dziecię podziwu godne!" "Nie jest to słodycz!" "Co za poryw uczuć być matką!" "A jakże, dom bez dziecka jest prózny!" Gdy jednak ósme dziecię zawitało, nie było pochwał: "Co za różowe dziecię!", ale były szepty u przyjaciół: "Co za dziecię sine!" Tak poznałam szczerość przyjaciół. Już gdy drugie dziecię przyszło, po trzynastu miesiącach, zachwyty ich ostygły; jednak o tyle pochwały dawali, że był chłopczyk i dziewczynka, a to rodzina okrągła. Lecz, gdy znowu po trzynastu miesiącach przyszła dziewczynka, przyjaciele życzenia swoje składali z pewną obawą; jedna nawet wyraźnie powiedziała: "Ale troje dzieci w trzech latach!" "Owszem", odpowiedziałam, "i następnego maja otrzymasz znowu zaproszenie." I otrzymała. Wtedy było czworo dzieci. Krewni moi i mojego męża nie mogli nadziwić się: "Czy te wszystkie, to wasze dzieci? Wszystkie takie hoże, a matka taka zdrowa i przystojna?" Radzili mi, że teraz już jakieś środki muszę powziąść. Ja, jednak, mając tak wzorowego męża i tak gorliwego katolika, postanowiłam nie zawieść go w usługach żony niby dlatego, że łatwo staję się brzemienną. Gdy radzono nam wstrzemięźliwość, udałam się do spowiednika po poradę, a on nas zapewnił, że już dotychczas życie nasze jest cnotliwe i wzorowe i takież dalej możemy prowadzić.

Wnet znowu zrozumiałam, że i piąte dziecię poczęte; aliści, ni stąd ni zowąd, zanikło, a co najwięcej mnie bolało, że bez chrztu. Ale po roku, wbrew wszystkim przepowiedniom, przyszła córeczka bez naj-



Mając tak wzorowego męża i tak gorliwego katolika, postanowiłam nie zawieść go w usługach...

mniejszej trudności, i bardzo bystra i zdrowa. Jednak, w czternastym miesiącu jej życia podobało się Bogu ją zabrać po kilku-godzinnej chorobie. Ach! jak mnie wtedy serce zabolało. Jak zwykle, udałam się do Boga po pociechę.

Po pogrzebie udałam się do kościoła, i tu jakoby Bóg przemówił do mnie. Żałość skłonna do rozpaczy ogarniała mnie, gdy rozważałam, że jedno umarło bez chrztu świętego, a drugie, takie zdrowe i miłe, tak prędko opuściło nas. Znalazłam w ławce wierszyk; widocznie ktoś zostawił go w kościele jakoby dla mnie. "Ktoś inny płynie zemną w mej łodzi: a obydwoje śmielej przybijemy do portu." Nabrałam nowej otuchy. Nam ludziom wydaje się, że sami musimy wszystkiemu sprostać, a że Bóg w niczem nam nie pomoże; zaufajmy Mu, a lżej nam będzie.

Atoli, gdy jeszcze i trzecie dziecię skonało nie ujrzawszy światła, rozpacz chwytała mnie. Jaka będzie wieczność tych moich dzieci, zmarłych bez chrztu, że nie będą mogły oglądać Boga? Nerwy zaczęły osłabiać się. Na domiar, przyjaciele po-

częli potakiwać: "A widzisz, że nie wytrzymasz wycieńczenia?"

Rozbijałam się o wolę Bożą. Po co starać się spełniać ją, wydając dzieci na świat, podczas gdy one znikają nie zobaczywszy go. Lekarz mój nie mógł mi wytłómaczyć ich zniknięcia; przecież nic nie uczyniłam, aby im zaszkodzić. A najwięcej drażniło mnie to, że Pan Bóg pozwolił im utracić niebo na wieczność. Nie mogłam wytrzymać. Udałam się do spowiednika, a on mi przyniósł niezwyczajną ulgę.

Jest to pociechą naszej religji, że nasi kapłani, doświadczeni spowiednicy, mogą wskazać na tyle rzeczy, których zwyczajny człowiek nie spostrzeże. Przyznawałam, że Pan Bóg ma prawo określić, ile dzieci ma narodzić się na ten świat, ale niepomną byłam na to, że i Jego wolą jest postanowić, ile dzieci przejdzie do otchłani. Jak myliłam się w sądach moich, że Bóg, nieskończenie dobry, miałby być obojętnym na dolę niemowląt, podczas gdy my ludzie, niedobrzy albo ograniczenie dobrzy, potrafimy tak zakłopotać się ich dolą!

Zrozumiałam teraz, że Bóg nie pozwoliłby dzieciom przejść do otchłani i utracić niebo, gdyby nie było na to dostatecznej przyczyny. Po pierwsze, przecież być jest lepszem aniżeli nie-być. Po drugie, nigdy nie pojmiemy dostatecznie, jaka jest szczęśliwość w otchłani. Mój spowiednik odmalował mi taki obraz szczęśliwości ich, że uczułam, jakoby przeciętnemu człowiekowi mało chodziło starać się o niebo, które jest najwyższą szczęśliwością, ale zawsze nadprzyrodzoną, gdybyśmy mogli żyć w tej chwili w tej przyrodzonej szczęśliwości w otchłani. Szatan nie mógł podejść mnie żadną inną pokusą, bo miałam najszczęśliwsze życie doczesne; więc chciał podejść mnie pokusą martwienia się o nieochrzczonych dzieciach. Sprawy Boże zostawię Bogu, a moje obowiązki spełnię jak mogę najlepiej.

Odtąd uspokoiłam się raz na zawsze i oddałam się rodzinie. Dziesięć miesięcy po pogrzebie zjawiła się dziewczynka, po niej i chłopczyk a po nim znowu dziewczynka, tak że było trzech chłopców i cztery dziewczynki.

Ile to trosk i obaw przechodzi człowiek niepotrzebnie przy wychowaniu rodziny! Gdy opiekowałam się pierwszem dzieckiem, sądziłam, że przy drugiem nie obejdzie się bez służącej; a obeszło się. A nie mogłam wyobrazić sobie, jak przy trzeciem i czwartem wytrzymam bez służącej a tu ze siedmioro dziećmi dałam sobie radę, tak że znalazłam czas udzielać im lekcje muzyki i szyć im ubrania.

A z tem szyciem, ile było uciechy! Nie mając żadnego pojęcia, zabrałam się do uszycia pierwszych porteczek. Krewni nasi pękali od śmiechu, gdy ubrałam w nie chłopczyka. Potem udawało się lepiej, a przy wielkiej rodzinie taka była pociecha, że, jeżeli na jedno było coś za wąskie, to na drugie było stosowne. Nawet i moje własne ubrania potrafiłam przerabiać; choć stare były, jednak każdego roku coś nowego na nich było, choćby tylko porządek guzików. A co za radość była otrzymywać pochwały od przyjaciółek jak przystojnie wyglądam! Matka siedmiorga dzieci, a przedsta-

wiałam się, jako samotna panna w tym samym wieku pracująca w składach.

Życie w rodzinie zaś jest tak miłe, że lubimy jaknajwięcej w domu przebywać, nie szukając zabaw poza domem. Jednak kilka razy na miesiąc zdołamy znaleść wieczór, który spędzamy sam na sam obydwoje. A nie posiadam się z radości, gdy czas jest, że cała rodzina gdzieś udaje się. Gdy ubieram te siedmioro dzieci, aby je zabrać ze sobą, przeżywam podwójne i potrójne radości z lat dziecięcych, gdy stroiłam lalki. Starsze same ubierały się, i wszystkie stawiały się przed matką, która jako generał zilustrowała je: temu trzeba coś podnieść, tamtej coś przypiąć, owemu wygładzić. Wychodzimy na ulicę, a ojciec i ja czujemy na sobie wzrok i uśmiechy ludzi. Tekla z godnością idzie najstarszej córki i zarazem czuwa nad młodszą Marynią; Janek i Jakób postawą swoją zachwycają mężczyzn; a Helena i Dorota i Staś, jeszcze szcze-



Nie posiadam się z radości, gdy czas jest, że cała rodzina dokądś udaje się. Gdy ubieram dzieci, aby je zabrać ze sobą, przeżywam podwójne radości.

biotki, wywołują wszystkie "Ach" i "Oh" u kobiet. Mało może znaczymy w domu, ale rodzina z dziewięcioro idąca ulicą chlubą napawa człowieka.

Nie chciałabym życia w żadnych innych okolicznościach; to jest ono dla mnie przeznaczone, bo radziłam się Jego. Pomógł mi wybrać męża i to bardzo dobrego, siedmioro zdrowych i pięknych dzieci. To siedem żyć nowych do przeżycia i zebrania obfitego plonu radości i zadowolenia przeplatanych bólami i troskami.

Kto Rano Wstaje, Temu Pan Bóg Daje

CZĘSTO narzekają dzieci a nawet i dorośli ludzie, że nigdy swej pracy ukończyć nie mogą. Przyczyną tego pospolicie jest to, że albo rano śpią za długo, albo nie śpiąc, za długo w łóżku leżą. A wszakże doświadczenie uczy, że rano się wszystko najlepiej robi i że wczesne wstawanie pomocne jest zdrowiu, kiedy przeciwnie długie spanie osłabia ciało.

"Kto rano wstaje, temu Pan Bóg daje, a kto długo śpi, tylko mu się śni" — niesie przysłowie. Zrozumiał tę prawdę pewien królewicz. Gdy więc zaczął swoje panowanie, dał słudze rozkaz, ażeby go jak najraniej budził i pozwolił mu wszelkich używać sposobów do wydostania go z łóżka, jeżeliby mu się czasem wstać nie chciało.

Sługa pełnił wiernie ostry rozkaz króla, a gdy raz wstać nie chciał, wziął chustkę, zmoczył ją w zimnej wodzie i położył na twarz królowi.

Każdy początek jest trudny, lecz po kilku dniach środek ten pomógł i już odtąd nigdy niepotrzebował go używać. Król, przyzwyczaiwszy się do rychłego wstawania, sam się potem budził i wstawał, a słudze swemu wdzięczny był całe życie. Czas, który dawniej na gnuśnem leżeniu spędzał, obracał teraz pożytecznie, czuł się przytem czerstwym, żwawym i wesołym.

KU ROZRYWCE

Upiększenie

— A ojciec twój czem się zajmuje?

— Handluje detalicznie drzewem.

— Drzewem? Przecie ja go widzę zawsze, jak stoi na rogu?

— No tak, właśnie mój ojciec sprzedaje na ulicy zapałki.

Stary kawał na nowy sposób

Ciocia zadaje małej siostrzenicy zagadkę:

— Marylko, co to jest: nie je, nie pije, chodzi i bije.

— O, ciociu! to dla mnie bardzo smutne, nie powiem.

— Dlaczego?

— To jest trzepaczka.

Oszczędny Jureczek

Mama:— Musimy teraz bardzo oszczędzać. Ojciec przyrzekł nie palić i nie pić piwa; ja przestanę jeść wszelkie słodycze. No, a ty, Jureczku, w jaki sposób zechcesz oszczędzać?

Jureczek:— Ja mogę przestać chodzić do szkoły.

Piękność i Postać Jezusa

PISMO święte mówi, że Pan Jezus, w którym boskość łączyła się z człowieczeństwem, "był najpiękniejszym z synów ludzkich."— Istnieją dwa starożytne opisy postaci Zbawiciela. Pierwszy pochodzący od Lentulusa, który jak się zdaje, był przyjacielem Piłata i który miał z Jerozolimy przesłać senatowi rzymskiemu rysopis Jezusa wraz z pismem odręcznem.

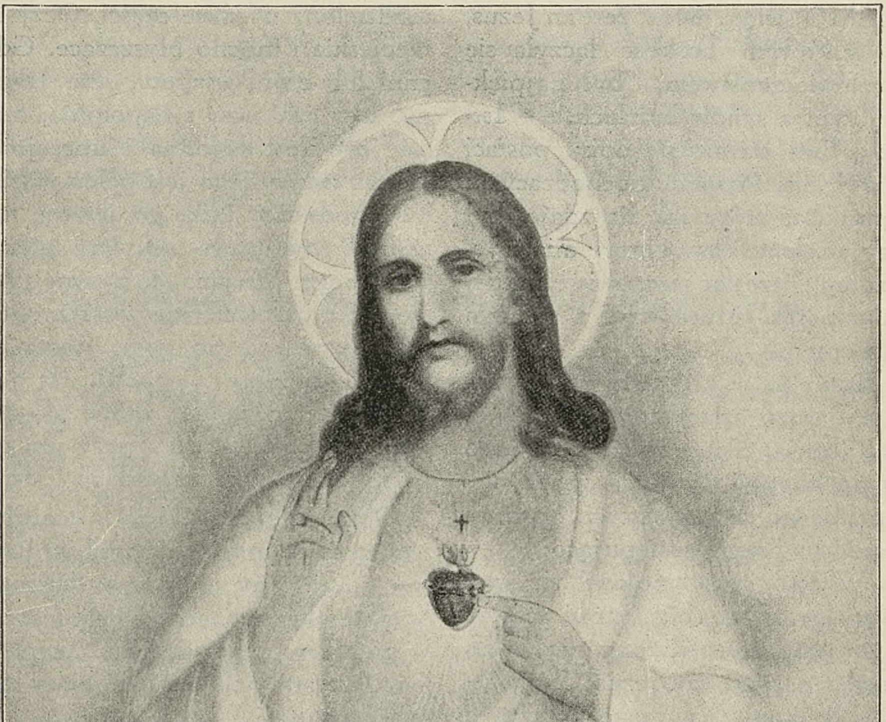
Pismo to w krótkich rysach podaje bardzo szlachetny i godny obraz Jezusa, tak, że zbliża się bardzo do prawdopodobieństwa, jeżeli niezupełnie do rzeczywistości. Sprawozdanie to brzmi następująco:

"W tym czasie pojawił się mąż pełen wysokich cnót, który jeszcze żyje; jest on obdarzony niezwykłą mocą i nazywa się Jezus Chrystus. Zwykły gmin nazywa go potężnym prorokiem — ale szkoła jego zowie go synem Bożym. Przywraca zmarłych do życia i uzdrawia chorych wszelkiego rodzaju. Jestto piękny mąż wysokiego wzrostu i nadzwyczaj regularnej budowy ciała. Poważne jego oblicze wywiera głębokie wrażenie na wszystkich, którzy go widzą tak, że go kochają, ale i boją się go zarazem. Włosy koloru wina, bez połysku, rozdzielone gładko na połówki na środku głowy, według zwyczaju nazareńskiego, spadają mu na szyję poniżej uszu; stąd zaś spływają w bujnych kędziorach na ramiona. Czoło jego jest równe i gładkie, twarz niczem nie zeszpecona i okraszona łagodnym rumieńcem. Rysy są szlachetne i miłe, nos i usta bez zarzutu. Bujna broda jest tej samej barwy co i włosy i również rozdzielona na dwie części. Oczy są niebieskie i mocno błyszczące. Gdy gani lub czyni wyrzuty, jest straszny; lecz gdy uczy i napomina, mowa jego jest łagodna i uprzejma. Wyraz twarzy jego jest pełen wdzięku i godności. Nikt go jeszcze nie widział śmiejącego się, lecz nieraz płaczącego. Trzyma się zawsze prosto. Mówiąc, rozkłada zwykle rękami i wznosi je do góry. Ręce ma bardzo kształtne. Co mówi, jest pełne myśli i dosadne; żadne słówko nie jest zbyteczne. Z twarzy jest on najpiękniejszy ze wszystkich ludzi."

Obraz Jezusa, który Lentulus z powyższem pismem posłał do Rzymu, odrabiany często w dawniejszych wiekach, znachodzi się jeszcze w niektórych bibljotekach niemieckich, czasami z dodatkiem miary ciała Chrystusa.

Drugi opis postaci Jezusa pochodzi od greckiego pisarza Nicefora Kallistusa, żyjącego około roku 133. Ten kreśli następujący obraz Chrystusa:

"Postać i skład twarzy Pana naszego, jak je nam starożytni przekazali, były takie niejako: Twarz jego była urodziwa. Wzrost wynosił 7 piędzi, włosy były żółtawe, niezbyt bujne i nieco kędzierzawe. Brwi były czarne, niezbyt gęste. Oczy ciemne i nieco żółtawe. Spojrzenie miał piękne, nos średni, brodę blond i niezbyt długą. Włosy miał długie, gdyż nie tknęły się ich nigdy nożyce, ani też żadna ręka ludzka, z wyjątkiem macierzyńskiej, gdy był jeszcze dzieckiem. Szyja jego była cokolwiek z g i ę t a ku przodowi, przez co postawa ciała nie była bar-



"Pójdę popatrzeć na Jezusa, syna Maryi", było przysłowie starożytnych.

dzo prostą i wysmukłą. Cerę twarzy miał żółtawą, twarz nieokrągłą, lecz jak Marya, matka jego, owalną i rumianą. Wygląd jej był poważny i rozumny, a zarazem łagodny i pełen niewypowiedzianej słodyczy. We wszystkiem był nadzwyczaj podobny do matki."

Pewniej jeszcze niż z tych dwóch podań starożytnych, możemy wnosić o piękności i miłej postaci Jezusa, jeżeli zważymy, jakie wrażenie postać Jego, słowa i całe postępowanie wywierały na wszystkich, którzy byli tak szczęśliwi, że Go mogli oglądać na tym świecie.

Gdy żył jeszcze jako pacholę w domu opiekuna swojego Józefa, poszło w przysłowie, według opowieści starożytnych, że gdy kto był smutny i zmartwiony, mawiał: "Pójdę popatrzeć na Jezusa, syna Maryi." Widok Jego wlewał spokój w zwątpiałe serca i odpędzał wszelki smutek i bojaźń. Jedno słówko wystarczało, by Piotr, Andrzej i inni Apostołowie opuścili wszystko i poszli za Nim. Jedno spojrzenie Boskich Jego oczu było tak potężne, że pobudziło do płaczu Piotra i serce grzesznej Magdaleny ogniem świętej miłości rozpaliło. Uczniowie Jego nie mogli się rozłączyć z ukochanym swym Mistrzem (Jan 6, 69; 11, 14). Ale co mówi Pismo święte: uczniowie tylko Jego? "Cały świat poszedł za Nim" (Jan 12, 19), jak się wyraża Pismo święte. Lud otaczał Go zawsze — a gdzie się tylko udał szedł za Nim; na góry, na puszczę, na brzeg morza, opuszczając łodzie swoje, statki, domy, zatrudnienie; zapomniał o jedzeniu i piciu, i nie mogli Mu się napatrzyć po całych dniach. Nawet poganie i niewierni przychodzili do Niego, wołając: "Chcemy widzieć Jezusa, chcemy widzieć Jezusa." (Jan 12, 21).

Św. Brygida zapewnia nas: "Oblicze Jego, słowa i cała istota Jego miały taki urok Boskości, która Mu promieniała z oczu, że pociągał serca wszystkich ku sobie."— A święty Augustyn woła: "Trzy rzeczy chciałbym widzieć: Tryumfalny pochód zwycięskiego wodza rzymskiego, świętego Pawła, gdy mówił kazanie, i Jezusa chodzącego po ziemi".

MYŚLI Z DZIEŁ JULIUSZA SŁOWACKIEGO

"Tej samej nocy jedni pastuszkowie
W poleskiej puszczy swą wigilję nocną
Odprawowali, — noc była w połowie,
Godzina, w której bardzo jest pomocną
Zdrowaś Marya śpiewana żałośnie
Za duszę w czyścu — i ogień przy sośnie.
Mieli więc ogień i głośno śpiewali
Pacierz — a blisko strumień mruczał srebrny,
Właśnie jak dusza, co się w czyścu żali,
Że tych pastuszków pacierz jest potrzebny,
I wierzba srebrna kąpała na fali
Złote listeczki. — O tem ksiądz wielebny
Mówiąc z ambony, płakał; wierzba biała
Także, choć mówić nie mogła — płakała."

Figura Matki Bożej w Dąbrowie Pod Przedborzem

DAWNO to już się działo, dawno, przed wiekami, że jeno o tem w starych księgach stoi... We wsi jednej pod Krakowem żył kmieć, Kazimierz mu było na imię, a na przezwisko Jastrząb; osiadły był on z dawna, rodowy i bogacz, całe włóki obsiewał, las swój miał, chałupę kiej dwór i młynek nad strugą. Pan Jezus mu błogosławił, wiodło się mu wszystko, brogi zawdy miał pełne, gotowy grosz w skrzyni, dzieci zdrowe i kobietę poczciwą, bo dobry był człowiek, mądry, wyrozumiały, pokornego serca i sprawiedliwy dla wszelkiego stworzenia.

Przewodził gromadzie kiej ociec, opiekował się biednemi, sprawiedliwości bronił, plotkami nie zajmował się, a poczciwości we wszystkiem przestrzegał pilnie i pierwszy był zawdy do pomocy bliźniemu i poratunku.

Żył też sobie cicho, spokojnie i szczęśliwie, jak u P. Boga za piecem.

Aż razu pewnego, król jął zwoływać naród na wojnę przeciw poganom!

Zafrasował się wielce Jastrząb, bo żal mu było domu odbieżać i ruszać na one boje srogie.

Ale królewski parobek u drzwi stojał i przynaglał!

Na wielką wojnę się miało: Turek ano sprośny w kraje polskie wszedł, wsie palił, kościoły rabował, księży zarzynał, naród tępił, albo w postronkach pędził do swoich pogańskich krajów.

Trza się było gotować i na obronę stawać!

Zbawienie wieczne czeka tego, któren ochotnie kładzie głowę za swoich i wiarę świętą.

Zwołał tedy Jastrząb gromadę, wybrał co tęższych parobków, konie, wozy i wnet ruszyli, rankiem jakoś, po Mszy świętej!

A cała wieś odprowadziła ich z płaczem i lamentem, aż pod figurę Matki Boskiej, która stała przy drodze, na rozstajach.

Wojował rok, wojował dwa, że w końcu słuch wszelki o nim zaginął.

Inni dawno powrócili do domów, a Jastrzębia jak nie było, tak nie było, że już był zabity, albo go Turek wziął do niewoli, o czem nawet z cicha jeszcze dziady i wędrowce różne powiadali.

Aż w końcu trzeciego roku, na pierwszą wiosnę, powrócił, ale sam, bez czeladzi, bez wozów i koni, piechoty, zbiedzony, zmarnowany, z kosturem jeno kiej dziad...

Pomodlił się gorąco przed Matką Bożą, że mu pozwolili jeszcze ujrzeć swoją ziemię, i śpiesznie ruszył do wsi.

Nikt go nie witał, nikt nie poznawał, że psom się ano musiał oganiać.

Przychodzi przed swój dom, przeciera oczy, żegna się, a poznać nie może...

— Jezus, Marya! Gumien niema, stajni niema, sadów niema, płotów nawet niema, z inwentarzem ni śladu... a z chałupy ino zręby spalone... dzieci niema... pusto... straszno... jeno żona schorowana wywle-

kła się z barłogu na jego spotkanie i gorzkiemi łzami się zapłakała!

Kieby piorun w niego trzasnął!

Oto kiedy on wojował i nieprzyjacioły pańskie gromił, przyszedł do chałupy mór i pobił mu wszystkie dzieci... piorun spalił... wilki wydusiły stada... źli ludzie rozgrabili... sąsiady zabrały ziemię... susze wypaliły zboża... grady wytłukły resztę... że nie ostało nic, ziemia jeno a niebo!

Siedział na progu, kiej zmartwiały, a nad odwieczerzu, kiedy przedzwaniali na Anioł Pański, zerwał się nagle i jął strasznym głosem wyklinać a pomstować!

Próżno go żona wstrzymywała, próżno u nóg mu się wlekła błagająca; przeklinał i przeklinał, że nadarmo krew swą lał za pańską sprawę, nadarmo bronił kościołów, na darmo rany ponosił, głód cierpiał, nadarmo poczciwym był i pobożnym... nadarmo! Pan Bóg i tak go opuścił i na stracenie skazał!

Strasznie bluźnił przeciw Boskiemu imieniowi, a krzyczał, że już chyba złemu się cały odda, bo on jeden ludzi w biedzie nie opuszcza.

Juści, że na takie przyzywy wnet się Zły zjawił przed nim.

Jastrząb się już nie pomiarkował w tej złości, a ino zawołał:

— Pomagaj, djable, jeśli możesz, bo mi się wielka krzywda stała.

Głupi nie pomiarkował, że Pan Jezus chciał go doświadczyć i wypróbować.

— Pomogę, a oddasz duszę? — zaskrzeczał djabeł.

— Dam, choćby i zaraz.

Napisali cyrograf, któren chłop krwią z serdecznego palca podpisał.

I już od tego dnia zaczęło mu się wszystko wieść: sam mało co robił, a ino doglądał i rządził. Michałek, bo tak się kazał zły przezywać, robił za niego, a drugie djabły poprzebierane za parobków to za Niemców, to za Moskali, pomagały, że w krótkim czasie gospodarstwo było jeszcze lepsze, większe i bogatsze niźli przedtem.

Ino dzieci nie było nowych, bo jakże bez błogosławieństwa boskiego mogły być?

Gryzł się tem Jastrząb srodze, a po nocach czasami rozmyślał, jak to przyjdzie gorzeć w tem piekle wiecznem, i nie cieszyły go ni bogactwa, ani nic... Aż musiał mu Michałek jawić przed oczy, jako wszystkie bogacze, panowie, króle, uczone, a nawet i co największe biskupy, djabłom się za żywota zaprzedali, a żaden z nich się nie turbuje, ni rozmyśla, co tam będzie po śmierci, a jeno się weselą i wszystkiego używają do syta!

Uspokajał się potem Jastrząb i jeszcze bardziej przeciwko Bogu srożył, obrazy z domu powyrzucał, i do figury Matki Boskiej się brał, by ją roznieść, iż mu ta do orki przeszkadzała; ledwie go od tego kobieta odwiedła skomleniem i prośbami.

I tak roki płynęły za rokami, jako ta woda bystra, bogactwa rosły niepomiernie, a z niemi także znaczenie, iż nawet sam król zajeżdżał do niego, na dwór zapraszał i między swoich komorników sadzał.

Puszył się tem Jastrząb, wynosił nad drugie, biedotę pomiatał, wszelkiej poczciwości się wyzbył, że już za nic miał świat cały.



I do figury Matki Boskiej brał się, by ją rozwalić...

Głupi! Nie baczył, czem przyjdzie zapłacić za to...

Aż wkońcu i przyszła godzina porachunku. Panu Jezusowi już zabrakło cierpliwości i pobłażania dla zatwardziałego grzesznika...

Nadszedł czas sądu i kary...

Najpierw zwaliły się na niego ciężkie choroby i nie popuszczały ni na to oczymgnienie.

Potem inwentarze padły na mór.

Potem piorun spalił wszelkie zabudowania.

Potem grady wybiły zboża.

Potem czeladź go odbiegła.

Potem zaś przyszły takie susze, że wszystko spaliło się na popiół, drzewa poschły, wody wyschły, ziemia popękała.

Potem opuścili go całkiem ludzie i bieda osiadła na progu.

A on chorzał ciężko, ciało mu kawałami odpadało, kości próchniały.

Nadarmo skomlał o poratunek Michałka i jego djablich kamratów: nawet zły nie poradzi, kiej na kim zawiśnie ręka Bożego gniewu!

A i djabli nie stali już o niego: ich był, to aby prędzej skonał, dmuchali mu w one rany straszne, by się bardziej jątrzyły.

Jeno zmiłowanie Pańskie mogło go tylko wybawić!

Jakoś późną jesienią, przyszła jedna noc tak wiejna, że wicher zerwał dach z chałupy i powyrywał wszystkie drzwi i okna, wraz zaś zleciała się cała hurma djabłów i nuż tańcować koło węgłów, a cisnąć się z widłami do środka, bo Jastrząb już był na skonaniu...

Kobieta broniła go jak mogła, obrazem świętym osłaniając, to kredą poświęconą znacząc progi i okna, ale już ustawała z wielkiej turbacji, by nie pomarł bez Sakramentów św. i pojednania z Bogiem; to chociaż zakazywał, tak był jeszcze w tej ostatniej godzinie zatwardziały, chociaż złe przeszkadzało, upatrzyła porę i poleciała na plebanję.

Ale ksiądz szykował się gdziesik do drogi, a do bezbożnika iść nie chciał.

— Co Pan Bóg opuścił, djabli zabrać muszą, nic tam już po mnie... — i pojechał na karty do dworu.

Zapłakała gorzko z frasunku, przyklękła przed oną figurą Matki Boskiej i tym szlochem krwawym, tym skrzybotem serdecznym skomlała o zmiłowanie.

Ulitowała się nad nią Panienka święta i przemówiła:

— Nie płacz, kobieto, wysłuchane są twe prośby.

I schodzi do niej z ołtarza, jak stała, w koronie złotej, w onym płaszczu modrym, zasianym gwiazdami, z różańcem u pasa... jaśniejąca dobrotliwością... Przenajświętsza i zarannej gwieździe podobna... Kobieta padła przed Nią na twarz...

Podniosła ją świętemi rączkami, otarła te łzy żałośliwe, przytuliła do serca i powiada tkliwie:

— Prowadź do chałupy, może ci co poradzę, służebnico wierna.

Obejrzała chorego, i zafrasowało się wielce serce miłościwe.

— Bez księdza się nie obejdzie, kobietą jeno jestem i takiej mocy nie mam, jaką Jezus dał księżom! O naród on nie dba, zgoła zły pasterz, odpowie za to srogo, ale on jeden ma moc rozgrzeszenia... Sama pójdę po niego do dworu... Naści różaniec, broń nim grzesznika, póki nie przyjdę.

Ale jak tu było iść?... noc ciemna, wiatr, deszcz, błocko, kawał drogi a do tego djabli wszędzie psocili.

Nie ulękła się niczego Pani Niebieska, nie!... przyodziała się jeno od pluchy w płachtę i poszła w tę ciemnicę...

Doszła do dworu umęczona srodze i przemokła do nitki; zapukała, prosząc pokornie, by ksiądz szedł do chorego,. ale on, dojrzawszy, iż to jakaś biedota i taki psi czas na dworze, kazał powiedzieć, że rano przyjedzie, teraz niema czasu, i baraszkował dalej z panami.

To Matka Boska jeno westchnęła boleśnie nad jego niepoczciwością,

to sprawiając, że zaraz zjawiła się złota kareta, cugi, lokaje, przyodziała się na panią starościnę i weszła na pokoje.

Jużci, że ksiądz zaraz pojechał chętliwie i w te pędy.

Przyjechali jeszcze na czas, ale już śmierć siedziała na progu, a djabli przez moc dobywali się do chłopa, by porwać żywcem, nim ksiądz nadjedzie z Panem Jezusem; tyle, że broniła go kobieta różańcem, to obrazem drzwi przytykając, to pacierzem, to tem Imieniem Pańskiem.

Wyspowiadał się Jastrząb, za grzechy żałował, Boga przepraszał, rozgrzeszenie dostał i zaraz w ten moment Bogu ducha oddał. Sama Najświętsza zamknęła mu oczy, pobłogosławiła kobietę i powiada do struchlałego księdza:

— Pójdź za mną!

Nie mógł się jeszcze pomiarkować, ale poszedł, rozgląda się przed chałupą, a tu ani karety, ani lokajów, jeno deszcz, błoto, ciemnica i śmierć idąca za nim trop w trop...

Uląkł się wielce i dalejże gnać za Panienką ku kapliczce!

Patrzy, a tu Ona już w płaszczu i koronie, otoczona chórami anielskimi, wstępuje na ołtarz, na dawne miejsce.

Poznał ci wtedy Królowę Niebieską, strach go wziął, padł na kolana, ryknął płaczem i wyciągnął ręce o zmiłowanie.

A Panienka święta spojrzała nań gniewnie i rzekła:

— Wieki tak całe poklęczysz za grzechy, popłaczesz, nim odpokutujesz.

W kamień się wnet obrócił i tak już ostał, nocami jeno płacze, ręce wyciągnięte trzyma, zmiłowania czeka i już od wiek wieków tak jęczy.

Amen!...

Do dzisiaj oglądać można oną figurę w Dąbrowie pod Przedborzem; pod kościołem stoi ku wiecznej pamiętliwości i ostrzeżeniu grzeszników, jako kara za złe nikogo nie minie.

(Z powieści Rejmonta "Chłopi").

Strasznie Nienawidzę Plotek

— Czy pani zna panią Różę?
— Przypominam doskonale.
— Wie, pani, ten Jowisz w chmurze,
Nogi miała takie duże —
Kocha się w panu Michale!
— Nie widziałem jej od dawna,
Czy zawsze głupia jak ciele?
— Zawsze jest taka zabawna;
Ubiera się jak podlotek.
A! mówić by o tem wiele;
Ale ja nie lubię plotek.

— Zna pani losy Rafała?
— Czyżby nowy figiel żony?
— A! to jest historja cała!
Podobno go podrapała
Tak, że aż nos ma czerwony.
— Po ślubie, pani pamięta
Jak się trzymali za ręce?
— Wiem, Rafał mówił to święta!
Moja turkawka! mój kotek!
Cha, cha, cha, gadają więcej,
Ale ja nie cierpię plotek.



— A wie pani o Cyprjanie?
— Słyszałam, że u nich bieda,
— W takim są okropnym stanie,
Że nie mają na ubranie;
To się i opisać nie da.
— Wiem, żona bieliznę łata,
Towary na kredyt biorą...
— Gorzej, bo sam pan zamiata,
Nawet bierze się do szczotek,
Mówią o tem w mieście sporo...
Ale ja nie słucham plotek.

— Zna też pani Władysława?
— Wiem, wiem, wiem, dostał odkosza.
— Ot! to jest zabawna sprawa,
Wszak panna była bez grosza?
— Ale gdzie tam! ale to wcale!
Panna Emma nie jest biedną...
— Więc musi mieć jakieś ale!
Zapytam o nią jej ciotek;
Wprawdzie mi to wszystko jedno,
Ale ja nie znoszę plotek.

— Ja tak samo, to rzecz zdrożna.
— Ma pani zupełną rację.
— Nie wiem, jak obmawiać można;
Ja jestem bardzo ostrożna;
Naprzykład: zna pani Grację?
— A jakże! skrzecząca czapla!
A pani zna siostrę Jana?
— O! ta, to wszystko przepapla,
Język ma jak kołowrotek;
To samo Helena, Dyana...
Strasznie nie lubię plotek!

Niezadowolenie

PRZED chatą pewnego czarnoksiężnika spotkał się raz jeż z żółwiem.

— Hej, panie jeżu, — zawołał żółw — nie śpiesz się tak! Czarownik śpi jeszcze, nie masz się zatem po co śpieszyć. Musimy tu na progu zaczekać na niego i gawędzić troszkę.

— Bardzo chętnie! Czekajmy więc! Ale powiedz mi, po co ty tutaj przyszedłeś! — zapytał jeż.

— Ach, chcę się pozbyć mej szpetnej skorupy, — odparł żółw, — którą wiecznie na sobie dźwigać muszę. Nie rozumiem wcale, po co mi Bóg taki ciężar nałożył!

— Ja zaś, — zawołał jeż,— chcę się pozbyć moich kolcy, które mi wszędzie zawadzają.

— Wolałbym twoje kolce, niż moją skorupę.

— A ja wolałbym twoją skorupę, gładką i twardą! Jak ona cię strzeże przed bronią ludzi i napaścią zwierząt!

Nagle otworzyły się teraz drzwi chaty i czarownik stanął na progu.

— Czego to chcecie? — krzyknął ostro. — Ani się wyspać nie mogę, tak tu hałasujecie! Czego żądacie!

— Ach, panie czarowniku, — zaczął jeż, — wybacz, jeżeliśmy cię obudzili! Ale my przychodzimy z wielką prośbą do ciebie, bo nam się nasza powierzchowność nie podoba. Mnie się już sprzykrzyły moje kolce, a żółwiowi jego skorupa. Że jednak potrzebujemy obrony, przeto prosimy cię serdecznie, zamień nas! Ja chciałbym mieć chętnie piękną, grubą skorupę na plecach, a żółw moje długie, ostre kolce! Chcesz wypełnić nasze życzenie? Nigdy też już nie będziemy cię fatygować naszemi prośbami!

— Zgoda, — zawołał czarownik, —zrobię to, czego pragniesz! Wejdźcie w strumyk leśny i wyjdziecie z wody takimi, jakimi być pragniecie!

Obydwaj przyjaciele bardzo byli z tego uradowani i pośpieszyli razem do strumyka. Raz, dwa i trzy! — i już byli w wodzie i po kilku minutach wyszli na drugi brzeg.

— O, jak to miło, — zawołał żółw uradowany, potrząsając swemi długiemi kolcami. — Jak mi lekko! Jak się cieszę, że raz już pozbyłem się tej ciężkiej skorupy!

— Ach, jak mi przyjemnie, chłodno, — odpowiedział jeż, — ja wcale nie uważam, aby ta piękna skorupa była tak ciężką! Ach, teraz muszę cię pożegnać — muszę jak najprędzej wracać do domu i pochwalić się moją skorupą!

Obydwaj bardzo uszczęśliwieni, pożegnali się i każdy biegł do domu, ale — żaden z nich żywy nie doszedł. Jeż, zapominajc o tem, że nie ma kolcy, pozwolił się schwytać chłopcom, którzy go położyli na wznak i zabili, a żółw myśląc, że ma jeszcze swoją grubą, twardą skorupę, wlazł pod koła wozu i został zmiażdżony.

Tak się dzieje z tymi, co nie są zadowoleni z tego, co mają i czem są. Jak Pan Bóg stworzył, tak jest dobrze i poprawiać Go nie należy.

Rady Praktyczne

Siła wzroku

słabnie z postępem cywilizacji, a choroby ócz szerzą się w zatrważający sposób. Aby ten skarb drogi utrzymać przy dzisiejszych uciążliwych warunkach nieskażonym do późnego wieku, należy dbać zawsze na następujące przestrogi: 1) Gdy przy pracy oczy się znużą, lub gdy poczną przed oczyma przesuwać się plamki, należv natychmiast wzrok odwrócić od dotychchczasowego zajęcia. Wypocząć bodaj chwil kilka i dopiero pracę na nowo rozpocząć, gdv znużenie oczu ustąpi. 2) Przy pracy dbać o to, aby światło było dostateczne, a nie zbyt jaskrawe. 3) Kto ma słabe oczy, nie powinien nigdy czvtać ani idąc ani jadąc. 4) Nie należy nigdy czytać leżąc. 5) Przychodzący do zdrowia po jakiejbądź chorobie powinien jak najbardziej oczu oszczędzać, przedewszystkiem powinni się wystrzegać czytania, pisania lub szycia. 6) Sen dostateczny, świeże powietrze, ruch i odpowiednie przerwy w uciążliwej pracy, przyczyniają się zarówno do ogólnego zdrowia ciała jak i oczu.

Jak postępować w chorobie

Wezwać jaknajśpieszniej lekarza i jego przepisy wypełniać skrupulatnie. Gdyby pomoc lekarska nie mogła prędko nastąpić, powinien się chory postarać w każdym razie o natychmiastowe wypróżnienie. Najodpowiedniejszym środkiem na to jest zażycie łyżki stołowej rycynusu (dla dzieci wystarczy łyżeczka od kawy). Z głodu jeszcze żaden chory nie zmarł, ale niejeden już się głodem wyleczył; dlatego należy w czasie choroby ściśle przestrzegać djety, jeść jaknajmniej, odżywiać się tylko rosołem, kwaśnem mlekiem lub kleikami, lecz i te potrawy spożywać tylko w małych porcjach. Dla zaspokojenia pragnienia można pić wodę, lecz tylko małemi łykami w odstępach czasu; wodę można nieco doprawić cukrem a nie zaszkodzi rozbić w niej białko od jaja. Temperatura w pokoju, gdzie leży chory powinna być mierna, chory nie powinien być ciężko nakryty. Przynajmniej raz na dzień, w południe, należy otworzyć okno dla odświeżenia p wietrza, dbając przytem o to, aby chory nie był narażony na przeciąg. Bieliznę na chorym zmieniać dość często, lecz zważać, aby świeża bielizna nie była ani wilgotna ani zbyt zimna. Wszelkie kadzenie w pokoju chorego jest niedorzecznością, gdyż przytłumia ono chwilowo tylko zaduch lub niemiły zapach, ale nie oczyszcza powietrza. Takie są przepisy ogólne. W szczegółach stosować się należy do przepisów lekarza.

Własności lecznicze białka.

Na wszelkie skaleczenia i oparzenia stanowi powleczenie białkiem znakomity środek gojący, tem dogodniejszy, że zawsze jest pod ręką. Po przyłożeniu tworzy białko skorupę na ranie, chroniąc takową zupełnie od przystępu powietrza. Również skut cznie działa białko przy dyssenterji (biegunce czerwonej). Wystarcza w tym celu białko z dwóch lub trzech jaj zadać dziennie w zwykłych wypadkach; a działa ono nietylko jako lekarstwo, lecz jako zdrowy posiłek.

Skórę nieprzemakalną

można tym sposobem zrobić, że topi się nad ogniem 100 gramów wosku, 60 gramów żywicy, 250 gramów łoju i pół litra lnianego oleju, mieszając wszystko jak najdokładniej. Mięszaniną tą naciera się w stanie ciepłym, lecz nie gorącym, skórę, bacząc na to, aby jak najobficiej nią przesiąkła. Przy obuwiu należy natrzeć także podeszwę i szwy, najlepiej zaś, jeżeli zaraz nowe obuwie masą tą s arannie napuścimy.

Nieprzyjaciele gadzin i wężów.

Wiadomo powszechnie, że zielone jaszczurki są śmiertelnymi nieprzyjaciółkami wężów i gadzin. Walki staczane przez te małe stworzenia, bywają zawsze prawie zwyciężone przeciw dziesięćkroć silniejszemu i większemu przeciwnikowi. Innym też nieprzyjacielem jadowitych wężów jest jeż, który się niemi żywi. Pewne pismo opisuje walkę jeża z gadziną, podpatrzoną przez leśniczego. Gadzina spała zwinięta w kłębek; leśniczy chciał do niej strzelić, ale wtem ujrzał jeża skradającego się do płaza. Dopadłszy gadziny, jeż chwycił ją zębami za ogon i wnet się w kłębek zwinął. Gadzina stanęła dęba, cisnęła się na wroga, ciągnęła go za sobą; ale wszystko to było napróżno — zwalczył ostatecznie jeż. Poczciwe iglaste stworzenie powinno być oszczędzane po naszych lasach.

Kuropatwy w gospodarstwie rolnem

nie tylko nie są szkodliwemi, lecz przeciwnie, przynoszą rolnikowi znaczne korzyści. Żywią się bowiem robakami, ślimakami, gąsiennicami, a z ziarna tylko te pożywają, które leżą nie nakryte ziemią. Nigdy zaś nie wydziubują ziarn z kłosów. Z tego więc powodu należałoby je otoczyć opieką, a nie, jak się to dotychczas dzieje, wytępiać z całą zawziętością.

Nasienie pokrzywy

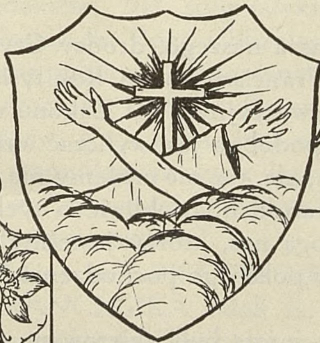
jest nader użytecznem dla koni, dlatego je Duńczycy, których konie, jak wiadomo, bardzo okazale wyglądają, starannie zbierają, suszą i wycierają. Z tych okruszyn mieszają rano i wieczór garść pomiędzy obrok, przez to stają się konie silnemi i tłustemi, a sierść ich nabiera pięknego połysku. Paszy tej używa się trzy razy w tygodniu.

Dobry kit do zlepiania stłuczonego naczynia

Podajemy tu bardzo prosty sposób robienia kitu, którym można zlepiać talerze, miski itp. stłuczone naczynia. Bierze się wapna gaszonego gęstego łyżkę i tyleż sera świeżego do miski i miesza się dobrze przez chwilę, wskutek czego powstanie ciągnący się klej. Tym klejem namaszczają się części odłupane naczynia i składa się je, poczem wkrótce kit zasycha i trzyma bardzo silnie. Jeżeli naczynie na więcej części się potłukło, trzeba osobno każdy kawałek przykładać czekając, aż pierwszy zaschnie.

Środek przeciw zwarzeniu się i skwaszeniu mleka

W południowej Rosji, gdzie latem temperatura średnia dochodzi do 70 stopni F..., wieśniacy zapobiegają zwarzeniu się i skwaszeniu mleka przez dodanie do niego kilka kropel soku wyciśniętego z chrzanu.



Wskazówka Na Życie

ZAPRZEĆ się, wskazać tor młodzieży,
I dary Ducha Świętego piastować;
Ojczyźnie służyć w kapłańskiej odzieży,
A w bliźnich prawdy Boże miłować.
Owo wyznawstwo było starej szkoły.
I nie siadali wyznawcy do stołu,
Póki się okrzyk nie rozległ wesoły,
Że z nimi zasiadł ubogi pospołu:
"Pauper venit,
Christus venit,
sedeat nobiscum."
Bo nauczali tak, jako czynili,
I po zakonie, choć wśród świata żyli.

Winc. Pol.

Wiązanka Wiadomości Franciszkańskich

NA następnych kilku stronicach kalendarza naszego, drodzy Czytelnicy, wspomnimy nieco obszerniej o Zakonie Franciszkańskim. Rok tysiąc dziewięćset trzydziesty siódmy jest rokiem niezwyczajnym dla Zakonu naszego we wielu zakątkach świata. Prawda, że niepodobna jest wyliczać wszystkich działalności we wszystkich częściach świata; ale, też nie możemy nie wspomnieć o niektórych czynnościach franciszkańskich, osobliwie o tych czynnościach, które szczególnie obchodzić mogą nas, którzy jesteśmy Franciszkanami, którzy jesteśmy Franciszkanami polskiego pochodzenia, i którzy żyjemy w Stanach Zjednoczonych.

Na pierwszem miejscu, oczy całego świata były skierowane na światową wystawę w Paryżu; i my rzucimy okiem na czynności Franciszkańskie na temże miejscu. Polska była świadkiem rzadkiej działalności Franciszkańskiej u siebie; będąc polskiego pochodzenia, czytajmy ze zajęciem o Franciszkanach w tymże kraju. A w Stanach Zjednoczonych, dla nas Franciszkanów polskiego pochodzenia, rok 1937 jest także niezwyczajny. A czy nie jest was wielu, którzy szukacie wiadomości o nas więcej, aniżeli sami sądzimy?

Poświęcamy wam, więc, drodzy Czytelnicy, następujące stronice:

Franciszkanie na Wystawie Światowej w Paryżu

Któż sądziłby, że naśladowcy św. Franciszka znaleźliby się na takiem miejscu, jak wystawa paryska? A jednak, czyto dla współzawodnictwa z nowoczesnemi dziełami czyto dla uzacnienia innych czynności wystawy, liczne były rzeczy franciszkańskie.

UROCZYSTOŚĆ ŚWIĘTEGO FRANCISZKA

W NIEDZIELĘ, 3go października, więcej niż trzy tysiące osób, zwołanych przez PRZYJACIÓŁ ŚW. FRANCISZKA, uczciło w **pawilonie papieskim** uroczystość Franciszka z Asyża. Mszę świętą o godzinie 11ej odprawił Przew. Ojciec Łazarz d'Arbonne, prokurator generalny Zakonu Kapucynów; śpiewy zaś, wykonane bardzo dobrze podczas Mszy świętej, przy akompaniamencie organów przez p. Karola Tournemire, profesora w konserwatorjum muzycznem i organisty w bazylice świętej Klotyldy, zachwyciły ludność obecną. Na tronie biskupim miejsce zajmował J. Eksc. Beaussart, biskup z Elatee i pomocnik arcybiskupa paryskiego, otoczony Ojcami: B. J. d'Embry, prowincjałem z Paryża, Alojzy de Moulins, prowincjałem z Tuluzy, księdzem de Mauny, jezuitą, komisarzem generalnym pawilonu papieskiego, i wielu innemi kapucynami. Po Ewangelji Biskup Beaussart przemówił na temat: "Posłannictwo świętego Franciszka."

"Ci, którzy uważają św. Francisz-

ka za wędrownego śpiewaka albo za poetę, nie znają go. Św. Franciszek był biedakiem, był stygmatykiem, był miłośnikiem Boga i bliźniego... To piękne publiczne wystąpienie dzisiejsze niech nie będzie tylko uwielbieniem św. Franciszka, lecz niech będzie rozmyślaniem życia jego na to, aby stać się więcej ludzkim i lepszym chrześcijaninem."

Po Mszy św. PRZYJACIELE ŚW. FRANCISZKA udali się do restauracji l'Ile de France, w środowisku, gdzie wiele osób wysławiało świętego Franciszka.

ARCYDZIEŁA SZTUKI FRANCISZKAŃSKIEJ

AŻEBY zdać sprawę ze wszystkich dzieł franciszkańskich, trzebaby urządzić przegląd sztuki francuskiej, nie tylko w muzeach francuskich, ale i po domach prywatnych, i to nietylko w kraju, ale i za granicą. Pomiędzy 1,300 dziełami sztuki wystawionymi w pawilonach, Franciszkanie zajęli nieposlednie miejsce; o tem można było przekonać się, zwiedzając poszczególne działy.

DZIAŁ MALARSTWA

Z POŚRÓD 430 dzieł malarskich jako magnes przyciągały uwagę pierwotne tematy franciszkańskie. Jednym takim było **Ukoronowanie Dziewicy,** malowane w XV wieku, a które przedstawia jak Trójca Przenajświętsza, Bóg Ojciec i Syn sobie podobni, a Duch Święty w postaci gołębicy, koronuje Najświętszą Pannę. Wśród Świętych zaś naokoło stojących, daje spostrzedz się święty Franciszek stygmatyzowany.

Drugim, który skupiał uwagę, był o b r a z franciszkanina, w habicie siwym i w komży prałackiej, również w XV wieku malowany.

Trzecim interesującym obrazem była **Śmierć św. Franciszka.** Malowany on był w XVIII wieku dla kapucynów przez pewnego Jouvenet, lewą ręką, bo prawa była rażona paraliżem.

RYSUNKI

RYSUNKI t a k ż e przedstawiały rzadkie tematy franciszkańskie, a pośród nich **Młody kapłan na modlitwie.** Kapłan klęczy przed ołtarzem, a pomiędzy kolumnami kaplicy przechadzają się inni franciszkanie, przedstawiając życie przy końcu wieku XV.

DZIAŁ RĘKOPISÓW

TEN był podziwu godny. Na uwagę zasługiwały **Godzinki Therouanne'a, Tłómaczenie Mszału** dla Sainte-Chapele w Paryżu, i **Godzinki Marszałka z Boucicaut.** Na tym ostatnim przedstawiona jest Matka B o s k a z koronką franciszkańską o siedmiu radościach.

OBRAZY DRUKOWANE

POMIĘDZY tymi było jedno dzieło, o treści smutnej: **Straszne nieszczęścia wojen.** Na gałęziach drzew wisiało wiele ludzkich trupów a pomiędzy drzewami kręcili się żołnierze, wśród których przedstawiony był i franciszkanin, jałmużnik, mający widocznie jakieś niecne zamiary.

RZEŹBA

NAD wszystkiemi górowała statua świętego Ludwika, króla, pochodząca jeszcze z wieku XIII i przedstawiająca króla w koronie, lecz w bardzo skromnych szatach jak przystałoby na tercjarza. Uderzająca też była statua świętego Ludwika z Anjou, franciszkanina, biskupa z Tuluzy, która razem ze statuą świętego Pawła stanowi arcydzieło plastyki z Tuluzy.

Ze zadowoleniem oglądało się te rozmaite dzieła i dowody franciszkańskiej pracowitości na rozmaitych polach; i oceniało się je z nadzieją, że przyczyniły się do powiększenia sławy Zakonu naszego, a chwały Boga samego.

Franciszkanie w Polsce

W POLSCE, Zakon nasz Franciszkański obchodzi siedem-setną rocznicę przybycia Franciszkanów na ziemię polską. Rozmaite były obchody i uroczystości przypominające ów pamiętny rok, których to wszystkich nie można wyliczać. Jednego jednak wypadku, który stał się na ziemiach polskich w tym jubileuszowym roku, nie można pominąć milczeniem albo i zbyć krótkiem wspomnieniem. Tym jest Kongres czyli zjazd profesorów słowiańskich Braci Mniejszych.

Kongres taki był drugim z rzędu. Pierwszy odbył się przed dwoma laty w Zagrzebiu, w Jugosławii. Albowiem Franciszkanie jugosłowiańscy (Bracia Mniejsi) pierwsi dali pochop do łączenia się słowiańskich Minorytów. A cel tych zjazdów jest zapoznanie się z naukową pracą i jej dorobkiem we wszystkich prowincjach Zakonu—współpraca na temże polu, celem podniesienia poziomu szkół franciszkańsko-słowiańskich, pielęgnacja wspólnych, Słowianom właściwych tradycyj zakonnych, duchowa łączność i obrona interesów wspólnych. O tym Kongresie bardzo mile i radośnie wspominają pisma franciszkańskie w Polsce, jak następuje:

We wtorek 24 sierpnia 1937 roku Najprzewielebniejsi Ojcowie Przełożeni trzech prowincyj Braci Mniejszych w Polsce, Najprzew. O. Metody Sikora, przełożony prowincji Niepokalanego Poczęcia (OO. Bernardynów), Npw. O. Anatol Pytlik, przełożony prowincji krakowskiej Matki Boskiej Anielskiej (OO. Reformatów), Npw. O. Michał Porada, zwierzchnik prowincji śląsko-wielkopolskiej Wniebowzięcia Matki Boskiej, powitali uroczyście na granicy polskiej w Zebrzydowicach Najprzewielebniejszego Ojca Generała Zakonu Franciszkańskiego, Leonarda-Marję Bello, który przybył do naszej duchowej stolicy kraju, by wziąć udział w Kongresie profesorów Zakonu Braci Mniejszych krajów słowiańskich. W podniosłym nastroju przeżył nasz klasztor te dni, w których przebywał nasz Ojciec Generał w Krakowie.

We wtorek wieczorem tłumy wiernych, przeważnie Tercjarzy, zapełniły nasz kościół i ulicę przed wejściem doń. U wrót świątyni zebrali się zakonnicy. Najpw. Ojciec Prowincjał w szatach liturgicznych, w asyście, czekał u wejścia, by przybywającego Gościa przywitać według przepisów rytualnych. W skupieniu, w naprężonym niecierpliwością i radością oczekiwaniu, staliśmy wszyscy. Po długich minutach zawarczał motor samochodu. Dostojny Gość wysiadł z auta, witany hucznem "wiwat" zgromadzonych przed kościołem. Na progu kościoła ukląkł, pokropił nas wodą święconą i prowadzony przez Najpw. O. Prowincjała ruszył ku wielkiemu ołtarzowi, błogosławiąc zgromadzonych w kościele. Tymczasem chór kleryków witał Go z góry pieśnią łacińską: "Ecce fidelis servus" (oto sługa wierny). Po odśpiewaniu przed wielkim ołtarzem przepisanych modłów nasz N. O. Prowincjał powitał po łacinie Dostojnego Gościa, wyrażając radość powszechną wśród duchownych Synów i Córek z przybycia ich Ojca — zastępcy świętego O. Franciszka.

O. Generał dziękował za przywitanie i sam po łacinie przemówił do zakonników i tercjarzy, zachęcając do wiernego naśladowania naszego Patryarchy świętego. Następnie odbyło się składanie "homagium". Dostojny Gość usiadł na tronie, a zakonnicy — począwszy od najstarszych — przyklękając całowali Mu rękę.

We środę 25 sierpnia Ojciec Generał był uroczyście witany u progów świątyni świętego Bernardyna ze Sieny na Stradomiu, gdzie o godzinie 8mej rano odprawił uroczyste nabożeństwo na intencję zebranych profesorów ziem słowiańskich; poczem rozpoczął się Kongres w sali seminarjum częstochowskiego.

Po modlitwie nasz Npw. O. Prowincjał, O. Anatol Pytlik, imieniem prezydium Kongresu otworzył zjazd, powitał zebranych i poprosił J. E. Najprzew. Ks. Arcyb. Metropolitę, Dr. Adama Stefana Sapiechę, jako honorowego Protektora Kongresu, o wygłoszenie przemówienia wstępnego.

W przemówieniu swem powitał Książę Metropolita zebranych Słowian, dał wyraz radości z tego powodu, że Słowianie wreszcie zaczynają się łączyć i zachęcił do ścisłej a intenzywnej współpracy, by odegrać w dziejach świata rolę godną tak licznej rodziny bratnich narodów i udzielił uczestnikom Arcypasterskiego błogosławieństwa. Po tem przemawiał bardzo pięknie i głęboko w imieniu krakowskiego uniwersytetu—jego Rektor, Ks. Dr. Michalski.

Następnie wszyscy goście zagraniczni przemawiali w swym ojczystym języku, witając zebranych, przywożąc pozdrowienie ze swych Ojczyzn bratnim Słowianom, wskazując na rolę takich Kongresów w Kościele, Zakonie, kraju i Prowincjach. Można było słyszeć mowę Jugosłowian (Horwatów, Kroatów, Słowieńców), Czechów, Polaków i Węgrów. Nadto język włoski, francuski, angielski, maltański, niemiecki — bo i te narodowości zostały na Kongres zaproszone.

Wreszcie przemówił Najpwb. O. Generał po łacinie. Powitał zebra-

nych, zachęcił do pracy i pielęgnacji nauk i tradycji naukowej w naszym Zakonie i udzielił swego błogosławieństwa.

Po tem przystąpiono do wygłaszania referatów — codzień po 4—6 z popołudniową przerwą — aż do piątku włącznie.

W sobotę przed południem odbyła się dyskusja — dość żywa — nad wygłoszonymi referatami. Następnie dokonano wyboru nowego zarządu dla następnego Kongresu słowiańskich Franciszkanów (Braci Mniejszych).

W godzinach południowych Ojciec Generał wizytował nasze studium teologiczne we Wieliczce. Witali go muzyką i śpiewem klerycy, a z ramienia Tercjarzy małe po krakowsku ubrane dzieci.

Po południu uczestnicy Kongresu zwiedzili saliny wielickie, zabierając ze sobą pokaźną ilość pamiątek ze soli, a zwłaszcza liczne i efektowne zdjęcia fotograficzne. Szczególnie dziatwa ubrana po krakowsku cieszyła się wzięciem u zagranicznych gości dla barwnych strojów. Co poważniejsi z przyjemnością dawali się zdejmować w ich gronie.

W niedzielę, w sali Domu Katolickiego, odbyła się uroczysta Akademia. Na jej program złożyły się przemówienia i śpiewy chóru kleryków pod wybornem kierownictwem artysty, pana Wallek-Walewskiego. Śpiewy wypadły wspaniale. Polonia franciscana zaprezentowała się świetnie. Przemówienia zaś treścią były jakby reasumptią Kongresu i jego ukoronowaniem. W podniosłym nastroju, w poczuciu łączności ścisłej z Bracią Słowiańską, łączności, co napełnia siłą i dumą szlachetną, opuszczali uczestnicy Kongresu i Akademii salę Domu Katolickiego.

W poniedziałek, 31 sierpnia przybył O. Generał do Kalwarii Zebrzydowskiej. Witały Go tu tłumy ludności, dzieci i grono tercjarskie. Tu O. Generał ofiarował Matce Boskiej Kalwaryjskiej wszystkie kongresy słowiańskie, tu polecał gorąco potrzeby całego Zakonu, tu przechodząc pieszo dróżki i staje męki Pańskiej podziwiał jedyne w Europie miejsce tylu kościołów i kaplic razem zebranych ku uczczeniu Chrystusa. Z głębokiem wrażeniem wyruszył on nazajutrz do Krakowa, by udać się w dalszą podróż do Rzeszowa, gdzie zabawił kilka godzin w towarzystwie Npw. O. Eksprowincjała Cypriana Jurkiewicza, Ojców i Braci tamtejszego klasztoru.

Jeszcze tego samego dnia, późnym wieczorem, O. Generał przybył do Leżajska. Na progu świątyni witał go szereg Braci, od najstarszych do najmłodszych, którzy przed kilku dniami zaczęli swój nowicjat. Na stylowe przemówienie O. Kustosza leżajskiego, O. Benedykta Wierciocha, Npw. O. Generał odpowiedział długą mową skierowaną do zakonników i do braci i sióstr Trzeciego Zakonu. Cisza klasztorna, czystość i duch naszego nowicjatu wywarły na Npw. O. Generale bardzo silne wrażenie. Niestety, nie mógł dłużej tam pozostać, gdyż w środę wieczorem czekał nań Lwów.

Przew. O. Bronisław Szepelak, kustosz lwowskiego konwentu, nie zaniedbał niczego, by przyjęcie Najprzew. O. Generała jak najlepiej u-

świetnić i tym sposobem okazać Mu naszą polską gościnność i naszego serafickiego ducha. Dlatego też Lwów, siedziba Prowincjałatu OO. Bernardynów, wystąpił może najokazalej w podejmowaniu O. Generała. Uroczystości przeniosły się i poza mury cichych korytarzy klasztornych, do kościoła i do domu tercjarskiego, czy też do stowarzyszeń Akcji katolickich, których O. Bronisław jest duszą i kierownikiem.

W piątek 3 września Npw. Ojciec Generał w towarzystwie Npw. Ojca Prowincjała odwiedził również Radecznicę, nasze gimnazjum, gdzie podejmowany był przez Przew. O. Gwardjana, O. Stefana Puklickiego i O. Dyrektora, Jana Duklana Michnara. W sobotę, 4 września był znowu we Lwowie, gdzie w niedzielę brał udział w uroczystościach jubileuszowych Brata Kazimierza Dankiewicza. Wyjazd nastąpił w poniedziałek w południe do Krakowa, potem do Warszawy i do Katowic, celem zwizytowania prowincji Braci Mniejszych na Śląsku.

W naszych sercach pozostanie na długo wspomnienie Jego pobytu wśród nas, pobytu Ojca wśród dzieci, pobytu tak długo oczekiwanego w naszych starych, polskich klasztorach.

Franciszkanie w Pulaski, Wisconsin

PODCZAS, gdy w Polsce Franciszkanie gościli Najprzewielebniejszego Ojca Generała w domach swoich w roku jubileuszowym, my Franciszkanie z Pulaski, Wisconsin, również mieliśmy rok jubileuszowy i Gościa niezwyczajnego podejmowaliśmy.

Pięćdziesiąt lat mija od czasu, kiedy w Stanach Zjednoczonych nasz pierwszy klasztor stanął; teraz klasz-



Obchód 50-lecia w klasztorze, w Pulaski, Wis., z O. Benj. Ryzińskim, O.F.M. wówczas byłym wizytatorem w naszych klasztorach.

tory pomnożyły się tak, że jeden od drugiego daleko się rozciągają. Dla większej chwały Boga i dla większego zbudowania własnego, święciliśmy ten rok jubileuszowy w kilku z nich. Otóż najpierwsze uroczystości odbyły się w klasztorze Wniebowzięcia w Pulaski, kiedyto i gdzie dostojnym i owym niezwyczajnym Gościem był Najprzewielebniejszy Ojciec Benjamin Ryziński, prokurator generalny naszego Zakonu. Przybył on do Stanów Zjednoczonych, aby wizytować wszystkie nasze klasztory. Skoro więc rozpoczął swoje czynności w Pulaski, myśli i serca nasze skierowaliśmy na drogi Opatrzności Boskiej względem nas Franciszkanów polskich w Stanach Zjednoczonych w minionych pięćdziesięciu latach. W trzecią niedzielę miesiąca, 16go maja, sam Prokurator Generalny odprawił Mszę świętą uroczystą a Komisarz Prowincjalny wygłosił kazanie. Obchód ten był więcej domowy, dla swoich tylko i w swojem kółku. Inne obchody urządzone były z rozgłosem wśród ludu i księży świeckich.

PIERWSZE takie publiczne święcenie odbyło się w Sturtevant, Wisconsin, gdzie mamy i klasztor i szkołę naszą wyższą dla uczniów-kandydatów. Rektor i fakultet szkoły tej zaprosił i zwołał na 13, 14 i 15 lipca wszystkich wychowanków naszego całego pięćdziesięciolecia na zjazd. Około dwustu Alumnów przyjechało i przez trzydniowe czyto nabożeństwo czyto obrady czyto posiłki czyto rozrywki wzajemnie rozweselili się, Bogu wdzięczność należytą okazawszy, i zawiązali się w jeden wielki Alumnat, gwoli bliższej ze sobą styczności a dalszej skutecznej współpracy naszej.

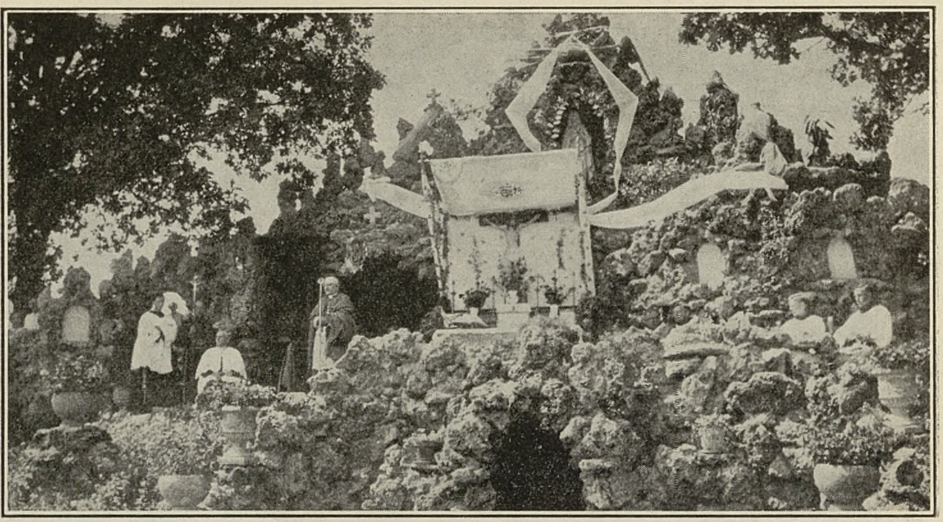
DRUGIE takie publiczne uroczystości odbyły się w Burlington, Wisconsin, gdzie jest nasz dom studiów filozoficznych. W ostatnią niedzielę miesiąca, 29go sierpnia, Przewielebny Ojciec Cyryl Piontek, nowo-obrany Komisarz Prowincjalny, który po swojej trzy-letniej nieobecności w naszym Komisarjacie, wtedy prawie powrócił z Rzymu, odprawił uroczyste nabożeństwo, a Najprzewielebniejszy Ks. Arcybiskup, Samuel Stritch, z naszej archidiecezji Milwaukee, był obecny i wygłosił kazanie w języku angielskim. Ludzi, dobrodziejów naszych i pielgrzymów z miast pobliskich brało udział setki i tysiące.

A TRZECIE publiczne uroczystości odbyły się w kościele parafjalnym w Pulaski, Wisconsin, którą to parafią my Ojcowie opiekujemy się. Były tu obie pamiątki obchodzone, bo i parafianie święcili pięćdziesięciolecie swojej parafii. Najprzewielebniejszy Ks. Biskup Paweł Rhode, z naszej dyecezji Green Bay, przy licznym udziale kleru świeckiego i bardzo licznym udziale parafian, upamiętnił tę chwilę swoją obecnością i kazaniem w języku polskim.

WSPOMNIENIEM sięgamy do jednego lub dwóch pokoleń; więcej wie księga historji. Ile było wydarzeń wśród nas i przed nami, ile było pra-



Wychowankowie całego naszego 50-lecia zawiązali się w Alumnat, 13, 14, i 15 lipca w szkole św. Bonawentury, Sturtevant, Wis.



Obchód 50-lecia w klasztorze w Burlington, Wisconsin, z udziałem Arcyb. S. Stritch, Kom. Prow. O. C. Piontka, księży i ludzi.



Obchód 50-lecia w parafii, w Pulaski, Wisconsin, z udziałem Ks. Biskupa P.P. Rhode, Kom. Prow. O. C. Piontka, księży i ludzi.

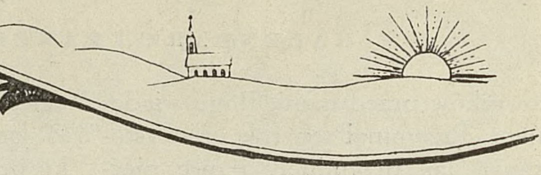
cowników przed nami, Bogu wiadomem. Przeminął ten rok uroczystowania jak przeminęły i owe pięćdziesiąt, dałby Bóg na Jego chwałę. Z łaski Jego pozostają dalsze lata ku pracy, które tak poświęcamy:

Za dobrodziejstwa nam wyświadczone;
Odbieraj serca skruszone;
Przyjm miłość naszą i uwielbienie;
I dziatek Twoich korne pienie.
A życie nasze Twej tylko chwale
Poświęcamy Ci stale.



Najnowszy przyrost: przerobiony klasztor i dom misyjny w Ben Avon, Pa.

W OPISYWANIU naszych uroczystości jubileuszowych wyliczone zostały tylko te miejsca, w których one odbywały się. Jest jeszcze kilka miejsc innych, i o tych, dla uzupełnienia wiadomości, należy wspomnieć. W Green Bay, Wis., jest klasztor pod wezwaniem Matki Boskiej Anielskiej, który jest zarazem domem studyów teologicznych. W Ben Avon, Pittsburgh, Pa., rok temu kupiono dom i przerobiono go na klasztor pod wezwaniem św. Antoniego, a który zarazem jest domem misyjnym dla Ojców naszych pracujących na misjach w Stanach wschodnich. Jest to najnowszy nasz przyrost. Oprócz tego, opiekujemy się kilkoma parafjami: W Hoffa Parku, Wis., w Krakowie, Wis., w Saint Philip, Mont., i w Roundup, Montana. Przy pomocy Boga, zda się, wnet będziemy musieli i mogli nowe miejsca nabywać, bo członków coraz więcej przybywa, a pomieszczenia brak.


Brat Zakonny w Klasztorze

NA GROBOWCU senatora Spinoli, w krypcie u Jezuitów w Genui, jest następujący napis: "Tu spoczywa Piotr Spinola, którego Opatrzność wielkiem bogactwem obdarzyła, lecz który uważał za swoje największe nieszczęście, że nie mógł należeć do (zgromadzenia zakonnego), a który w godzinę śmierci uprosił sobie tę zupełnie nadzwyczajną łaskę, iż znalazł ostatni spoczynek pomiędzy braćmi laikami (tego zgromadzenia)." Wszyscy, którzy czytacie te słowa, nauczcie się w tem życiu, które tak szybko mija, niczego tak nie cenić, jak tylko to, co zasługuje, aby przy śmierci było cenionem.

Czego ten znakomity i bogobojny mąż pragnął przy śmierci, lecz już osiągnąć nie mógł, to wybrało sobie wielu znakomitych mężów już za życia swojego, którzy poznali wysoką godność i wielką wartość stanu zakonnych braci. Rozważyli, że wybrali stan, w którym Bóg-człowiek przez 30 lat ćwiczył się, i że On uświęcił ten stan ubóstwa, czystości, posłuszeństwa i pracy. Te szlachetne dusze zwracają swój wzrok na cichą świętość w Nazarecie, gdzie Bóg w postaci ludzkiej dziesięćkroć większą część życia swojego ziemskiego ukryty i nieznany poświęcił ręcznej pracy, a tylko trzy lata poświęcił publicznemu nauczaniu.

W STANIE zakonnym spoczywają ukryte korzyści. Przedewszystkiem stan ten ułatwia osiągnięcie wiecznej szczęśliwości; potem, już tu na ziemi napełnia pokojem i radością. Niema tu chciwości, niema zazdrości, niema żądzy rozkoszy; bo wszystko jest dostarczone, lecz wszystko jest wspólne i tak dostarczone, że należy używać ich umiarkowanie; a niedozwolone rzeczy nie są wcale dostarczane. A środki uświęcenia, jak modlitwa, sakramenta święte, Msza święta, są tuż pod ręką.

Co więcej! Cała dzienna praca zakonnika jest służbą Bożą. Wie on, że zawsze spełnia wolę Boga, gdy

wykonywa pracę nałożoną. Chętnie i łatwo oddaje się pracy w taki sposób. Przedewszystkiem gromadzi sobie wiele zasług dla nieba, bo niezadowolenie, niecierpliwość, roztargnienie, które pozbawiają wielu zasług człowieka świeckiego, są dalekie od zakonnika.

Stan Braci zakonnych ma i wyższość nad stanem kapłańskim, gdyż swoich członków łatwiej utrzymuje w pokorze, zachowuje od niejednego niebezpieczeństwa, na które duszpasterstwo wystawia kapłana, oraz uwalnia od ciężkiej odpowiedzialności, która złączona jest z obowiązkami kapłaństwa. Udział zaś bierze Brat zakonny w zasługach apostolstwa, kiedy przez modlitwy swoje wspiera duszpasterską czynność.

JEŻELI więc, drogi przyjacielu, Bóg powołuje ciebie do tego świętego stanu, doświadczaj samego siebie. A skoro poznasz, że Bóg powołuje cię do klasztoru, abyś był Bratem, i nie masz żadnej przeszkody, któraby cię od tego kroku powstrzymała, proś o przyjęcie i trzymaj się silnie powziętego zamiaru.

Mężczyzna, który zamyśla zostać Bratem w Zakonie świętego Franciszka, niech pisze po bliższe szczegóły na adres następujący:

Very Rev. Provincial
Franciscan Monastery
Pulaski, Wisconsin.

Franciszek Serafickim Zwany

TEN święty Franciszek, Serafickim zwany,
Chciał, by Bóg we wszystkich stworzeniach był znany.
Dzięki składał Bogu za słońce wspaniałe,
Które nas ogrzewa poprzez życie całe.
Za gwiazdy przecudne, za księżyca blaski,
Co nam przyświecają z Pana Boga łaski.
Wielbił dobroć Boga za ogień i wodę,
Za wszelkie żywioły — za całą przyrodę.
Kochał miłe ptaszki, i wszelkie zwierzęta,
Gdyż ich Pan Bóg stworzył i o nich pamięta.
Lubiał góry, lasy, różnobarwne kwiatki,
Błogosławił miasta, kościoły i chatki.
A najwięcej kochał każdego bliźniego,
Jako obraz Boga i podobieństwo Jego.
Ten święty Franciszek w Asyżu zrodzony,
Był do wielkich rzeczy z Nieba przeznaczony.
Głosząc wielkość Boga, sam chciał być nieznany,
Więc też jest na ziemi i w Niebie kochany.
O święty Franciszku! wołamy do Ciebie,
Módl się, módl za nami tam przed Bogiem w Niebie.



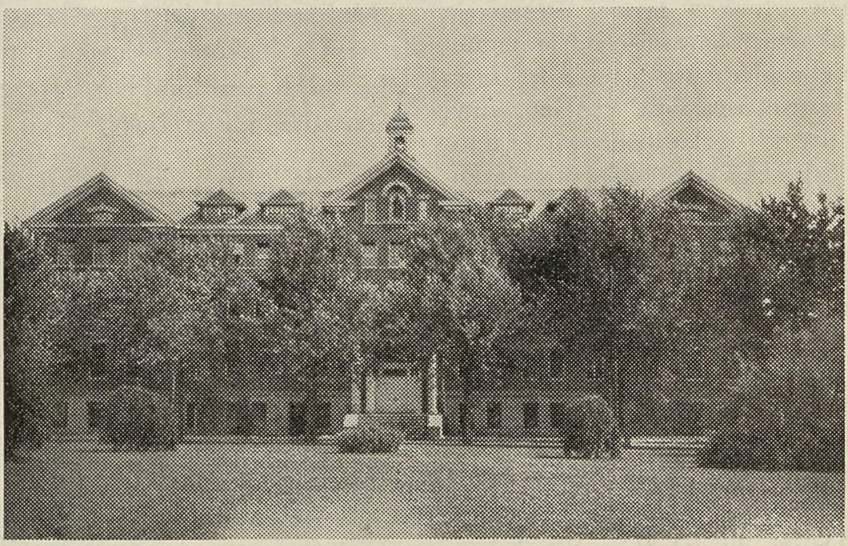
CHŁOPCOM I MŁODZIEŃCOM

którzy ukończyli
ósmy stopień szkół elementarnych
i pragną poświęcić się

STANOWI KAPŁAŃSKIEMU

polecamy

SZKOŁĘ WYŻSZĄ
ŚW. BONAWENTURY



Szkoła wyższa świętego Bonawentury

Jest to szkoła wyższa, szkoła polska i katolicka, pod kierownictwem Ojców Franciszkanów z Pulaski, Wisconsin. Udziela kursu czteroletniego, chłopcom przedewszystkiem pragnącym kapłaństwa zakonnego; ale kurs bez różnicy przyjmuje i chłopców przygotowujących się do kapłaństwa świeckiego, a nawet do jakiegokolwiek zawodu świeckiego. Szkoła jest akredytowana przez uniwersytet stanowy, więc stopnie i przedmioty i poziom nauki znajdują uznanie we wszystkich kolegjach i uniwersytetach, do których może przejść bez żadnej straty czasu, lub przedmiotów, chłopiec, który dopiero po czteroletnim kursie wyczuwa, że nie ma powołania do zakonu, albo do kapłaństwa.

Po warunki i bliższe szczegóły należy pisać:

Reverend Rector
St. Bonaventure High School
Sturtevant, Wis.

MIESIĘCZNIK FRANCISZKAŃSKI

PISMO KATOLICKIE DLA LUDU POLSKIEGO



Miesięcznik Franciszkański wychodzi już trzvdziesty pierwszy rok z drukarni Polskich Ojców Franciszkanów w Pulaski, Wis.

Pisemko to cieszy się wielką popularnością wśród ludu i jest miłym miesięcznym gościem rodzin polskich.

Miesięcznik Franciszkański przyczynia się bardzo do szerzenia moralności chrześcijańskiej praktycznymi artykułami i opowieściami; zawiera też interesujący dział "Pytania i odpowiedzi".

Dla miłośników i naśladowców świętego Franciszka z Asyżu ma osobny, wielce pouczający "Dział Tercjarski".

Ma też i Dział dla dzieci i Kącik humorystyczny; słowem, jestto pisemko dla wszystkich.

Kosztuje rocznie tylko jednego dolara.

Za granicą $1.25.

Adres:
MIESIĘCZNIK FRANCISZKAŃSKI
PULASKI, WIS.

KUPON SŁUŻĄCY DO ZAMAWIANIA
"MIESIĘCZNIKA FRANCISZKAŃSKIEGO"

Wielebni Ojcowie Franciszkanie!

Załączam z niniejszym kuponem $1.00 na roczną prenumeratę "Miesięcznika Franciszkańskiego", który proszę przysyłać regularnie co miesiąc na niżej podany adres:

Imię i nazwisko ____________________

Numer ________ Ulica ____________________

R. F. D. ____________ Box ____________________

Miasto ____________________ Stan ____________________

BLANKIET DO ZAMÓWIEŃ

Wszyscy pragnący zamówić sobie książki lub inne rzeczy religijne, jakie są do nabycia w naszej drukarni, niech akuratnie wypełnią ten blankiet i, po odcięciu go od reszty kart kalendarza, przyślą do nas w poprawnie zaadresowanej kopercie, jak następuje:

THE FRANCISCAN PRINTERY
PULASKI, WIS.

Dnia .... 193 ....

Szanowna Redakcjo!
Załączam z niniejszem blankietem $ .... ₵ ...... za co proszę przysłać mi co następuje, na niżej podany adres.

TYTUŁ KSIĄŻKI LUB PRZEDMIOTU RELIGIJNEGO

Ilość	Wystarczy podać tylko tę część tytułu, która w Katalogu drukowana jest grubszemi literami.	Cena Dol.	cent.
	SUMA	....	....

Imię i nazwisko ....

Numer i ulica ....

R. F. D. .... Box ....

Miasto .... Stan ....

NOWENNA NIEUSTAJĄCA

Do Wielkiego Cudotwórcy Św. Antoniego

ULUBIONEGO ŚWIĘTEGO CAŁEGO ŚWIATA

Odprawia się w każdy wtorek tygodnia



w Klasztorze Ojców Franciszkanów w Pulaski, Wis.

"Jeśli cudów szukasz, idź do Antoniego."

NIEUSTAJĄCA NOWENNA odprawia się w sposób następujący: w każdy wtorek o godz. 6-ej przy udziale naszego Zgromadzenia Zakonnego odprawia się Msza święta śpiewana ku czci świętego Antoniego, wobec wystawionego Przenajświętszego Sakramentu, na intencję uczestniczących w Nowennie. Po Mszy św. celebrans naprzemian z Zakonnikami odśpiewuje powszechnie znane responsorjum do świętego Antoniego: Jeśli cudów szukasz itd., poczem odmawia 3 Ojcze nasz, 3 Zdrowaś Maryo i 3 Chwała Ojcu na intencję uczestniczących w Nowennie. Nakoniec udzielonem bywa błogosławieństwo Przenajświętszym Sakramentem.

PROŚBY do świętego Antoniego można nadsyłać w każdym czasie, chociażby i często i tyle, ile kto sobie życzy. W pierwszy zaraz wtorek po otrzymaniu nadesłanej prośby, dołączamy proszących do listy uczestników Nieustającej Nowenny.

OFIARODAWCY nasi, którzy pragną brać udział w Nieustającej Nowennie do świętego Antoniego i wyprosić łaski potrzebne dla siebie lub dla innych będących w potrzebie, niech załączą do koperty swą prośbę wypisaną na osobnej karteczce z napisem: **Prośba do świętego Antoniego.** Należy również podać swoje imię, nazwisko i adres. Prośby adresować na: **Miesięcznik Franciszkański, Pulaski, Wis.**